

Z ziemi do niebios

*Antologia
poezji*



*Z ziemi
do niebios*

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Z ziemi do niebios

*Antologia
poezji*

Wybór
Zbigniew Babiarez-Zych
Mirosław Kościński
Jerzy Fryckowski

Słupsk 2011

Publikacja
wydana staraniem
Starostwa Powiatowego w Słupsku

e-mail: starostwo@powiat.slupsk.pl

Redaktor
Zbigniew Babiarz-Zych

Zdjęcia
Jan Maziejuk
Archiwum Autorów

Projekt okładki, skład i łamanie
Artur Wróblewski

Wydanie I
Nakład 450 egz.
(Nie do sprzedaży)

ISBN 978-83-60228-36-4



*Copyright © Starostwo Powiatowe
Słupsk 2011*

Druk
OPTIMA s.c.
ul. Orańska 6a, 81-533 Gdynia

Świeży ślad słońca

Na dziesięciolecie powstania nieformalnej Grupy poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie”, zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku, autorzy zainteresowani tematyką wiejską otrzymują ponownie prezent, czyli niniejszą antologię. A trzeba podkreślić, że to już dziewiąta, opasła książka, wydana na wysokim poziomie edytorskim. Powstała dzięki Sławomirowi Ziemianowiczowi (starosta słupski) oraz niestrudzonemu Zbigniewowi Babiarzowi-Zychowi, opiekunowi Grupy. Należy przypomnieć, że „Wtorkowe Spotkania” na początku liczyły około dwudziestu członków, teraz stałych i korespondencyjnych autorów jest ponad stu.

Tematyka, jaką podejmują autorzy od dziesięciu lat jest w zasadzie stała. To przede wszystkim słupska, czy ogólniej - pomorska przyroda i wieś (oraz zachodzące tam przemiany), przemijanie i starość oraz erotyki. Jednak w tym roku tematem numer jeden jest tragedia katyńska z kwietnia 2010, czyli rozbiecie prezydenckiego samolotu. I większość autorów ten temat podejmuje.

Największą piewczynią kaszubskiej przyrody jest Emilia Zimnicka. Wydała na ten temat dwa tomiki poezji, teraz szykuje trzeci, cyt.: „Ubiorę cię w srebro rosy. W barwy zorzy najczerwieńszej. Do stóp ci położę kłosa. (...) Jesienny klucz żurawi” (wiersz „Moja miłość”).

W podobnej tonacji pisze w wierszu „Jesień nadchodzi”, Anna Karwowska, cyt.: „Księżyc na rękach niesie / polską jesień jak matkę”. Momentami więcej poeci tworzą świetne metafory (szkoda, że teksty są niedopracowane do końca), czego przykładem jest Zofia Kamińska-Smalewska, pisząc w wierszu „Naćmierskie wzgórza”, cyt.: „Idę przez wzgórze porośnięte ciszą”.

Do wielkiej formy wraca Mieczysław Krymski (który na pewien czas zarzucił pisanie) pokazując klasę w wierszu „Przebudzenie”, zaczynając od słów, cyt.: „Jeszcze świeży ślad słońca / Na twej poduszce / Leciutko późnie niczym puch / Po kwitnących źrenicach twoich oczu”.

Swój warsztat pisarski wyraźnie poprawił Jan Kulesza, w wierszu bez tytułu (***) pisze, cyt.: „słowa zabija wiatr / czas wspomnień jest wysoki / kukulka na drzewie / wykukała lata”. W drugim wierszu - także bez tytułu wspomina, cyt.: „zanurzyłem się w morzu tęsknot / wyrwałem miłość z serca”.

Nie obniża lotu i trzyma się swojej poetyki Piotr Grygiel, autor trzech tomów poezji (pisze teraz obszerną powieść), cyt.: „w różańcu gwiazd słońce przetapia głębie / a księżyc znika” (wiersz *** c.d.n.).

Zaskoczyły mnie bardzo pozytywnie Regina Kantarska-Koper i Izabela Iwańczuk bardzo poprawnie warsztatowo. Śmiem twierdzić, że najlepsze erotyki w antologii są autorstwa Iwańczuk, cyt.: „erotyk zamykam słońcem / otwieram się na klucz żurawi” (wiersz pt. „Jechaliśmy razem”), zaś w tekście „Trzy kule” stwierdza, cyt.: „nie roztopi się nasza miłość od herbacianej róży ani pocałunku”.

Przewrotna jest w „Kuszeniu” Kantarska, bo „zalotnie igra z węzem” i jest „ewą sprzed raju”. W podobnej tonacji pisze Agnieszka Klekociuk, która tak zaczyna wiersz bez tytułu (***), cyt.: „Wpatrzona w niebo / Przeliczam gwiazdy na twoje pieśszoty”.

Podobnie jest z Zygmuntem Prusińskim, który gdy zdecydowanie odszedł od pisania na temat bieżącej polityki, a zaczął tworzyć erotyki - poprawił warsztat i technikę pisania, i wzniósł się na poziom godny uznanych twórców. Przykładem jest wiersz pt. „Rozłóż ci świat intymny na rozdziały”, gdzie zauważa, cyt.: „Jestem szaleńcem. Dla ciała kobiety wędruję jak gałązki drzewa na wietrze”.

Wrażenie robi tekst pt. „Z dziennika kaleki” Łukasza „Liska” Tomczaka.

Bardzo niepokojąco, ale niezwykle dobrze i sprawnie pisze Hanna Dikta. Jest odważna, bo w wierszu pt. „Blok piąty” nie boi się napisać, cyt.: „za chwilę jak zwykle weźmiesz mnie w szpitalnej toalecie / odbijemy lek w białych umywalkach”.

Zaś Czesława Długoszek woli wracać do historii, czasami z dużą dozą ironii, gdy pisze o szlaku zwiniętych torów, które z naszych terenów ukradli Rosjanie - w wierszu pt. „Rowe-rowy szlak”. Przejmujący jest utwór o cmentarzu „Pod Osiekami Słupskimi”, gdzie cyt.: „Ukradkiem przemyka sarna / ptak spłoszony niebo otwiera”, bo na bardzo zaniedbanym i

zapomnianym miejscu pochówku leży niemiecka panienka brutalnie zgwałcona i zabita przez radzieckiego soldata pod koniec II wojny światowej.

Intrygujące i oczywiście na najwyższym poziomie są wiersze Jerzego Fryckowskiego. Jego cykl pt. „Synowie polscy” jest zaskakujący, bo zbiecie historii oraz naszej polskiej, brutalnej i smutnej rzeczywistości powoduje, że pozostają w pamięci na bardzo długo. Zaś wiersz pt. „13 04 2010 w Pałacu Prezydenckim” jest najlepszym, jaki czytałem o katastrofie smoleńskiej, cyt.: „Dziś pałac pełen gości, wszystkim się wydaje / że przyjdzie Pani Maria i po nich posprząta”. O tej tragedii pisze też Andrzej Szczepanik w „Żegnaj prezydencie” - elegia katyńska 10 04 2010. Pyta, cyt.: „czemu wciąż pragniesz polskiej krwi / zawistnie zła katyńska ziemio / każdy twój kamień z męki drwi”.

Szczery aż do bólu jest Grzegorz Chwieduk z Kępic. W wierszu pt. „Zbawienie nadeszło” stwierdza, cyt.: „Nie ślizgam się na własnych błędach, gdy w oparach wódki / oszukiwałem siebie, że czuję się świetnie”. Nie wstydi się także Eugenia Ananiewicz, w „Starym zegarze” przyznaje, że cyt.: „równym rytmem / odmierza czas / liczy zmarszczki na mojej twarzy”.

Dobrze, że Grzegorz Chwieduk ze Słupska zaczął pisać białym wierszem, bo nie będzie już kojarzony tylko z limerykami i piosenkami, cyt.: „Biegnę / Mijają mnie drzewa pochylone wiatrem”. Jednak nadal jest sarkastyczny w wierszu (może piosence?) „Będzie lepiej”, cyt.: „Przyglądasz się swym groszom / I robi ci się smutno / Lecz nie martw się, bo głoszą / że lepsze będzie jutro”.

W podobnych diapazonach porusza się Jadwiga Michalak („Marzenie” cyt.: „Może otulę się w sen majowy / wiosennej nocy ciepły okruszek / może ominę zasłonę złudzeń / co jak sęp ciągle rani mą duszę”.

Emilia Maraśkiewicz jest autentyczna pisząc o swojej wsi, cyt.: „pies nie biegnie ku mnie / z radosnym szczekaniem / nie ma ojca w polu / dom pustką świeci / kwiaty wypadły mi z dłoni”. Za to Wanda Majewicz-Kulon w wierszu „Jesienny” pisze, cyt.: „Trzymając niebo w garści / Palcami roztrącam chmury”. W „Teraz” Teresa Nowak zauważa, że cyt.: „Teraz dni są jak ptaki / Przylatują o świcie / Odlatują przed zmrokiem”.

Kończąc koniecznie muszę wspomnieć o Macieju Michalskim, autorze dwóch tomów poezji, którego w „Poławiaczu pereł” pytają, cyt.: „co słyhać po trzydziestu latach / czy wciąż piszę wiersze i bujam w przestworzach? / Czy cieszy mnie wolność, brak śladów po kratkach // Czy znalazłem pokój na odległych morzach?”. Kontrowersyjny i ostry w treści (a nie każdy się z tym zgadza) jest wiersz pt. „Na zgon poezji”, jednak stwierdzenie, cyt.: „Mądrość jest samotna wymaga odwagi / doskonała w bólu jak klejnot perłowy” jest wysokiego lotu. Jednocześnie chwala Michalskiemu, że nie waha się i nie wstydzi zadedykować wiersz pt. „Stworzenie świata” koledze z „Grupy”. Tym bardziej, że Jan Wanago, bo o nim mowa jest żywą legendą wiejskiej poezji na słupskiej ziemi. Założyciel i nestor „Spotkań”, autor wręcz tysięcy fraszek i wierszy.

Reasumując, przyszli adepci pióra mają niebywałe szczęście, że Starostwo Powiatowe w Słupsku jako jedyne w Polsce otacza ich takim patronatem. Zazdroszczą tego nawet uznani literaci z Warszawy i całego kraju. Słupskie staje się prawdziwym zagłębiem poetyckim. O antologiach „Grupy” głośno w Danii, Irlandii, Wielkiej Brytanii, USA czy Kanadzie. Bo tam zawędrowali i osiedlili się wychowankowie „Spotkań” i propagują dokonania słupskich twórców nie tylko wśród Polonii.

Mirosław Kościński
Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich

Czy poezja może być zaraźliwa?

*Bogowie łaskawie dają nam darmo pierwszy jakiś wiersz,
lecz sami musimy zbudować drugi, który by współbrzmiał
z tamtym, a nie był niegodny swego nadprzyrodzonego brata.*

Paul Valéry

To motto powinno przyświecać większości autorów, których wiersze znalazły się w tej antologii. Skoro zostaliśmy naznaczeni nadwrażliwością, ofiarowano nam słowo, powinniśmy je szanować, podchodzić do niego na palcach, jak ostatni grosz oglądać z każdej strony, zanim rzucimy je między ludzi. A każdy wiersz powinien być tak pisany, jakby to miał być nasz ostatni utwór w życiu. Czy tak jest? Pozostawiam to ocenie czytelników i samych autorów, jeśli do tego wstępu zajrzą.

Przyznam, że nie podoba mi się tytuł antologii. Jest po prostu banalny. Pewnie jest to nawiązanie do założeń wydawnictwa. Nie wiem, na ile wydawnictwa starostwa ocalają wiejski klimat i język, jeśli jeszcze taki osobny istnieje. Wszystko za sprawą braku państwowego mecenatu, możliwości publikacji w prasie lokalnej i ogólnopolskiej. To sprawiło, że grupa wiejska przekształciła się w mieszaną z przewagą chyba nawet twórców miejskich.

Oczywiście niewiele to zmienia, bo najważniejsze są wiersze i to, że ludzie chcą się jeszcze ze sobą spotykać i prezentować swoje utwory, a ostatnio nawet wychodzą z nimi do szkół, co jest o tyle ważne, że programy raczej nie przewidują prezentacji twórców lokalnych czy okolicznych. Naszej antologii ciągle przybywa przyjaciół. Mieliśmy prezentację poetów z Wilna, teraz dołącza do nas Białystok w osobach Joanny Pisarskiej i Reginy Kantarskiej-Koper. Towarzystwo poetyckie rozciąga się więc w wielkim geograficznym trójkącie, którego boki stanowią Wolin-Białystok-Piekary Śląskie.

Co spotkanie prezentujemy swoje wiersze, ale nie ma po nich dyskusji, nie ma miejsca na warsztaty tak bardzo potrzebne wielu piszącym, którzy są na początku drogi twórczej. Ot

choćby taki przykład, by pokazać, że utwór „Rowiańscy rybacy” Anny Boguszewskiej wierszem nie jest. Pozwoliłem sobie zapisać go inaczej: „Bałtyk zaczyna szaleć. Wiatr wzmacnia się. Fale przybierają na sile. Na kutrach zmierzających do portu rybacy w pośpiechu kończą pracę. Poprzez unoszące się nad wodą, wiatrem targane chmury i opary mgły z niecierpliwością wypatrują pulsującego światła latarni morskiej. Ludzie twardego charakteru rowiańscy rybacy od pokoleń związani z morzem, przyzwyczajeni do surowego klimatu wybrzeża z pokorą pamiętają, że morze żywi i bogaci.” Oto cały tekst. I ani słowa o tym, że morze także zabiera życie. Jest to więc sielski obrazek życia rybaków. Bez dramatów, bez pustych sieci, bez krwi na rękach przeciętych nylonowymi sieciami. Nie wspomnę, że nie ma tu także poezji. Rozpisanie tekstu graficznie w zwrotki nie czyni jeszcze z niego wiersza. Dla mnie to dowód na brak warsztatów, bo przecież wrażliwość autorki jest, tylko trzeba ją ukierunkować.

Tym razem z przyjemnością czytałem wiersze Grzegorza Chwieduka z Kępic. Co prawda jako polonistę razi mnie, gdy polonista pisze „latałem z nią po galeriach”, ale już w wierszu „Zbawienie nadeszło” mamy bardzo poetyckie wyznanie skierowane do żony. Zamieszczone tu wiersze można nazwać erotykami domowymi, pełnymi ciepła i rodzinnego klimatu. W czasach, gdy media prezentują mężczyzn jako macho, Chwieduk ma odwagę przyznać się do czułości, do trwającej od lat miłości do żony, cieszy się z sukcesów synów, przyznaje się do błędów młodości. Jest to nie tylko poetycki ekshibicjonizm i cenię za to autora.

Cieszy mnie powrót do naszego grona Przemysława Gaca, który ciągle buduje swój tomik. Jego erotyki zamieszczone w tym wyborze warte są uwagi. Pisząc o miłości trudno być jeszcze oryginalnym, a Przemkowi się to udaje.

Ciekawe są wiersze dedykowane Zygmunta Prusińskiego. Urastają w jakiś niesamowity cykl męskiego pożegnania z siłami witalnymi. Pozostają obrazy z dawnych lat, dziewczyny, które istnieją już tylko we wspomnieniach poety. To ciekawy cykl z bardzo dobrymi pointami i pozostaje pytanie, czy wiersze Zygmunta, to ciągle będą druki ulotne. Rozdział ten powinien mieć tytuł „Biorę cię jak bukiet polnych kwiatów”. Przemianę widać także w utworach, które możemy nazwać

zaangażowanymi politycznie. Wiele ostatnio pojawiło się utworów poświęconych katastrofie smoleńskiej. Większość z nich grafomańsko obraża ofiary tej tragedii, a wiersz Prusińskiego jest wyważony i nie ukazuje narodowego masochizmu słowem Katyń. To jeden z lepszych wierszy, jakie czytałem o katastrofie, a miałem okazję poznać ich dziesiątki. Myślę, że nie tylko ja czekam na tomik Zygmunta.

Jednym z najpiękniejszych wierszy tej antologii jest utwór „Oto jestem” Macieja Michalskiego, powstały tego roku w Dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Autor zastosował oryginalną formę. Wiersz jest napisany 16-stozgłoskowcem z regularną średniówką po 8 sylabie. Nie chodzi tylko o wyczelowany formalnie wiersz, ale także o jego treść. Jest to głębokie przeżycie religijne. Michalski po raz kolejny ujawnia swoje wysokie poetyckie możliwości, ale w innych utworach pokazuje, że jest nierówny, że niektóre wiersze, szczególnie te okazjonalne, dedykowane traktuje po macoszemu i się do nich nie przykłada.

Bardzo trudne zadanie czeka Annę Karwowską. Po udanym i ciekawym debiucie przychodzi pora na pytanie, co dalej? Nie ma sensu kontynuacja wątku ginącej wsi. Mamy tu wiersze o przemijaniu, ciekawy utwór „Narodziny syna” z pięknym porównaniem „czołgi jak ślimaki”. Pani Ania musi sama już zdecydować, o czym będzie jej następna książka.

Zastanawiam się, czy poezja może być zaraźliwa? Dochodzę do takich pytań, czytając wiersze debutantki Zofii Kamińskiej-Smalewskiej, żony wspaniałego poety i prozaka Jana Stanisława Smalewskiego. Zaskakująco dojrzały jest wiersz „Kościółek w Jezierzanach”, melodyjny, pełen klimatu i ciekawych metafor, jak na przykład „szubienice dzwonów”. Widocznie życiowe towarzystwo poety, miłość i cicha naćmierska przystań agroturystyczna „Magnolia” sprzyja powstawaniu wierszy i co jest bardzo ważne, dobrych wierszy. Czekamy pani Zofio na więcej. Niech poetycki dialog z mężem trwa. Od teraz możemy ze strony Naćmierza liczyć na podwójną dawkę dobrej poezji.

Odpowiada mi klimat wierszy Czesławy Długoszek, która ocala minione dni, staje się kronikarką miejsc, w których przyszło jej żyć i przebywać. Przemawiają do mnie wyciszone erotyki Bronisława Kowalczyka, debutanta, przynajmniej w

naszej antologii. Iza Iwańczuk, członek ZLP, prezentuje miniaturki, ale jest ich niewiele, by powiedzieć coś więcej. Dobrze prezentuje się nowa twarz spotkań Katarzyna Nazaruk. Po Macieju Michalskim pojawił się kolejny marynarz - Krzysztof Markiewicz. Coraz lepsze są wiersze Elżbiety Gagjew, jednak nie mogę jej podarować okropnego zwrotu „kumulacja w smoleńskim lesie”, który brzmi wprost karykaturalnie i dowodzi po raz kolejny, że warsztaty są konieczne. Ten potworek po prostu wyleciałby po pierwszym czytaniu. Wielu autorów już znanych z poprzednich tomów trzyma swój poziom.

Zawsze tak jest, że w antologii zabłyśnie kilka meteorów i zgaśnie. Powody są różne, młodzi często odchodzą od pisania z prozaicznych powodów, mają więcej nauki, zmieniają stan cywilny, muszą zacząć pracować, a poezja przecież chleba nie daje. Z tych to właśnie powodów nie ma z nami utalentowanych przecież Małgorzaty Małyk, Joanny Jank, Agnieszki Skornej czy Darii Góźdz. Jeśli są prawdziwymi poetkami, na pewno powrócą. Joanna jest już po debiucie książkowym, co przecież zobowiązuje. Nie ma Elżbiety Tylendy, którą praca nad drugim tomikiem tak pochłonęła, że zapomniała o wierszach do antologii.

Starostwo jest jak dobra matka. Wszystkie swoje dzieci kocha tak samo. Każdy twórca przychodzący na nasze spotkania otrzymał swoje miejsce. Osobiście uważam, że nie wszyscy zasłużyli na tak szybki debiut w antologii i czasami jest on na wyrost. Pozostaje mieć nadzieję, że ta prezentacja zmobilizuje młodych autorów i starszych debiutantów do pracy nad swoim warsztatem. Część autorów pisze, jak to się kolokwialnie mówi, na poziomie druku, ale ciągle szukają własnego języka, ich poezja nie jest jeszcze rozpoznawalna, nie ma swojego stylu, ginie w tym wielośpiewie i nie zostawia w czytelniku refleksji na dłużej.

Co z tego obszernego (ponad 250 stron) tomu przetrwa? Każda antologia to także znak czasu. Już mniej piszemy o emigracji, która stała się codziennością w Europie. Nadal opisujemy nasze problemy i chwalimy uroki Pomorza. Na wielu autorach odcisnęła swój ślad katastrofa smoleńska. Może to będzie dla kogoś ważny debiut? Śmiem twierdzić, że już niedługo wydawcy będą dumni, że jako jedni z pierwszych umieścili w swoim wydawnictwie wiersze Hanny Dikty, która po-

jawia się już w kilku pokonkursowych almanachach, a jeszcze nie debiutowała własnym tomikiem. Poetka z Piekar Śląskich jest jedną z najoryginalniejszych autorek rodzącej się drugiej dekady XXI wieku, jej mocne wiersze osadzone we współczesności a wywoływane przez duchy dziecięcych przeżyć i lektur, porażają swoim obrazowaniem i zachwycają bogactwem metafor.

Myślę, że wymienieni autorzy wezmą sobie do serca motto tego wstępu i za rok w jubileuszowym tomie będzie nie tylko uroczyście, ale także pięknie, metaforycznie i przynajmniej na podobnym poziomie. Podziękowania dla Starostwa Słupskiego, które po raz kolejny wyręcza Słupski Oddział Związku Literatów Polskich, lokalną prasę i TVP Kulturę.

Jerzy Fryckowski



Andrzej Szczepanik i Wanda Majewicz-Kulon z Bytowa podpisują swoje najnowsze tomiki - „Inne we mnie” i „Szept serca”.

*Ziemia
pod słów
ciężarem*





Grzegorz
Chwieńduk

MOKNĄ LISTOPADOWE DRZEWA

Ucieka czas nieubłagane. Przybyło zmarszczek i siwych włosów. Nasz bohater nie oczekuje na zwrot życiowy, na sensowniejsze dni. Zrozumiał absurd wielu dotychczasowych starań (niezdrowe głupoty, uleganie podniecającym życzeniom i kuszącym ogłoszeniom towarzyskim). Zamknął się nareszcie przed hipokryzją. Coraz mu ciaśniej w demokracji. Nikt nie przyjdzie tak po prostu, by go pocieszyć, nikt nie otworzy drzwi. Nie szczeka pies. Cisza boli. Gwar ulicy nie zaprasza do wyjścia z domu. Miesza kolejną kawę. Wydaje się, że ludzie dookoła są w jakiejś znowie. Nie nauczył się zachowań społecznych. Osaczony przez badawcze spojrzenia, sparaliżowany przez chichot wulgarnej grupki młodzieży (chamstwo namacalne). Ma ochotę zapaść się jak najprędzej pod ziemię. Wciąż odkrywa te same minusy ludzi. Jego drżące dłonie przemawiają najbardziej. Nie wtopił się w miasto. Czuje się jak drzewo do ścięcia. Na spóźnione szczęście nie liczy.

CZYSTE NIEBO KAŻE MARZYĆ I ŚPIEWAĆ

Pięknem świata jak dziecko się zachwycam.
Coraz bardziej rozumiem człowieka,
doczekałem się prawdziwego JA.
Odeszło zagubienie. Znalazłem ciepło.
Ubrany w zachwyty stałem się wiecznie młody.
Wrócił optymizm, jestem gotowy na szczęście.
Z ukochaną kobietą czuję się jak w niebie,
latam z nią po galeriach i centrach handlowych
zgodnie ze współczesną modą.
Dała mi radość. Naprawiłem też błędy przeszłości
i przemówiłem wreszcie do brata.
Wygrałem pojedynek ze słabościami,
znów z przyjemnością wpadam do mamy.
Nie zasługuję już na kopniaki,
pięść moja się nie zaciska.
Chaotyczne dni usunąłem, powrócił ład utęskniony.
Dociera do mnie wrażliwe spojrzenie matki.

ZBAWIENIE NADESZŁO

Słońce przebiło się do mnie przez ciemne chmury.
Awansowałem do roli męża i tatusia.
Zapatrzony w najpiękniejsze na świecie oczy
przestałem grzebać w przeszłości.
Inaczej wygląda moje wnętrze.
Kolory powróciły. Dostrzegam wokół pełno niespodzianek.
Dni są nasiąknięte pewnością jutra.
Tulę w ramionach ciemnowłosą żoneczkę.
Nie ślizgam się na własnych błędach, gdy w oparach wódki
oszukiwałem siebie, że czuję się świetnie.
Nie dławię się zakompleksionym sobą.
Nie męczę się kłopotliwymi myślami.
Udało się w najmniej oczekiwanym momencie.
Błądząc bezsensownie po mieście,
złapałem tę jedną jedyną na spojrzenie.
Czekać na cud było warto.
Dzięki małżonce wyszedłem ze skorupy
i nawet przyciągam ludzi.

MAM WŁASNE WIELKIE SŁOŃCE

Wizja samotności nie przeraża.
Znalazłem drogę między niepewnymi wyborami.
Problemy nie dają o sobie zapomnieć,
uciekam mimo wszystko przed nadgorliwymi żalami.
Choć błędy ludzkie nie mają końca,
nie robię jednak z tego skandalu.
Szukam sensu przy żonie, synach
i wiernym psie Bobku. Moja tęcza nie straciła kolorów.
Codziennie jestem świadkiem wciąż tej samej walki o terytoria,
ale myślę o ludziach ciepło.
Chcę się śmiać i pracować, chcę podróżować.
Miłość mnie wskrzesiła, dotarłem do niej w porę.
Spaceruję tropami młodości,
segregując obrazy minionych lat.
Oczami mojego nieżyjącego ojca patrzę na świat.
Nie poznaję siebie. Wiem dużo więcej.



*Czas sączy się
jak chemia*



Hanna Dikta

FIGURKA PRZYDROŻNA

mówili, że matka przyniosła ją tam tuż po urodzeniu.
drewniana dziupla zastąpiła kolebkę i rozkołysane ojcowskie kolana.
lubiła szmer ulicy, tańczyła w rytm pogrzebów.
z czasem zaczęła nawet pachnieć mokrą sosną i kurzem.

zmieniał się kolor bruku, smak deszczu. nogi urosły
i znów się skurczyły. nie potrafi powiedzieć, ile psów odprowadziła
na śmierć. ilu młodych do miasta. jak wielu wycieczkom
w szkolnych autokarach błogosławiła poślinionym palcem.

czasem wyjmują ją z tła. pytają o nieprzekroczone progi,
nierozłożone nigdy prześcieradła. obraca wtedy twarz do słońca
i kładzie na języku soczysty owoc jarzębiny.

CZARNO - BIAŁE

wczoraj zaplatałyśmy warkocze kukurydzianym laleczkom,
przypinałyśmy mirt do białych sukienek.
pod blokowym trzepakiem dzieliśmy się jabłkiem i kolekcją szkiełek.

teraz co miesiąc rujnujemy się na kawę w cukierni Bliklego,
wymieniamy telefonami ostatnich kochanków,
na wypadek, gdyby któraś z nas zasłabła na ulicy.
zobacz, jakie jesteśmy do siebie niepodobne, mówisz,
a ja jak zwykle robię zeza do brudnego lustra.

kiedy nadejdzie pora, kupisz mi apaszkę i orientalne kolczyki
pod kolor oczu. wyzebrzesz u lekarza większą dawkę morfiny.

BLOK PIĄTY

osiągnęliśmy prawdziwe mistrzostwo w zasłanianiu trumien, owijaniu zwłok czerwoną koronką. nawet teraz, kiedy rozbierasz się pod ścianą kotłowni, oddajesz zegarek, telefon i buty, a ja piję kolejną gorzką kawę. czas sący się jak chemia.

ludzie na krzesłach mają twarze z obozowych fotografii. na widok fartucha instynktownie podnoszą ręce. tylko dzieci bawią się beztrosko przy budce portiera, moczą włosy lalek w słomkowych kałużach.

za chwilę jak zwykle weźmiesz mnie w szpitalnej toalecie. odbijemy lęk w białych umywalkach. potem z uśmiechem przejdziemy pod pręt. zatańczymy kadosh

POKAŻ MI SWÓJ REWERS, KOCHANIE

najpiękniej jest, kiedy zrzucamy błyszczące peleryny,
depczemy korony. czerwone kapturki obnażają wilcze zęby,
niobe wydepilowane krocze, a mężczyzna, który przez kilka wieczorów
rozśmieszał mnie do łez, nie pozwala odciąć się ze sznura.

najpiękniej jest, kiedy dotykasz mnie jak hostii. całujesz brzeg sukienki.
opowiadasz o budowanych latami ołtarzach, zdjęciach zaklętych
w ikony. przed zmrokiem posłusznie cofasz się do kruchty,
a ja zdejmuję pancerz. rozganiam kadzidła.



*Okrakiem
na miedzy czasów*



ROWEROWY SZLAK

czeremchy słodkim zapachem
stoją we mgle
niżej kaczeńce i jaskółcze ziele
na niebieskim szlaku
rowerzysta mnie mija
witany ogonem przez psa
wśród łąk ptak wystukuje
dawny odgłos kolejki
bo szyny czort zabrał
trawy wstydliwie skrywają
świadcstwa dostatku
fotel obity skajem
w strumieniu poniżej
stertę eternitu
butelkę po cocacoli
pies chwytą dla zabawy

zapach czeremchy
przywołuje pińskie obrazy
okrakiem na miedzy czasów Julia siedzi
i śpiewa
pad aknom czeromucha kałyszecsa
rowerowym szlakiem zwiniętych torów
do Osieków czeremchy proszą
bez wstydu

(POD OSIEKAMI SŁUPSKIMI)

Na grzbiecie czworobok świerków
wciąż straż trzyma i buki płoną
choć rozpacz i gniew spłynęły pochyłym czasem
a winy wybielały obmyte w leniwej strudze

Jesień tu wlaźła w porzucony cmentarz
zapadłym dołem niepamięci
roztrząskanym krzyżem ramionami bluszczu
pełnie obcy czas wieczny odpoczynek

Ukradkiem przemyka sarna
ptak spłoszony niebo otwiera
pies z podkulonym ogonem się łąsi
do duchów odrzuconej przeszłości

Zniczem obłaskawiam pamięć czasu
ziemię i nietrwałość istnienia
jasnowłosą *fräulein** zhańbioną
wojennym szalem przerażonego żołdata

Śródpolną *die Frühmesse*** jesienną
znak pokoju wśród ścierniska
do nieba wznosi Anioł Pański
aktem strzelistym kielkująca ozimina

* *fräulein* (niem.) - panna, panienka
** *die Frühmesse* (niem.) - msza poranna

ZEZNANIE MARII

Zeznaje Maria C z miejscowości O
Kiedy czas był młodszy o siedemdziesiąt lat
wśród bydła przykryta jutowym workiem
w jakiejs wsi przekroczyłam granicę
między Rzeszą a Gubernią

Pod miastem Ł gdzie ostatecznie
rozwiązywano problem żydowski
słyszałam warczące ciężarówki i strzały
las giełczyński pokrywał się świeżymi bliznami
a noc czała się pod oknami ostrożnie pukając

Tam w polu Dona ze szmacianą kukielką
z powodu maszyny do szycia ojca Żyda
na pękniętej tablicy dekalogu piątego przykazania
wyjętego tylko na jakiś czas jak mi mówiono
później dniem powszednim zarastała pamięć

Lecz ona wciąż biegnie przez pole
do granicy rachunku sumienia
na wyblakłym obrazie tamtych dni

CHLEB POWSZEDNI

Obcą ziemię przenicował skibą
przewiązał się zgrzebną płachtą
nappełnił ją siewnym ziarnem
potem szedł z wiatrem rzucając

Czekał grabiami rozgarniał chmury
końskim ogonem omiatał miedze
zapachem obory ogrzewał nadzieję

Kiedy złotem się stała zieleń oziminy
wszedł w pole roztarł ciężki kłos
na bruzdach dłoni zajaśniało ziarno

to chleb nasz powszedni powiedział
wnuk przyniósł w plastikowej reklamówce
bułki z wiejskiego sklepu i jadł
nic nie wiedział o zapachu zboża



*Zwołuję we śnie
wszystkie anioły*



Z CYKLU „SYNOWIE POLSCY”

ADAM

Dzisiaj jeszcze nic nie jadł tylko nałęczowianka do syta
Nim wrócił z pola ludzkiej rozrzutności i miedzianych skarbów
Słońce stężało w brązową grudę nie dało się przełknąć
światło zamarzło w skupie metali nieżelaznych
i potoczyło po ladzie pięcioletową monetą

Na komodzie żółta fotografia w drewnianej ramce
nie robi już herbaty z łyżką malin
nie ma komu opowiedzieć szeptem odkrywcy
O znalezionym sztylcie z kuficką kaligrafią
I łatwym do zapamiętania numerem nieśmiertelnika

W puszcze po gołąbkach które nie boją się kotów
Nad płomieniem zniczy skradzionych z cmentarza
Bo listopadowe święto było dawno i nieprawda
Zamienia śnieg na wrzątek dezynfekuje srebrne ostrze
karmi po rękojeść prawy bok bez nadziei na ocet

Wycięte żebro zawija w gazetę z orędziem prezydenta że będzie lepiej
Idzie na wzgórze i podpala krzak jałowca wgryziony w kamień
Milkną ptaki by szept był donośny w ofierze
Zgięty w pół przykłęka i wypłuwa z krwią:
- Boże stwórz mi kobietę

TELEMACH

Ojcze wyrosłem już z pieluch
powoli uczę się trzymać miecz
Matka mówi że będę mężczyzną
jeśli obezwładnię twój łuk

czekamy kolejne wigilie
mając nadzieję
że twoja misja nie ma nic wspólnego z religią
łyż ukrywamy w odbiciach bombek

papierowe ptaki z obrączkami o nieznanym nam kodzie
przynoszą złe wieści
ubywa ci załogi
sąsiedzi zaczynają pokazywać mnie palcami
ponoć wymordowałeś wioskę pełną kobiet i dzieci
a starcy umierali od błysku mieczy
będących znakiem dla ukrywających się w górach

czekamy z matką kolejny rok
każdej zimy liżemy sople z dachu
i oglądamy twój kontrakt na szczęśliwy powrót

przyznaję
matka ignoruje dowódców pobliskich garnizonów
adoratorów oszukuje robieniem gobelinów i szydełkowaniem
tęskniące piersi chowa za chustami w kwiaty
czasem wspólnie układamy epitafia
dla twoich przyjaciół którzy wracają w metalowych trumnach

Ojcze
wczoraj w piwnicy pod węglem znalazłem łuk
wracaj

IKAR

Nie mówię nic w szkole
ani słowa
milczę od dwóch tygodni
i przed lekcjami wychowania fizycznego
w szatni dokładnie oglądam swoje plecy
by nikt nie zauważył
że wyrastają mi skrzydła

Mamy zbyt żydowskie nazwisko
aby się ukryć
zwołuję we śnie wszystkie anioły
ty na jawie uczysz się wad i zalet
naszego przysłego wybawcy
AN-24

pracodawca jest władny cię oślepić
tajemnice produkcji
ukrywasz nawet przede mną
pozostaje wiedza ze szkoły
nie leć zbyt wysoko
by nie wykrył cię radar
nie leć zbyt nisko
by nie zamoczyć brezentowych skrzydeł

Przy każdym posiłku oszukujemy matkę
pilnowaną przez fałszywe zakonnice
obiecałeś po nią wrócić po śmierci Minotaura Pierwszego

na głowach pilotki dziergane jej ręką
w ustach benzyna z przestrzelonego baku

Na rękach smak pietruszki
i matczyiny krzyk na ostrzu noża

Ojcze
w dole odwilż

MOJŻESZ

Matko czy barwą naszego rodu
jest tetrowa pielucha
jak mam kiedyś cię poznać
gdy biel płowieje
i nie pomagają niemieckie perwole
wybaczam ci że nie włożyłaś mnie do wiklinowego koszyka
wszak wokół twojej chaty nie płynęła rzeka

i chociaż połowa dziewcząt z naszej wsi
wstępuje do klasztoru
żadna nie wykuła w jego murach
okienka życia

nie będę miał brata faraona

wczesnym świtem na wielkim śmietniku blokowiska
walkę o mnie ze szczurami wygrał
kulawy pies zbieracza puszek

nie wyprowadzę swojego ludu z niewoli
pozostanę z czworonożnym wybawcą
na śmierdzącym dworcu kolejowym
aż do wielkich kontynentalnych igrzysk
gdy wysocy wysportowani i ubrani na granatowo mężczyźni
sprawdzą nasze akty wyzwolenia

IZA AK

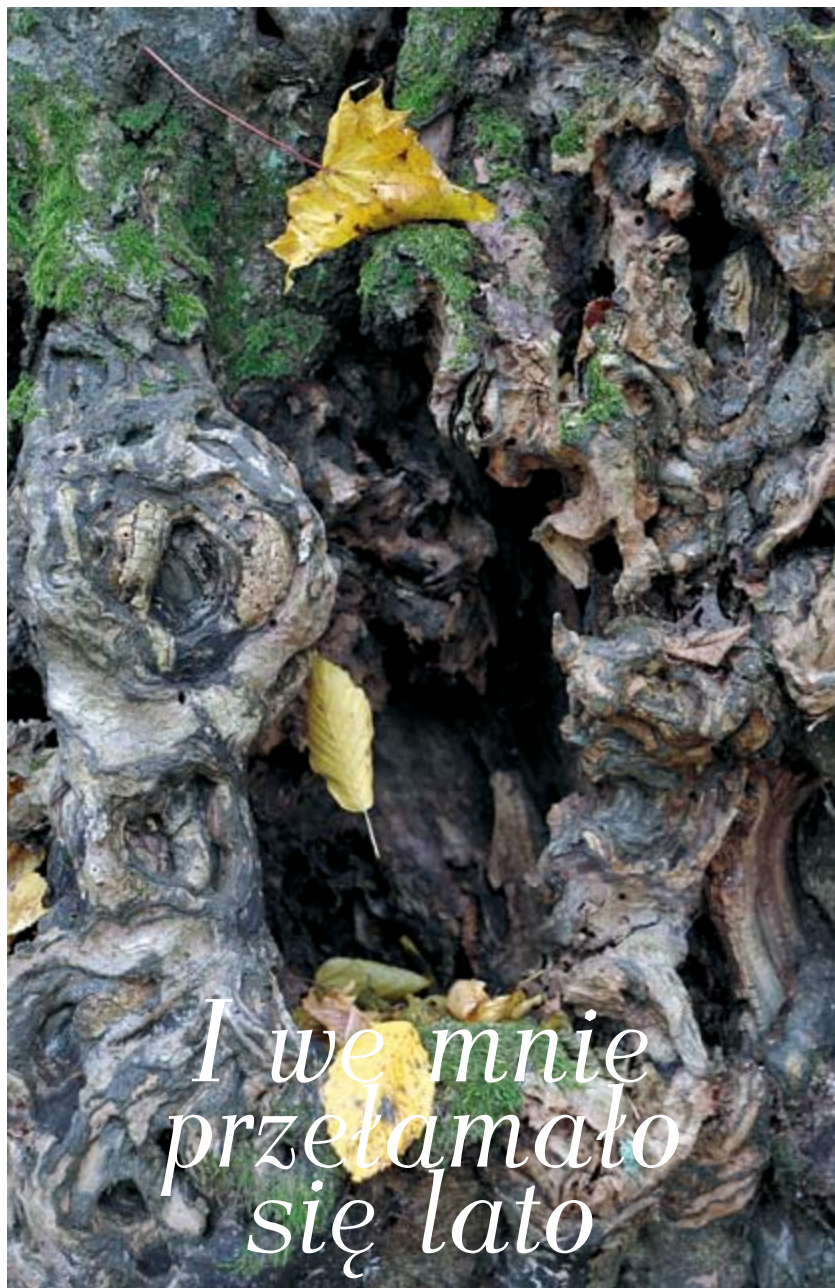
Ojcie ten stół jest dla mnie jak kamień
nie pamiętasz już kto poddał cię próbie
na stole rachunki za światło
papierowe języki banków zlizują resztki mleka sprzed tygodnia
pusta lodówka szczeka światłem
siekiera jak biżuteria odbija uśmiech słońca
za oknem sznur za słaby na szyję
i za krótki na pieluchy mojej siostry
butelka wódki oddaje ci pamięć
wracasz do dni gdy religia jeszcze w salkach katechetycznych
ale ty wolałeś łowić spod lodu szczupaki
widelcem przywiązanym do kija
kabel od żelazka też za krótki
wystarcza na tyle aby przeliczyć na plecach moje żebra
i nakarmić gdy nieopatrznie zapytałem Czemu tylko z margaryną
Mama jeszcze śpi pachnie tobą bo odłączyli nam ciepłą wodę
i gorący prysznic stał się jej obcy jak język sąsiadów zza Odry
ona będzie pierwsza zamkniesz oczy i nawet nie powiesz Przebac
potem moja siostra taka mała ledwie większa od łez
że trudno trafić w nią ostrzem siekiery
zgięta jak rogalik o którym akurat śniła
twoja rozpacz jest tak wielka że zasycha ci w gardle
nie masz już wódki zlizujesz krew z metalu twoją przecież krew
pochyłasz się nade mną udaję że śpię
ktoś od dłuższego czasu dobija się do drzwi
obaj wiemy że to nie Pan Bóg

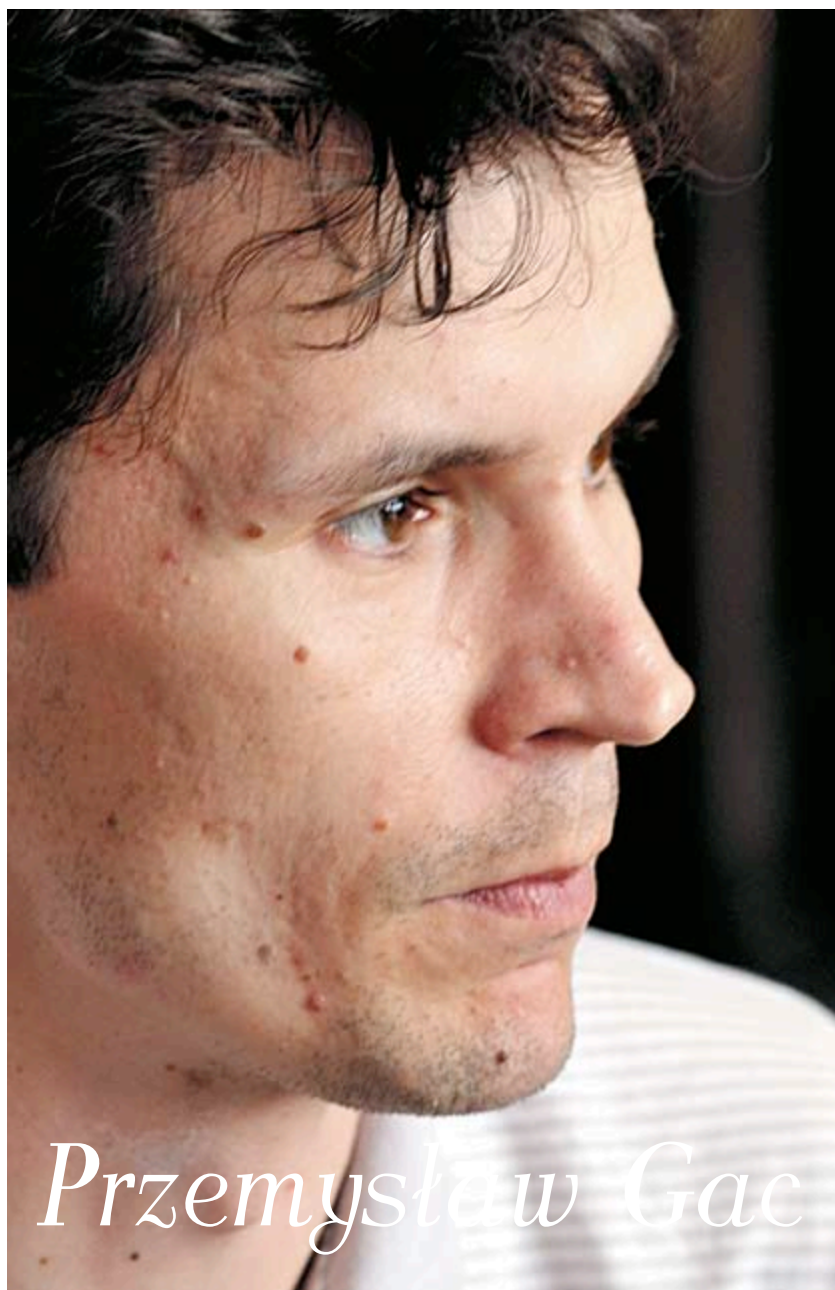
13.04.2010 W PAŁACU PREZYDENCKIM

Tu jeszcze czuć Ich ciepło, pies do nóg się łąsi.
Na biurku komplety piór, czyste białe karty,
a z brzegu jakaś lampka, której nikt nie zgasił,
choć marszowym krokiem zmieniają się warty.

I sunie jak w muzeum połowa Warszawy,
chciała przyjść na kolanach prawie Polska cała,
a sztandar na pałacu coraz bardziej krwawy
i coraz bliżej siebie w trumnach marne ciała.

Wszystkie białe anioły płaczą z moim krajem,
ludzkie łzy jak korale toczą się po kątach.
Dziś pałac pełen gości, wszystkim się wydaje,
że przyjdzie Pani Maria i po nich posprząta.





Przemysław Gac

MEDYTACJA

habit ujawnia oczy i usta
otwarte w pół
podejrzane w modlitwie
nie całkiem swój
dotykam ich wstydliwie

monus animam pinxit

INKLUZJE

J. Iwaszkiewiczowi

udany kamień ma w sobie drzewo
i morze czasu
gdzie śnił księżyc ukryty przed ręką
zanim światło rozpuściło wieczność
i we mnie przełamało się lato

**CZKAWKA SZEKSPIRA,
CZYLI SONET DLA NAUCZYCIELKI
JĘZYKA ANGIELSKIEGO**

jedno spotkanie drugie zaraz trzecie
wreszcie raz czwarty zupełny w rozmowie
Ty jednak pytasz o zawód a przecież
usta nie mogły oświadczyć się Tobie
błędnym słowem widzę tortur stary dom
ślepy sen sąd sumienia w twarz snem bije a jednak
myśl szuka łona nowego i każe sercu powtarzać
to imię i co dalej dalej choć wiosna zwleka
z otwarciem sezonu nagiej śmiałości w maju
nie-biały welon dziewczynom da zjeść owoc
dojrzały ich niewinności

stąd jest głośnie w świecie ślub to prawie nic
lecz chyba chce ktoś jeszcze miłością żyć

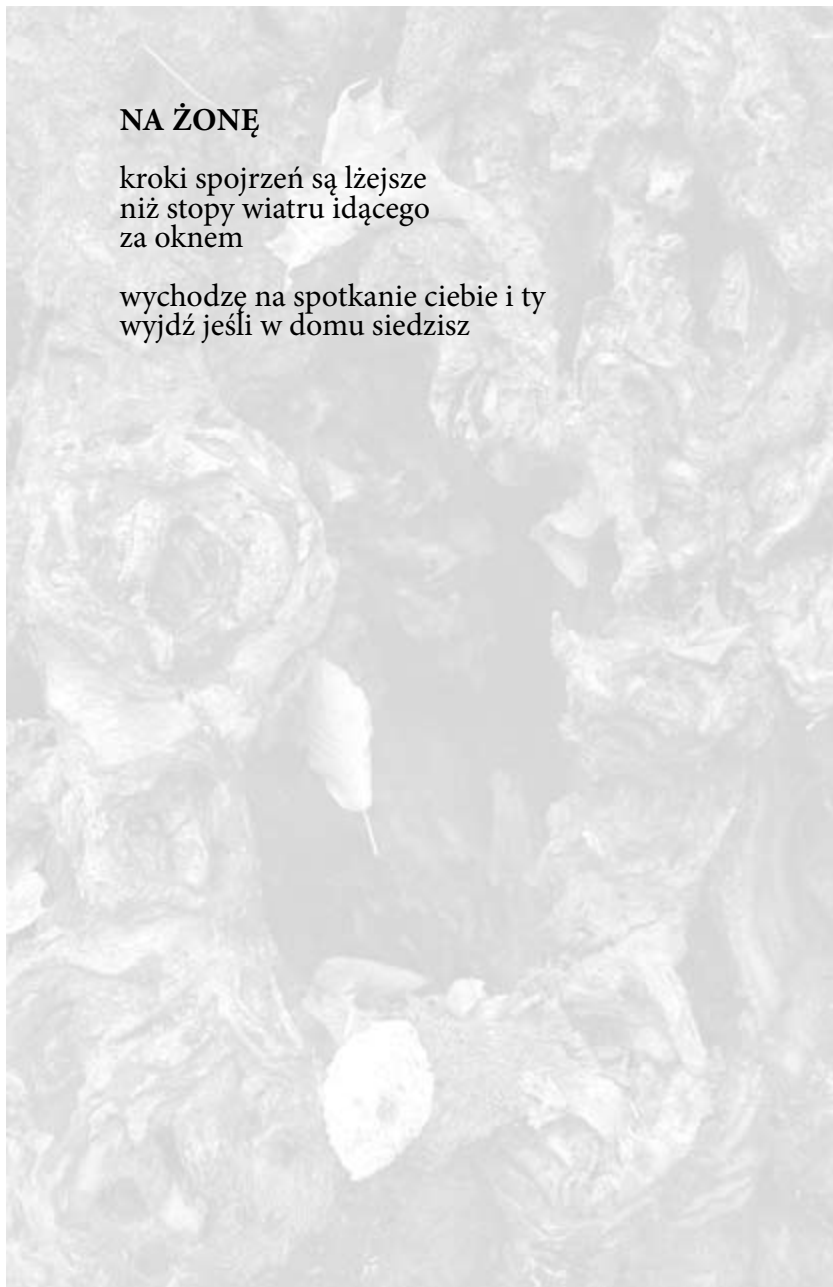
EROTYK MŁODZIEŃCZY

gdybym mógł nie budzić ciebie
z ciała gdyby kamienia
skóry nie brudził mech
miałbym przed oczami sen tętniący
robak łączny błdzi w letni dzień
między szum oboczny i powraca
twoja krew tam gdzie ust pieczęci deszcz
śniłabyś i żadne prawo tego świata nie
umiałoby zatrzymać twoich stóp z ciała przez
wiek chwili gdybym mógł nie budzić Ciebie

NA ŻONĘ

kroki spojrzeń są lżejsze
niż stopy wiatru idącego
za oknem

wychodzę na spotkanie ciebie i ty
wyjdź jeśli w domu siedzisz



NA SWÓJ POGRZEB ZDĄŻĘ

gdy martwa zebra kusi zdobyciem
czasu drugiej strony ulicy

kładę smutne uśmiechy na
oczach niecierpliwych i czekam

na zielone światło

wiem, że mogą być już spóźnione ale ważne
że jest wciąż marzec.
pozdrawiam





***** NA PAROL**

to nie był zwyczajny dzień. Słońce świeciło
nad miarę. Przyszedł tuż przed peryhelium.
Nagle i niespodziewanie. Wchłonąć zdarzenie?

Nasze twarze promieniały obliczem grotolazów.
Palce udawały osprzęt postaci przenikających
ciemną jaskinię. Groty serc zadzierzgnęły.

Pod sklepieniem wybuchały oddechem supernowe.
Dalej w głąb i w głąb. Stalagnat łuszczył
naskórek. Kiedy wzrok poszukiwał odpowiedzi,

z labiryntu zgłębień wypełzła tylko podwojona
pamięć. W postrzępionym światełku nabrzmiewała
kolejnymi dniami nad miarę, zwyczajowo i bez rozgłosu.

08.08.2010

*** (WY)PREPAROWANI

Gdzie twoje baletki Cieniu?...
Skoro obłok widziany z góry zachwyca
białością, a podniesiona z nizin smuga
na palcach nie dosięga obrazu;

przygarb trzyma mocno w uwięzi. Niżej
tylko sen zapada w ciemność pełzającą
na czatach. Wiotkie oparcie parapetowe drży
tobą ugięte do granic światła lamp

przenikając rentgenem szyb membrany
szklanych domów, szklanych korytarzy,
szklanych oczu salo-lóżek; bladych resztek
pożeranych łękiem obłaskawianych zastępczą diagnozą;

tam za szybą - płatki śniegu opadają
wolno, wolniej od ostatnich kropel krwi
z jeszcze ciepłych tkanek bliźnich
dusz odprowadzanych alejami nadziei

coraz dalszych od nieskazitelnej bieli
łuną nocy nasączonej czerwienią źrenic
wirujących różowych płatków
wychłodzonej pamięci

18.10.2010

*** C.D.N.

w ciasnym pokoju
z małą duszą na ramieniu
anioł potrząsnął sakiewką sumienia:

życie przemieniłeś
dziesięciną znoju nad ruczajem
dziesięciorga przykazań
przykładnie

a teraz oczekujesz
dziesiątego krzyżyka w pacierzu
wobec wieczności wszechświata
zapewne

małostkowe to i żałosne
- w różańcu gwiazd słońce przetapia głębie
a księżyc znika coraz w widzeniu
orbitalnym

żelaznej podkowy dysków
paciorkowatych autografów sens
przeliczony arbitralnie
będzie

11.11.2010

*** JAK NAJCISZEJ

Jurkowi F.

możesz nie wierzyć
tam nie my dyrygentami słów
- mów o tym szeptem

mów szeptem o księżycu
przy blasku planet
- o naszych gwiazdach

bo jeśli oni w nich
a one krocą per pedes
- nie usłyszysz szelestu mrugających powiek

ziemia zadrży pod słów ciężarem
żał przemieniając w trwogę;

w roztrzęsionej przestrzeni szept
umiera z gwiazdą

21.12.2010

VERBUM VERITAS

(pamięci ks. Jerzego)

Wyprana prawda jest naga jak krzyż
Porzucony w polu zbyt dalekiego zapatrzenia
Tam poszarpaną wiarę smaga wiatr
Ufny ideałom

Tyś Go przeniósł ludzkim odruchem
Na ołtarze w otwartych ustach oczekujących
Nie zdmuchując zapalonych ogników zniecierpliwienia
Zziębniętych, głodnych, opuszczonych

A ukryte w krzywych zwierciadłach
Grymasy radosnych wybranych uszczęśliwaczy
W Tobie zwielokrotniały wicher zycia
Symptom siły i odwagi
Skrepowanego ducha wolności
Mową, gestami, spojrzeniem głębokim

Jeżeli wulkanem to przewidywalnym, uproszczonym
Miechem ocieplenia przywołanej perspektywy
Dmuchającej pod wiatr wynaturzenia człowieczego
Betonowych bunkrów strachu, wypełzających
I zaciskających pętlę skałą zatapiającą

Nie wiedzieli, że Twoje kruche ciało,
Prócz piachu w ustach
Nabiera mocy źródła tryskającego
Gejzerem nadziei

01.10.2010

*****OCZEKIWANE - NIEOCZEKIWANIE**

wtedy: z rekwizytem w dłoni przeczesywałem
zimne mury betonowe, przepastne korytarze;
krok po kroku z uporem lepszego wczoraj,
gdy nagle w otwartej przestrzeni krótkiego
dystansu - ty - zjawisko najmniej oczekiwane;
twoje źrenice natychmiast zapaliły
urastające skrzydła odwagi pierwszej

pamiętam: bukiet w dłoniach stracił walor,
moja pewność - siebie, a rozrzucone litery
w słowach pod sklepieniem zagrały
słodkim przebudzeniem - „może wejdiesz...?”

dziś: krokami długodystansowca przeczesuję
blokowe klatki tamtych snów, dotykając
wychłodzonych uchwytów zamkniętych drzwi;
możesz nie wiedzieć, ale moja przybladła
odwaga już ich nie otwiera, a pozołkłe
koperty pachną jeszcze naszymi przyspieszonymi
oddechami kruszejących serc;
jak długo...?

02.10.2010





PROSZĘ...

Otul mnie tym wiatrem
Co niesie się z pola
Przychyl mi nieba
Ale tego z nad mojej wioski
Jeżeli potrafisz to wyszeptaj
Szmer rzeki co płynie do morza
Przypomnij ten stary dom
I wierzbę rozsochatą
Zerwij dla mnie to ziele
Co miłość przywraca
Choć częściej nadzieję
Otwórz okno do słońca nad ranem
I daj mi tę wiarę
Że życie nie zawsze się kończy
Umieraniem...

SEN

Czasami bywam śpiącą królewną
Co nie chce się ze snu obudzić
W snach świat jest czarowny i piękny
Nie tak jak na jawie wśród ludzi
W nim biegam po łąkach zielonych
Nad głową mam ptaki i słońce
Wiatr niesie muzykę gdzieś z dala
Szumią nią kłosa dojrzałych zbóż
Od pół co nie mają końca
Budząc się wiem że nie ma w tym sensu
Więc oczy zamykam tuląc się w poduszki
By jeszcze przez chwilę
Znaleźć się w ramionach takiego bezsensu

ŚLAD

Na ścieżce przy moim domu
Pozostał stopy twej ślad
Znów byłeś tu tylko we śnie
Zanim poranek mi ciebie skradł
Znów się oddalasz jak słodkie wspomnienie
Tylko ślad został i tęskne zdziwienie
Czar się ten we mnie dziwnie doskonali
Jak zapach po wyniesieniu z mieszkania
Kwitnących róż i konwalii
Zmęczona dniem i tęsknotą
Czekam znów nocy i ciszy
Wierząc że kiedyś mą miłość
Twe serce także usłyszysz

TESKNOŚĆ

Słałam ci drogę kwiatem lipowym
Gdyś do mnie szedł od strony miasta
Dziwiłeś się że taka tu cisza
Dym z komina aż pod niebo wzrasta
Dziwiły cię kwiaty co kwitną
Barwami bez opamiętania
Ptaki co wiją gniazda pod dachem
I wciąż mówiłeś że piękniejsze jest miasto
Lecz lipy tu nie pachną jak tamte
I ptak pod dachem gniazda nie wije
Kwiat choć piękny umiera za wcześnie
Moja tęsknota jak rzeka płynie
Lecz ja się kochanie nie skarzę
Że nurt ten żalem mą duszę toczy
Może sam zgadniesz i serce ci powie
Że nie radością lecz żalem
Czasami szklą się moje oczy



*Na białym śniegu
wiosna zakwitła*



JESIEŃ NADCHODZI

Niebo wiąże jesień w pasemka
mgła kradnie słońca blask
z kropel szarą sukienkę tka
i dusza człowiecza staje się żalem.
Jeszcze słońce ciągle mruga
skiba nie przykryła ścierniska
borowik rośnie w lesie
a już wiatr na skrzydłach
chłód od północy niesie
lato mija, starość się przybliża
ludzie liczą zyski, straty
a dal bez końca.
Szarość płynie od rana
róże syją się w proch
nasz czas krótki jest
czerpmy piękno tego świata
czytając jesieni treść.
Wieczorami siwa mgła
rozściela się nad uśpioną wsią
księżyc na rękach niesie
polską jesień jak matkę.

WIEJSKA KOBIETA

Spokojny księżyc kryje się za chmurą
ciemność nocy pożera wszystko
myśli obolałe stoją na głowie
tylko siwe włosy błyszczą jak gwiazdy.
Ani szczęścia ani wygody
buty gumowe, fartuch domowy
chleb, garnuszek kawy zbożowej
i pełne ręce roboty.
Mijały lata, wyrosły dzieci
po wysłużeniu siła, zdrowie - stracone
siać, zbierać już nie może
zyski i chwały oddalone
wystarczyć muszą iglaki w ogrodzie.
Twarz starszego wieku
może zapomnieć o róży o mleku
łyżce miodu, o dniu jak niedziela
ZUS grosz jak jałmużnę wydziela i
zawsze w pokorze
mój Boże.

NARODZINY SYNA

Jakby to było wczoraj
śniegi nabrzmiały, rozlane jak morze
mróz płonął w lodowatej pianie
słupek ręki zapadł nieruchomo na dnie
i w strachu matka brzemienna
czekała na rozwiązanie.
Grudzień - rok siedemdziesiąty
czołgi po ulicach Gdańska
pełzały jak ślimaki z wyciągniętą łufą
zostawiają czarny ślad od spalin i ...
W rocznicę narodzin Jezusa
gwiazdy rzucały okiem w okna
lśniły kolorami drzewka
opłatek ludzie łamali i On
w bólach z łona matki przyszedł na świat
nie wiedząc o nim nic.
Wtedy na białym śniegu wiosna zakwitała
matka łkała szczęście swoje i syna
kłaniając się nisko losowi.

ZIMA

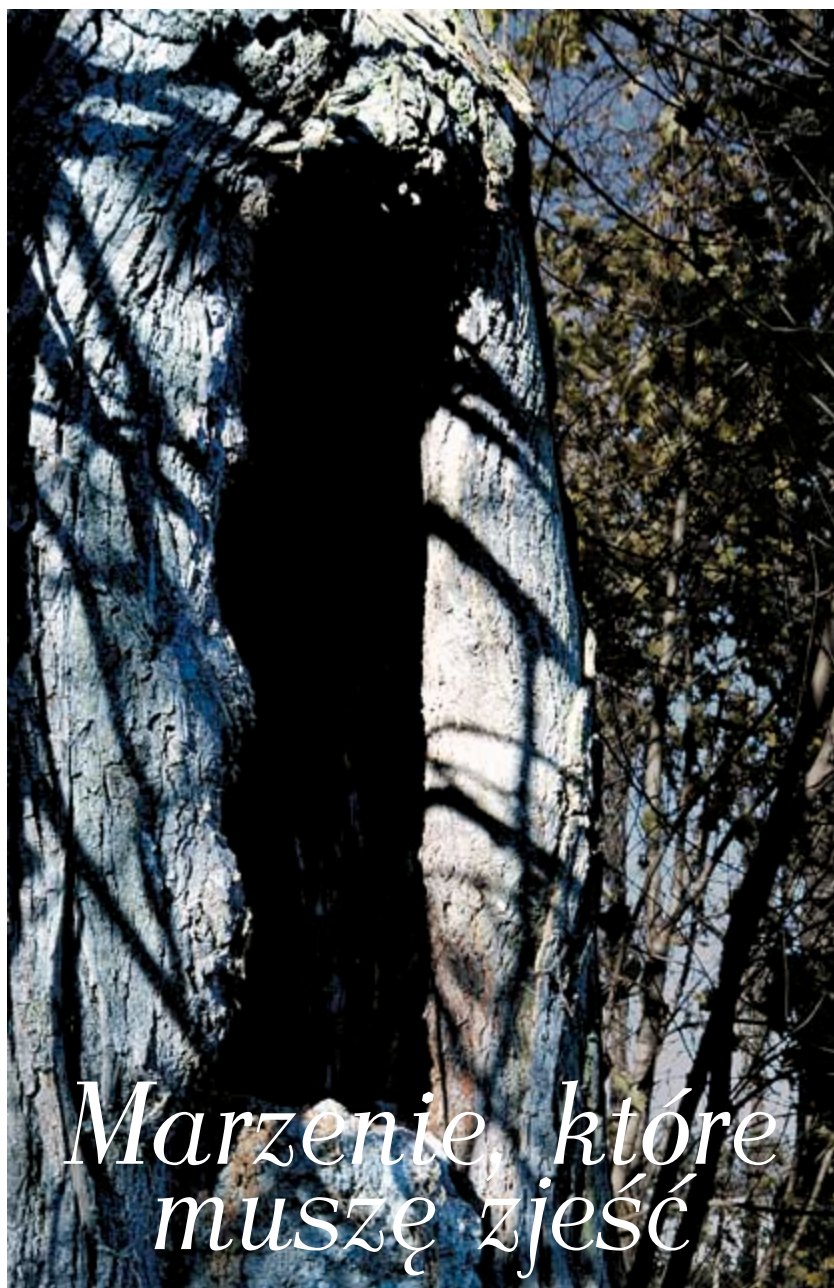
Kolor bieli niemym dywanem stoi
ta bezkresna biel jak sól w oku
swoim czystym ciężarem
śmiało rani duszę ludzką.
Drzewa wznoszą bezlistne gałęzie
jakby groziły Bożej potędze,
za kości jak lód zziębnięte
sny obłąkane po nocach
i słupy strachu lądowego.
Zimny wiatr huczy groźnie
jak dziki zwierz ponury
ziemia stwardniała jak minerał
a mróz iskrzy niczym wilcze oczy.
Kroczę przez okno oczyma po śniegu
widzę jak mróz idzie za mrozem
ludzi starszych z okrytą twarzą
smutne oczy kocie,
słyszę wrzask młodych u bramy.
W tej mroźnej toni
niech słońce ocali serce człowieka
które tłucze jak ukrop
i niech prędzej zakwitnie maj.

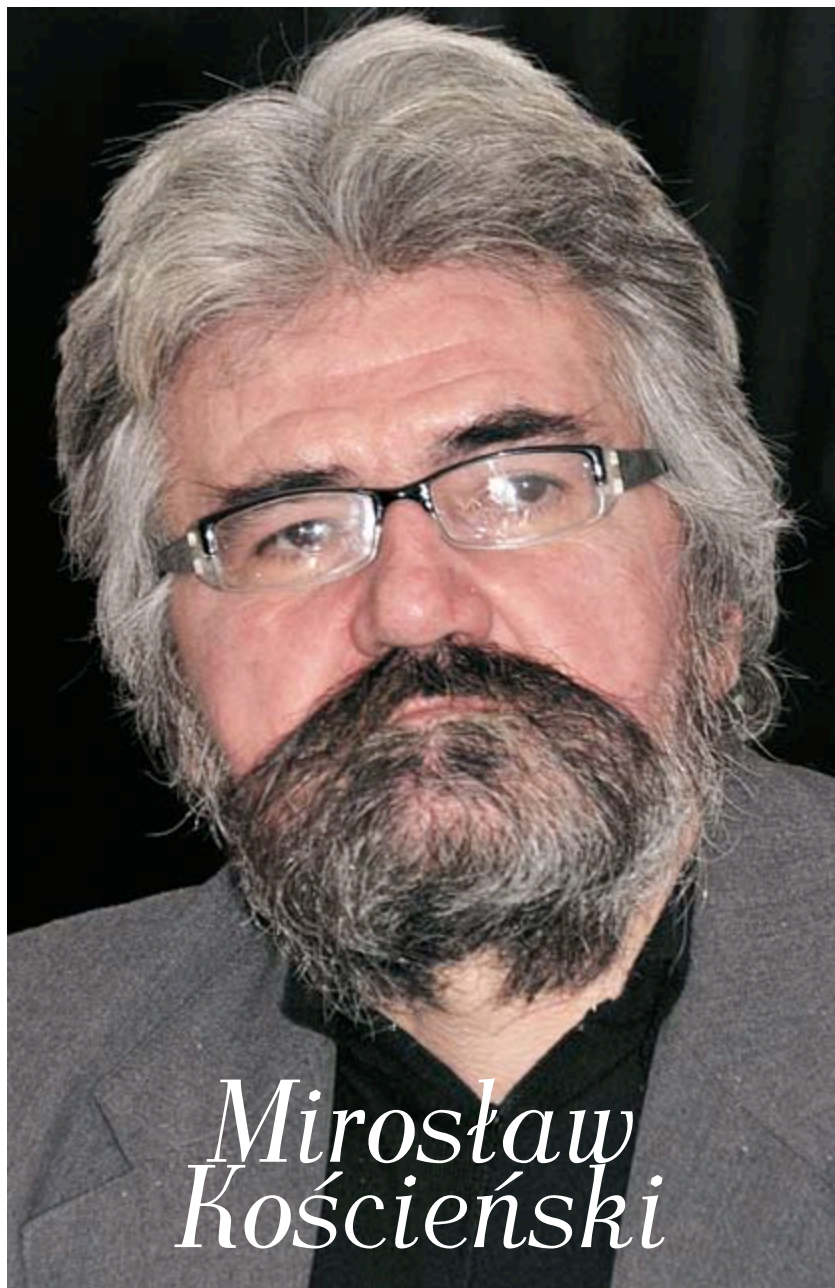
IDE

Wież zgnieciona zapada się
u szczytu nieba gałązki drżą
nie mam tu nikogo
ojca, matki, syna, córki.
Zmarszczona skroń, siwy włos
spuchnięte nogi
stare skrzypce co przestały grać
i modlitwy już nie wystarczają.
Idę po śniegu, pustka u stóp dzwoni
w piersiach brakuje powietrza
przystaję przy dawnej ziemi
słuchając miękkiego jej szeptu.
Idę jakbym szła niejeden wiek
przed oczami tamto życie, wspomnień tłum
nie ma już przyszłości.
Idę, różowa smuga w polu
długa jak droga
czasem rzucę słowo ptakom
zostawiam ślady, i liżę popękany lód.

W TYM MIEJSCU

Spójrz, nowe słońce już wschodzi
poranna zorza na niebie płonie
Anioł życia wśród polskich pól chodzi
ziemia sypie kłosem i kwiatem wonie.
Porzuciłaś dom, lecz dalej jest Twój
matkę co za Tobą płacze i tęskni.
Wiatr ciągle firanką miota w oknie
na stole wszystko bez konserwantów
i ściany co drżą od pamiątek.
W tym miejscu zawsze jesteś dzieckiem
murawa oddycha Twoją młodością
lecz gdy już jesteś - ciągniesz w obce strony
a w domu drzwi rdzewieją.
Wszystko co obce poszło Ci w cenę
ciężko mówisz o polskiej ziemi
w obcym języku uczucia wyznajesz
a przecież obywatelką jesteś - tego kraju.
Spiesz się spełnić życzenia matki
rozczulona od serca niech Cię przytuli
swoje kolce życia w różę przemieni
i Ojczyzny obyczaje niech Ci przypomni.





PRZESŁUCHANIE

4. nad ranem kruszeją nawet hasła
z transparentów gdy oficer połogowy
cierpliwie żując matczyny uśmiech
obiecuje: przyznaj się a zrobimy
z ciebie anioła
na wypluwanych słowach zdążyła już
zaschnąć krew bo czas jest jak bagno
w którym grzęźniemy w panicznej
ucieczce przed śmiercią
jednak są wartości największe
dlatego
najbardziej krwawi słowo wolność

BOLERO

kiedy piękniejesz z gestu w gest z zawieszoną na
szyi pętlą muzyki tym najcudowniejszym motywem
seksu i miłości wręcz zapraszasz do tańca blizną
wyobraźni wtedy nokturn nocy szepcze dogłębnie
pieśń naszych niespełnionych marzeń o pięknym
królewiczu choć jestem tylko urodzonym kaleką
(ponoć tak się nazywa poetów) lecz alkohol wciąż
maca moje sny więc słucham: nienasycone życie hula na
strycy świadomości czasami mam ochotę odkręcić
gaz by wytłumić czającą się o zmierzchu następną
kochankę - muzykę z którą śpię co noc i rozhisteryzowana
udręka nagle łapie za gardło ach te moje sny o krwi
gdzie na równinie poczętych żył filetowe rozłożenie
akordów i alkoholika Marice a z którym upijaliśmy się
w najpodlejszych knajpach (ten niefortunny gest) ach my
wszyscy marzący o cudownym - czy masz natchnienie to
wieczorem do wieczornej kobiety ale teraz naprawdę teraz
mam ochotę pójść w przyszłość ta zwykła ciekawość dziecka
i po prostu przeżarta aż do serca
miłość

TRZYNASTEGO NAWET W GRUDNIU JEST WIOSNA

w cieniu spokojnej muzyki porannego
budzenia jeszcze z przymkniętymi powiekami
i zdawałoby się łagodnego głosu spikera
mówiącego o wojnie gdzieś za drzwiami mojego
łóżka wydaje się to wcale nierealne możliwości
porannego budzenia jest dużo chociażby na piersiach
pożądania dziewczyny która wyszła wczoraj
wieczorem lub domysłaniem niedokończonego
snu zostaje możliwość spojrzenia na zegarek
i w pięć minut możesz zakończyć ową nie wyjaśnioną
sytuację wojenną jednym ruchem tak historia
plami twoje ręce lecz czego nie robi się dla ludzkości
w cieniu spokojnej muzyki porannego
błądzenia myślami po odkrytej kołdrze wydawałoby
się spokojnie i bezpiecznie jeszcze sennie a już
trzeźwo moją wolność odbiera mi nagle budzik
przeraźliwie oznajmiając nową wojnę

NOCĄ

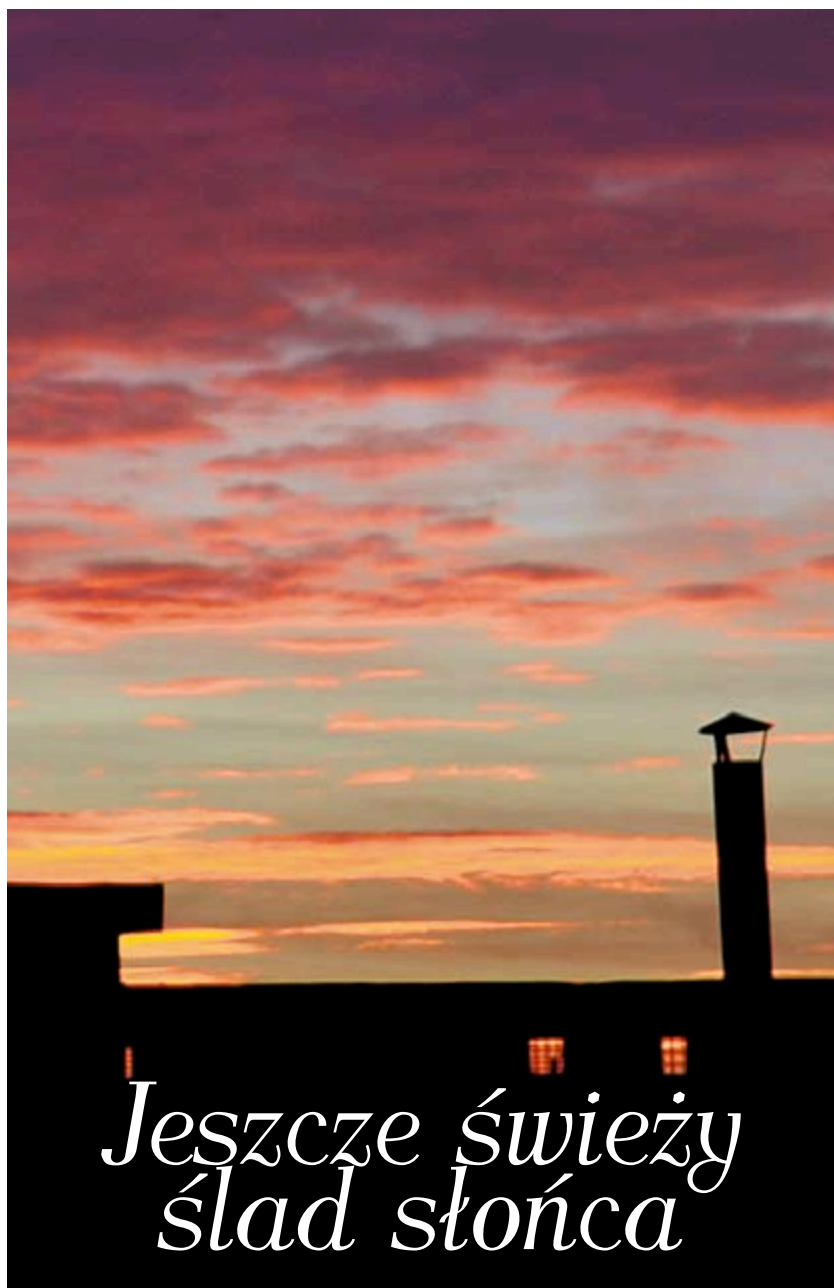
zasiadam do tego postnego wiersza obok budzika
- małej młockarni czasu na klepisku nocy gdy
krew jak atrament wylewa się z pióra i donos
do władz piszę o zapomogę dla sumienia
i węgiel na zimę
na klatce schodowej piętnastolatki miętosząc
dziewczyny i gitarę śpiewają zbuduję drugą
polskę zbuduję nowy świat i kupię sobie
fiata za sto pięćdziesiąt lat jakże dużo
mnie z wami łączy dzieli tylko dwanaście
lat różnicy dziurką od klucza chciwie
obmacuję jędrne pośladki waszej koleżanki
nagle ktoś krzyczy: ty świniu nad ranem okazało się że
czterej pancerni opanowali nasze miasto

WIĘC JUŻ WIESZ ŻE NIE ZABIŁEM SWOJEJ MATKI

ja nie zabiłem swojej matki i ty też na tym pobojuwisku
zardzewiałych autobusów i tramwajów zostaliśmy sami - ty
i ja na sztandarze wspólnych rozmyślań wiadomości na
przykład z danii lub głodującego ludu trzeciego świata
i podałem ci ręcznik od trosk i kompleksów made in poland
gdyż właśnie w tym czasie wyruszały wojska przeciwko nam
z pobliskiego kraju w walce o głupi skrawek ziemi rapiery
były potrzebne bo tak się rozstrzyga wszelkie spory w
sprawach polityki nie dotyczyły cię artykuły pisane własną
ręką a to boli bardziej niż ukłucie zardzewiałego metalu -
szpady saraceńskiej prosto z kart książek historii
i gdyby jeszcze wypilibyśmy pół litra naszej żytniej
a na zakąskę coś z baltony a po wspólnie obejrzanym
dzienniku tv przytulnie swojsko wtuleni w ramiona
pięknych polskich dziewcząt tańczylibyśmy od rana w rytm
bluesa Carlosa Santany więc już wiesz że nie zabiłem
swojej matki tak jak nie zabił jej mój ojciec a ten stół
zastawiony faktami z przeszłości mówi ciepło
o tobie hamlecie
dlaczego tak bardzo

AKWARIUM PEŁNE CODZIENNOŚCI

wkrótce zacznie się monolog który będzie bułką
posmarowaną rzeczywistością nasze slogany pójda po
zakupy zostanie odwrócone lustro jak sytuacja do
wyjaśnienia prawie gumową pałką którą możemy
dostać po głowie w pokoju 51 znanego przybytku
ten monolog jest zamówioną rozmową telefoniczną
wyczytanym rozdziałem twojej twarzy zakurzoną
fotografią znad łóżka popsutym telewizorem wspólnego
dzieciństwa morską wodą przechowywaną w szafie
codziennym powrotem do śniadania ten monolog jest
jeszcze jednym marzeniem do posmarowania które
muszę zjeść popijając herbatę więc pośpiesz się
ubierając ten stanik bo spóźnisz się do
szkoły





PRZEBUDZENIE

Jeszcze świeży ślad słońca
Na twojej poduszce
Leciutko pełźnie niczym puch
Po kwitnących źrenicach twoich oczu

Wyblakłym wzrokiem
Sięgam po aksamit twoich rąk
Tak delikatnych
i czule oplatających wspomnienia duszy

Przy zgaszonym świetle dnia
Dotykam gwiazd
A wonna gałązka akacji
Niech oplecie nas we śnie



CZAS BY ZASNAĆ

Ta ścieżka życia coraz to węższa
Pełna niebezpiecznych wybojów
Stromo wiedzie na sam szczyt
Rozglądasz się
Wokół pustka i głusza wszędzie
Tam nawet kruki milczą
Z pogardą wypatrują zdobycz
U twych stóp które krwawią
Linia bladego horyzontu
Zakreśla tajemniczy okrąg
Łączy brzuchy nagich skał
Dotyka jałowego nieba
A w nim ukryte myśli
Które docierają wnet do ciebie
One bez reszty owładną umysł
I skrepują ciało
Czy to już czas by zasnąć
I zamknąć się w szkatule śmierci



Rozległe łany zbóż
W porannym słońcu pięknie płoną
I jak gwiazdy migocą
Na kobiercu złocistej przestrzeni
Z cieniem błękitnego nieba się zlewają
Echem płyną pośród białych chmur
Potem tańczą i zniżają swój lot
Na granicy dnia
Odpływają na ognistych skrzydłach
Coraz wyżej i dalej poza horyzont
Jeszcze chwila
Budzi się nowy dzień
Poranek przygląda się światu
Jest znowu szary

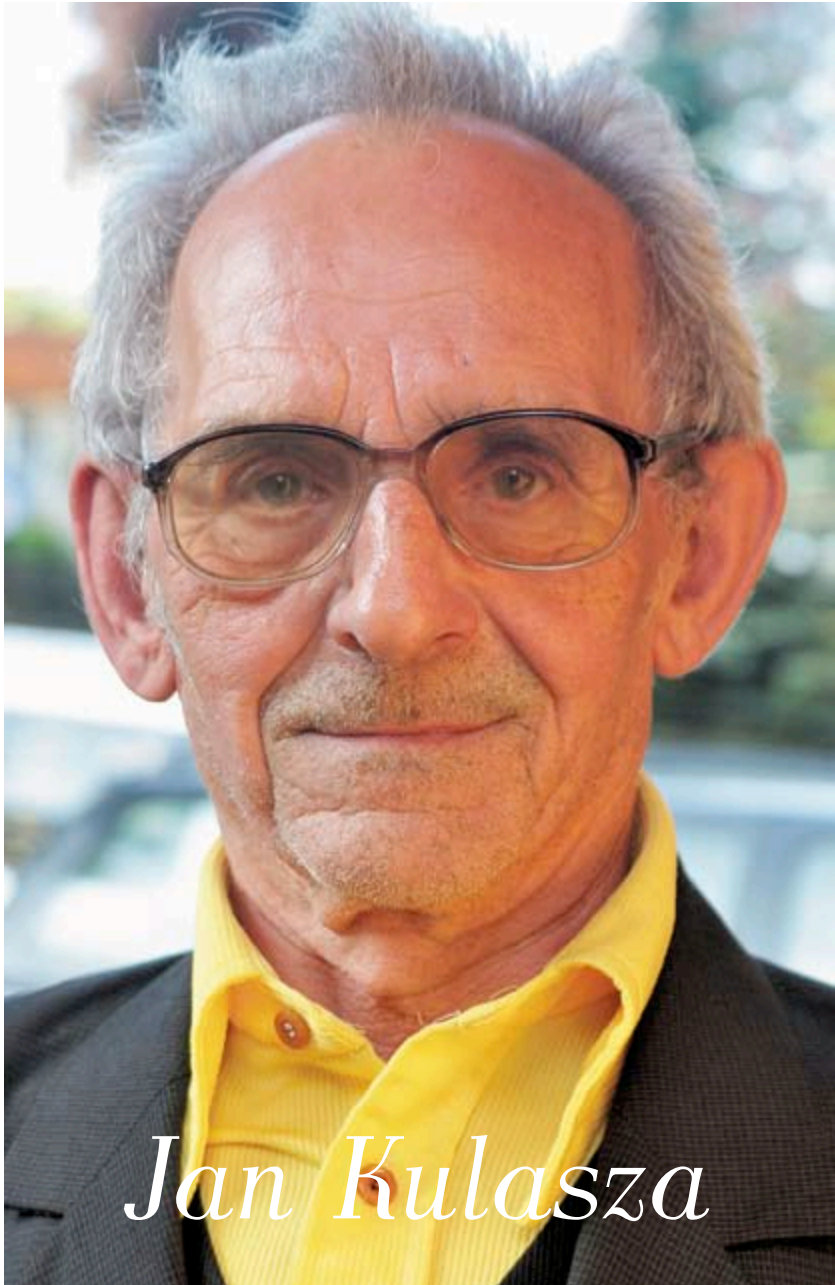


NAGA TĘSKNOTA

Siedzę samotnie przy otwartym oknie
I wypatruję myśl co mnie do reszty urzeka
Ona łagodzi moją czujność i usypia pamięć
Z odgarniętym czołem pozostaję sam
Wtopiony w łagodny szum drzew starego ogrodu
On jeszcze żyje resztką ciepła przytulonych dłoni
Napelniam beczkę rozkoszy pustymi słowami zachwytu
Które niesłyszalny powiew duszącego powietrza
Unosi w nieskończoną przestrzeń
Ze znakiem zapytania
Oczekuję powrotu krajobrazu nagiej tęsknoty







słowa zabija wiatr
czas wspomnień jest wysoki,
kukułka na drzewie
wykukała lata
huk żelaznych ptaków
zgrzyt zębów panter i tygrysów.
Słońce wschodzi i zachodzi,
nadzieja błąka się
po bagnach
zanurzając się coraz bardziej
w topiel
w lesie pohukuje sowa.
Śpij dziecino
twój tatuś jest w domu
mamusia też.
Nie usłyszysz podkutych butów
żołdaków.
Zimny wiatr
chłodzi te wspomnienia
i tylko one czekają
na swe wezwanie.

ZIMOWEJ MUZYKI MI ŻAL

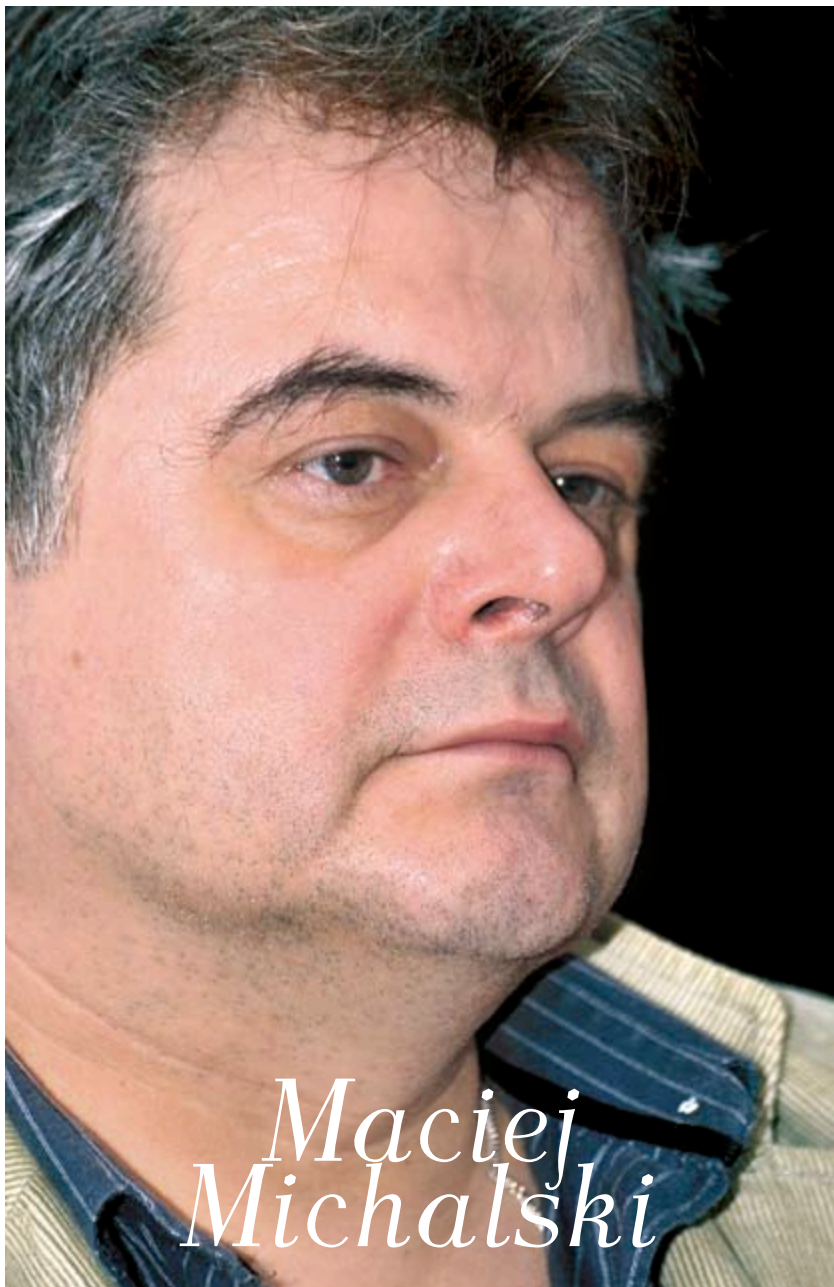
gwiazdy tańczą na śniegu
wirując w powietrzu
przytupując głośnym hau hau burka
wiatr gra w gałęziach skrzypiec
harmonia płożami sań
perkusista dzwoni dzwoneczkami
w uprząży pary koni
wszystko gra w ten zimowy dzień
i nawet ciężki mróz szczypiąc
struny gitar policzków i uszu
gra ludziom na nosie
słońce jak zachodząca latarnia
oświetla estradę
a ludzie tańczą śpiesząc się
do domów

Zanurzyłem się w morze tęsknot
wyrwałem miłość z serca
malutkiego serduszka mojej wnuczki.
Kakao rośnie na zachodniej półkuli
czekolada wzniesła miłość
wnuczki do dziadka.
Możemy tak trwać wiele minut
przytuleni do siebie.
Twe usteczka słodkie jak ambrozja
wzniesła miłość do świata
i do ciebie.
Do świata który zamknięty
jest w twoim serduszku i czterech
ścianach pokoju
moich marzeń twojej pamięci
o dziadku Janie
strzeleckim poecie.

TWÓJ UŚMIECH

Twój uśmiech
słoneczkiem na niebie,
gwiazdą świecącą co dnia.
Widzę z uśmiechem
ku mnie podążasz,
zarażasz mnie.
Twój uśmiech
zorzą polarną
śniegi srebrzącą
i buchającą swoją miłością
ku mnie.

*W panteonie
gwiazd*



NA ZGON POEZJI

Czy zgaśnie poezja jak mrocznieją gwiazdy,
odejdzie wzgardzona i już jej nie będzie?
Cynicy kpią prozą w zwierzęcym obłędzie
praktyczni wandale i tłum a w nim każdy?

Poezja wszak była u narodzin świata
badała u źródeł, stawiała diagnozy
w dzień na barykadach biła w bęben grozy
nocą była światłem, szyderstwem dla kata.

Cóż, gdy społeczeństwo znów jest tylko zgrają
tumanioną hordą dziką i okrutną,
drogą potępienia na oślep gna smutną
nie dbając o głosy, które stoją wołają!

Mądrość jest samotna wymaga odwagi
doskonała w bólu jak klejnot perłowy
w heroizm odziana i upór Hiobowy,
ukazuje wyjścia odczytuje plagi.

Czy umrze poezja jak Cyprian samotna
zdradzona o świecie, zastrzelona w bramie?
Gdy światem zawładną despoci i dranie
zostanie wam tylko wspólnota pierwotna.

Oddacie poezję na pastwę tyrana,
mordercy z doliny Goga i Magoga?
Gdy wprowadzi okult rogatego boga
zostanie wam tylko volkslista lub ściana!

ŁAZARZU WSTAŃ

Bo jeśli żyjemy dzisiaj w pohańbieniu
wypchnięci na zewnątrz niemal niewidzialni
to przecież nadzieją i światłem bywamy
dla tych, którzy wierzą całkiem namacalni.

Cóż zatem, że w rzeczach dotyczących ciała
jesteśmy ubodzy jakby niepraktyczni,
to w duchu owocni bo moc z nami stała
zbrojni i zwycięscy potężni i liczni.

Więc dziś twoja szczodrość choćby w szklance wody
choćby w dobrym słowie wyszła na spotkanie
Zmartwychwstań na duchu odważny i młody
obumarłe ciało... również zmartwychwstanie!

OTO JESTEM

23 kwietnia 2011

Święta Zmartwychwstania Pańskiego

No więc jestem na krawędzi za plecami mam dolinę
tak przepastną i milczącą jak marsjańskich pustyń cienie
jednak jestem i nie zginę za mną nowe pokolenie
we mnie pamięć i milczenie

Stoję tedy na krawędzi sam przebyłem osypiska
kamień ciosał mnie i słowo jam jest twoje przeznaczenie
jeśli przyjdiesz zanim minę zanim znów opuszczę ziemię
we mnie twoje ukojenie

Słyszysz oto grają trąby jedna druga... aniołowie
kreślą tory i granice przyszłych zdarzeń twoje życie
żłób stajenka trzech królowie i ulice i stolice
wiry kiry i mgławice

Oto jestem dziś i jutro będę wołał po imieniu
będę zbierał będę dzielił będę szukał co zginęło
potem minę próżno szukać czas powróci do wieczności
będę w hostii i w cierpieniu

Obfitujesz choć on pości słuchaj mądrość jest w milczeniu
czyś pomyślał o świętości oto mijasz w udręczeniu
policzone wszystkie włosy i nadzieja matka nasza
zmartwychwstanie w przebaczeniu.

MOŻE KIEDYŚ

Barbarze Jendrzejewskiej dedykuję

Może kiedyś w panteonie gwiazd co błyszczą nad Modraczkiem
może kiedyś wśród pulsarów komet z rozpuszczonym włosiem
pośród znanych konstelacji nieodkrytych gwiazdozbiorów

Zapisanych na sklepieniu palcem ledwie przeczualnym
może kiedyś w galaktyce spiral gwiazdnych zakręconej
jakimś słowem zachłysnięci będziem łamać się Orionem

Może kiedyś choć nie dzisiaj zbierać będziem złote deszcze
co rozpięte jak cekiny zdobić będą nam firmament

Może kiedyś nie dziś jeszcze zlecę z nieba jak meteor
i poruszę fundamenty świątyń słowa nad Bydgoszczą

Lecz nie można mnie oswoić nie dopuścić mnie do słowa
można tylko z wiarą czekać aż zabłyśnie Supernowa!

23 kwietnia 2011 r.

POŁAWIACZ PEREŁ

Pytasz mnie co słyszać po trzydziestu latach
czy wciąż piszę wiersze i bujam w przestworzach?
Czy cieszy mnie wolność, brak śladów po kratkach,
czy znalazłem pokój na odległych morzach?

Poezja, ta stale jest ze mną jak łkanie
zwodzi mnie nadzieją, łudzi obietnicą
a bez niej więzieniem staje się pływanie
jak zdradzona miłość wielka wszetecznica!

Wolnym byłem zawsze nic się nie zmieniło
wolności fundament w sercu się zasadza
choć wielu więźniów o wolności śniło
zostali w niewoli a serce nie zdradza.

Pokój jego źródło nie jest poza tobą
Bo największe skarby ułożono w żłobie.
Pokój tak jak miłość jest zawsze osobą
co rodzi się, żyje lub umiera w tobie.

STWORZENIE ŚWIATA

Janowi Wanago

Dzień pierwszy

Słuchałem poetów, co miast ważyć słowa
posłusznie milczeli - wszak milczenie złotem.
Krzyczałem - milczenie to wina zbiorowa
bo krzyżując prawdę czcicie kłamstwa totem!

Słuchałem proroków, cikliwych zwodzicieli
samozwańczych wieszczów w togach świętych mężów.
Poddałem testowi fach nauczycieli
demaskując plemię jadowitych węzów.

Słuchałem naukowców - zgłębiałem teorie
czcicieli Darwina - świętej ewolucji
przyjmując za prawdę czcżą fantasmagorię
zbrodnicze idee krwawych rewolucji.

Słuchałem mów sędziów - tropiąc sprawiedliwość
wierzyłem w dostojną niezależność sądów
lecz tam mieszka krzywda - podła nieuczciwość
jest prostą pochodną łajdackich poglądów.

Posłuchałem władzy bo miecz dzierży w dłoni
myślałem że przy niej będzie mi bezpiecznie,
bezpieczniej zaufać stadu wściekłych słoni
niżli politykom nie chcącym żyć wiecznie.

Przebiegłem religie wschodu i zachodu
zgłębiłem tajniki mrocznych filozofii
A w żadnej nie było sensu ni dowodu
jedynie mrok magii lub antropozofii.

Dzień siódmy

Na koniec znużony - w Palmową niedzielę
gdy chciałem się oddać niszczącej rozpacz
odnalazłem prawdę w najbliższym kościele
i mogłem odpocząć po tygodniu pracy.





*Zygmunt Jan
Prusiński*

**ROZŁOŻĘ CI ŚWIAT INTYMNY
NA ROZDZIAŁY...**

Paulinie Rose Lis

Twoja twarz w przyrodzie jest potrzebna.
Skupiam się nad książką którą piszę,
jest tam rozdział w Kolczastym Lesie,
zbierasz dla mnie leśne owoce - jagody.

W tumultcie dnia zielone kamyki
rozpędzone chciałyby szepnąć,
o zwyczajności pokory do miłości.
Jestem szaleńcem dla ciała kobiety,
wędruję jak gałązki drzewa na wietrze.

Niech to będzie mój zamknięty świat,
w którym skaliste echo gubi wątek.
Biorę cię jak bukiet polnych kwiatów,
wącham zapach twoich blond włosów.

Skorzystasz z moich wdzięków poety?
To nic nie kosztuje - słowo jest harde...
W wiekuistej szklanej ciszy widzę
obraz namalowany na łące - zbiega się
mój czas upleciony jak warkocz.

9.07.2010 - Ustka

Z TAKIMI NOGAMI ZAŚPIEW ORŁA...

Patrycji Owcy i Agnieszce Heimann

Hej, dziewczyny, zbudźcie mnie do czynu.
Przyniosę wam kosz czereśni, usiądziemy na sianie,
wujek Stefan ze Starowoli nam pozwoli -
a ile uciech będzie potem przy ognisku.

Zagram wam bluesa na organkach - a wy z takimi nogami
tańczyć będziecie podniecając mój instynkt
w woli zaprzysiężenia, tylko słodycz
jest mi potrzebna na dalszą drogę.

Witają mnie wiatraki i strachy na wróble.
Żyzne pola śpiewają makami i chabrami,
zjednoczymy ciała jak węże w czasie godów
- zadbam o was dziewczyny jak rycerz z obrazu.

Ach, te nogi w świetle prawdy!
Słońce wdrze się do stodoły - będą pieśni wędrowca,
wycaluję was Patrycjo i Agnieszko siłą huraganów
do samego ujścia różowego zmierzchu.

21.07.2010 - Ustka

**NA TEN DZIEŃ SŁONECZNY...
MOTYŁOWY TANIEC**

Dominice Białobrzeskiej

Nie odchódź za daleko,
będziesz potrzebna dodać mi koloru,
który nie zawsze bywa przy mnie.

Jestem gotowy przyjąć twoją serdeczność,
zatańczymy we wnętrzu świata Motylowy Taniec.
Nie zaszkodzi ten specyficzny urok dotknąć.

Dominiko - ciało rozgrzeję jak szalony pianista.
Muzyka będzie w nas do końca -
pójdziemy szlakiem gdzie wrzos także tańczy.

Posilimy się orzechami laskowymi i rajskimi jabłkami.
Ucałuję twoje pragnienia i cień twój na drzewach -
tylko bądź mi przyjazna w każdym wierszu.

27.06.2010 - Ustka

**DZIEWCZYNA
Z PARKU ORZECHOWEGO**

Angelice Saładze

Idziesz po szczęście.
Tam orzechy laskowe śpiewają.
Moje leszczyny niezwykle
podpowiadają mi że wracasz.

Stopniowo podglądam twoją kibić,
tańczysz biodrami niczym dama.
Rozglądasz się za wróblami -
one Angeliko dla ciebie ćwierkają.

Mijasza się z parkowym poetą -
możesz go zawsze tu spotkać.
Z czupryną i wąsami - i wciąż
zamyślonego we fragmentach
niepokoju w zapisie dnia.

Idź dziewczyno do niego,
ucałuj go jak kobieta dojrzała
mówiąca tylko ciałem kobiety,
nic z parafrazy obcej formy.

Będą melodie tak ciche,
że tylko was będzie słyhać...

19.06.2010 - Ustka

**LAS DWU SERC...
FRYDERYK SZOPEN NAPRACOWAŁ
SIĘ JAK NIGDY**

*Motto: Tym, którzy zasnęli
w Lasku Smoleńskim...*

Ile tej muzyki wpłynęło we mnie Fryderyku.
Jestem zmęczony ostatnim tygodniem,
a Ty grałeś bez odpoczynku.

Brzozy zakwitły i radośnie żartują z motylami.
Nie rozumieją polskiej tragedii,
żyją swoimi obrazami.

A ja wciąż piszę o dramacie Polski.
Sznuruję myśli w całość pajęczyny w oknie,
gdzieś szept słyszę i płacz rosy.

Moja poezja i Twoja muzyka -
otwórzmy dwa serca i ułożmy na trawie.
Niech wyrośnie z nas Las Serc!

W PAJĘCZYNIE ZOSTAWIAM FRAGMENTY

W pajęczynie zostawiam fragmenty o Tobie...
O czym mówić czy śpiewać w balladach,
wykruszyłeś we mnie sens walki -
Twoja Polska zamienia się w drapieżnego ptaka,
chłodzi się szampan którego nie wypiję
za Twoje zdrowie - już nie wypiję...
Przetacza się mądrość o którą walczyłeś w narodzie.
Skrzydlaty krzyk słyszę w lustrach -
śnieg mi wcale nie przeszkadza,
wyjmuję z oka drzazgę pamięci wedle tła
wciąż odchodzących - pożera ich rak czasu,
jak Andrzeja - mojego jedynego brata.
Znałeś go Jurku...
Tylko komuniści są mocni,
okradli nasze marzenia od urodzenia -
byliśmy dla nich powłoką zniewolenia.
I tak płynie w człowieku wieczna zadra do zaśnięcia,
dopiero - po wszystkim - człowiek się uspakaja.

Bo śmierć to jak ścięty dąb w pięknym lesie -
zostaje pień w trawach i milczenie rosy.

17.12.2010 - Ustka



*Słyszę rzenie
naszych koni*



PRZY OTWARTYM OKNIE

Nie zamykam okien, mógłbym coś przeoczyć.
Wczoraj bocianie gniazdo opustoszało na wiejskiej chałupie.
Zachwytem karmiły oczy próbne loty młodych
i troska rodziców, której bocianom tylko pozazdrościć.

Nie zamykam okna. W nocy tuż nad ziemią
gwieździste niebo wisiało nadzwyczajnie nisko,
że patrząc w górę, stałem oniemiały,
czując swoją małość mglistą i ziemistą.

Nie, nie wybieram się do nikąd. Chciałbym tutaj pożyć.
Po co mi drogę mleczną poddajesz pod stopy?
Jeszcze nie myślę o dalekiej podróży.
Plony muszę zebrać, wioski poczuć dotyk.

Jeszcze moje wiersze nie wszystkie dojrzały.
Nie wszystkie ptaki odfrunęły spod skrzydeł.
Jeszcze nie oddałem się ziemi, bez reszty i cały.
Jesiennych mgieł nie ogarnąłem wszystkimi zmysłami.

Nie zamykam okien, może ptak przyleci,
który się zabłąkał w swej ziemskiej podróży
i usiądzie głodny na chłodnym parapecie.
Może się zechce w potrzebie ktoś i mną posłużyć.

Naćmierz, 18 sierpnia 2010

WIERSZ DLA MOJEGO OJCA KAZIMIERZA

Słyszę twoje kroki ojcie na wiejskiej drodze
słyszę rozchlapywane błoto mokrego podwórka
nie umiem cię zatrzymać Żadne drogie leki
nie powstrzymają tak ciężkiej starości
Pod wieczór wychodzi zza chmur słońce
ostre powietrze nie boli napina łuki myśli
szybujących ku tobie

Jeśli ufać życiu śmierć nie jest paradoksem
choćby nagle przenosi żyjących w czas przebyty
a zarazem przyszły dla nas obu
Ojcie mam za co ci dziękować
choćby za to że mogę ofiarować ci ten wiersz
napisać twoje imię Jesteś moim stwórcą
mój wiersz modli się do ciebie

Gdy wypełni cię pustka przychodź opowiadaj
coraz więcej rozumiem wiem co raz mniej czuję
ciepła co umyka w przestrzeń za tobą
Na błotnistej drodze życia słyszę rżenie naszych koni
Ojcie dotykam cię słowem
skoro musisz odejść ale wiedz iż pamiętam
nasze drogi prowadzą w tę samą stronę

Naćmierz, 22 grudnia 2010

MOJEGO OJCA Z KOGUTEM ROZMOWA

Zejdź już z tego płota
i nie przesadzaj z tym paniem
nowa kwoka szuka gniazda
jaja jej podłożyć trzeba
nioski deptać w kurniku
a i te pod płotem
i na podwórzu

Dla koralu grzebienia zostałeś
i dla pstrego ogona
żeby ładnie było w obejściu
ale najważniejsze żeby w gniazdach
nie było zbuków - zapamiętaj
Jak Maryna ostatnią kwoką jaja nasadzi
lenistwo nie ujdzie ci na sucho

Maryny nie oszukasz a słońce
i tak wszędzie
A Maryna no cóż
- Na co mi taki kogut - powie
jak w gniazdach same zbuki
a on nic tylko z płotu na płot
z przyciesi na przycieś

RĘCE MATKI

Przyjrzyj się dłoniom wiejskiej matki
Na jej dłoniach nie błyszczy złoto
Spójrz na jej ręce
sznurowadła żył wiążą je jak buty
- stare zniszczone chodaki
z najprawdziwszej ludzkiej skóry

Obejrzyj swoje ręce mieszczuchu
Czy pamiętasz je w polu
przy przerywce buraków plewieniu lebiody?
A zbieranie kartofli i pszenicznych kłosów?
Czy wiesz co to znaczy
nosem się podpierać gdy zabraknie ramion?

Niech nie dziwi cię zatem że poeta nie waży
wartości rąk szlachectwem kamieni
Gdyby bowiem wartość serca
chłopskiej matki zważył
na jej spracowanych dłoniach brakło by miejsca
dla złotych pierścieni

WIERSZ ZIMOWO-WIOSENNY

Ziemia i woda, i niebo nad nimi.
Jakich by barw nie kodować w chłody,
przenikają się wzajemnie, stają się chłodnymi,
gdy ich tylko zimy sparzy pierwszy dotyk.

W ten styczniowy poranek rozmyślałam o wiosnie.
Zima nam za skórę załazła w tym roku.
Skąd się wzięło tyle śniegu w niebie?
Skąd w nas bierze się tyle zimowego chłodu?

Co dzieje się z ziemią, kiedy spać nie może,
choć mróz ją chłodzi aż do szpiku kości?
Ziemia czeka jak więzień o chlebie i wodzie,
nauczona trwać w niewoli do końca wyroku.

Co dzieje się z wodą? A co dziać się może,
gdy lód gwałt jej zadaje? Pod ciężarem lustra
woda czeka w napięciu, zbierając swe siły,
by je potem uwolnić w wiosennym potoku.

Tak i niebo zastyga. Trwa w swym zamyśleniu,
nie uwalniając ni drobiny ciepła,
aby go potem nie brakło dla ptaków.
By poeta wiosny nie zbudził zawczasu.

Naćmierz, 11 stycznia 2011

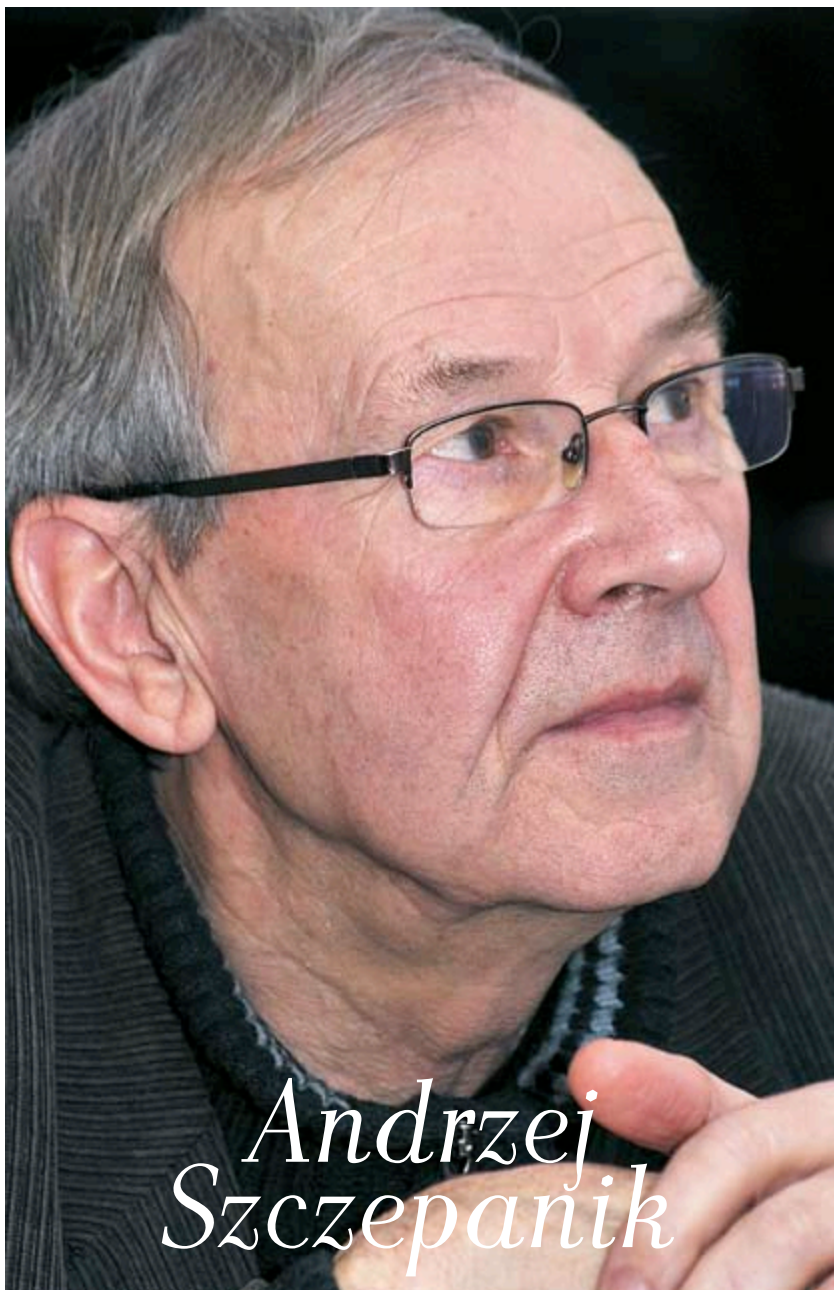
GDY MILCZĄ SYRENY

Gdy milkną syreny, nic się nie dzieje,
życie toczy się wolno, na plaży panuje spokój.
Nie zanosi się na burzę, ani na ulewę,
siedzimy przy mineralnej, dolewamy soku.

Kiedy milczą syreny, nikt nie wypływa.
Nawet fala ta sama ciągle od nowa
wypłukuje piasek z morskiego wybrzeża
i zachęca mewy do igraszek z wodą.

Gdy milczą syreny, patrzę w twoje oczy.
Żadnych oznak niepokoju i w moich źrenicach.
Póki nas miłość nowa nie zaskoczy,
słowo kocham jest letnie jak promień księżycy.





ŻEGNAJ PREZYDENCIE...

elegia katyńska - 10.04.2010

Czemu wciąż pragniesz polskiej krwi
zawistnie zła katyńska ziemio
każdy twój kamień z męki drwi
mchy twoje suche krwią pęcznieją
dlaczego każdy wąty krzew
ożywa obudzony szlochem
z serca polskiego sączy krew
zmieszaną z ziemskim prochem
już zarastały grobów kopce
lasów urokiem i zielenią
lecz Katyń polskiej krwi chce
znów polskie łzy się leją
ścieli narodu pąk i kwiat
w mundur przebrany i sutanny...
ręce załamał z żalu świat
w zamglony świt poranny
krąży nad Polską duch w przestrzeni
katyński - zły i niepojęty
więc wciąż myślimy - czy się zmieni
ten los okrutny i przeklęty?

Czemu pozwalasz Panie mój
zagłuszać śmiercią ptaków śpiew
jechali w zgodzie - nie na bój
i nie przelewać chcieli krew
czym zasłużyli na Twój gniew
dla wrogów chcieli przebaczenia
przybyli przecież na Twój zew
czy im udzielisz rozgrzeszenia?
Lecz nie odpowiadają już pokuty
zimne ich wokół leżą zwłoki
na twarzach krew - ni śladu buty
nad nimi smucą się obłoki
już się nie modlą i nie ślą
prośby do Ciebie Panie
wszyscy zginęli - w ziemi śpią
daj im odpoczywanie
a nam na wieki pozostanie
czytać inskrypcje płyt nagrobnych
żał tłumić a rozpacz łkanie
mieszać z muzyką nut żałobnych.

BEZTROSKA WIOSENNEGO SNU

Mężczyzna spał
z głową zwisającą na piersi
kosmyk siwych włosów
zakrywał przymkniętą powiekę
robiony na drutach szary sweter
z rozpiętym i wąskim kołnierzem
zmoczyła strużka śliny
cieknąca z otwartych ust
oparty o żeliwną poręcz ławki
wpół leżał na pogniecionej stronie gazety
przypominającej skrawek brudnego prześcieradła
wyciągnął nogi przegradzając część chodnika
stopami obutymi w niezawiazane trzewiki
wrona plamiąc siwoszarą czernią
resztkę śniegowej bieli
łakomie szarpała tekstylne dżdżownice
rozrzuconych sznurówek
w podskoku usiadła na leżącej obok
ubłoconej lasce z rozszczepionym końcem
kiedyś zabezpieczonym gumową nasadką
marcowe słońce zarumieniło policzki śpiącego
beztrosko w wiosennej łagodności.

ROZĆWIERKANY PARK

Bardzo cię proszę moja ukochana
otwórz na oścież drzwi na balkonie
trawa stokrotek bielą obsypana
park rozćwierkany w zieloności tonie

wiosennym ciepłem odetchnij głęboko
wpuść do pokoju słodkie aromaty
a potem rozłóż ręce szeroko
i popatrz jak ziemię dekorują kwiaty

wiosna zbudzona słońcem na balkonie
jest piękna jak krokus nieśmiały w ogrodzie
promieniem chętnie ogrzewa ci dłonie
spragnione ciepła po zimowym chłodzie

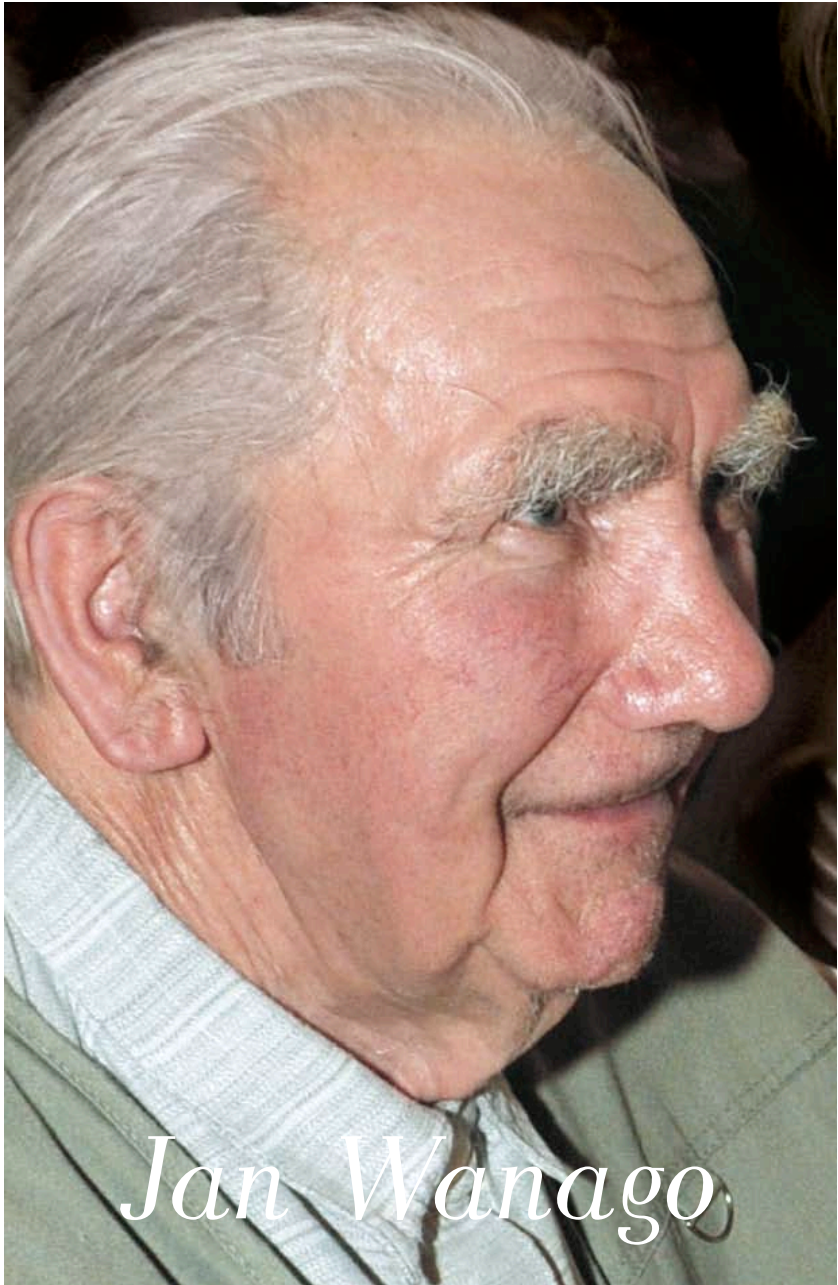
chcę ci przypomnieć - byś nie zapomniała -
każdemu może to się zdarzyć
żebyś koniecznie maciejkę posiała
bo w jej zapachu chcę sobie pomarzyć.

CMENTARNE LAPIDARIUM

Na kamiennych płytach niszczonych erozją wieków
czytam ślady epitafiów
przypominają o nieodwracalności śmierci
smutek podsycą wspomnienia których staram się wysupłać
jak najwięcej z zakamarków odpornej pamięci
moja pamięć nie budzi już zaufania zmieniając się w zbiór intencji
powtarzanych corocznie i słanych ku niebu
nie płaczę czując się nadal w objęciach matczynej dobroci
wiem że jest tu ze mną ukryta w chryzantemowym bukiecie
kiedyś przekonywała o Bożej wszechmocy
pewna że wszyscy się spotkamy...
dzisiaj zapalam świecę aby w mrok grobowego sklepienia
dotarło zapewnienie o mojej synowskiej miłości

jutro zszarzeją wieńce i zgasną płomyki zdmuchnięte
jesiennym podmuchem
umilkną słowa pożegnań szeptane zaduszną modlitwą.





PASTERKA

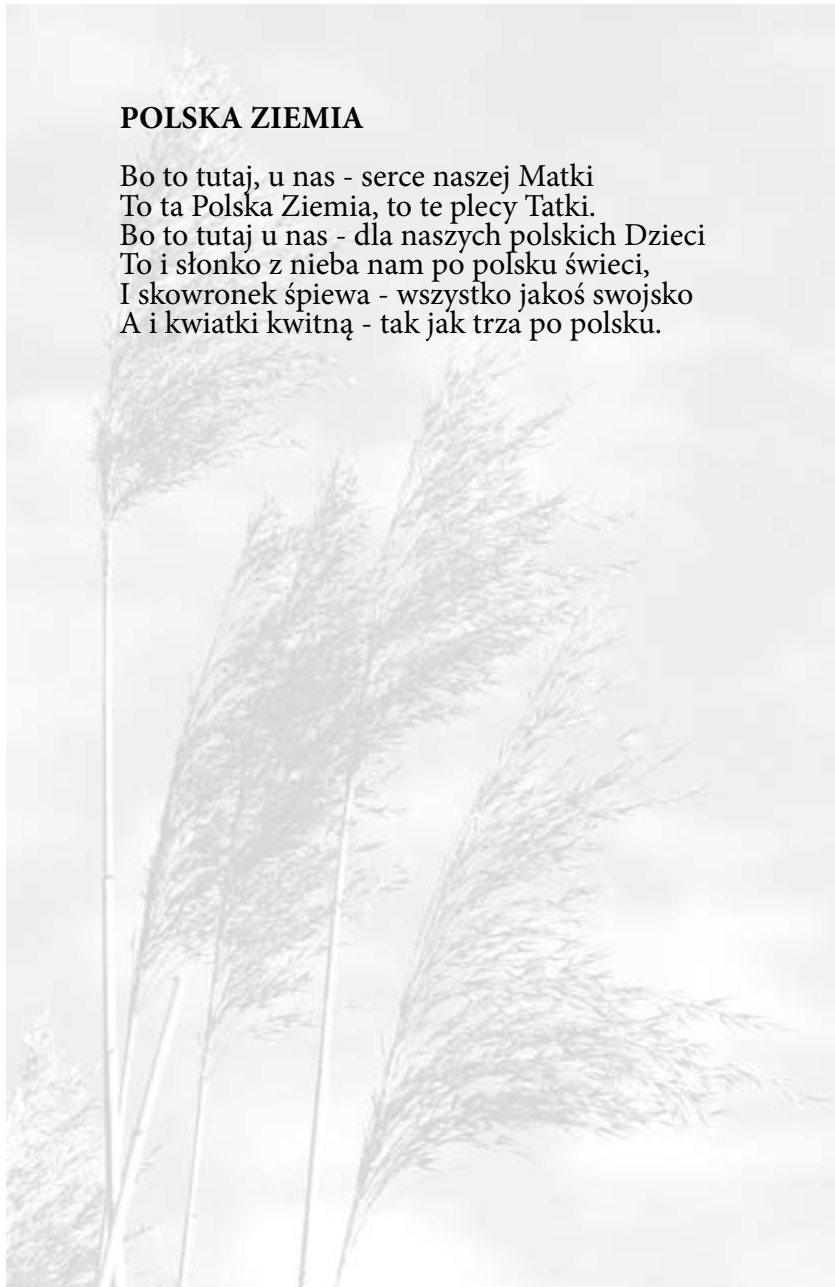
Skrzypią, skrzypią sanie drogą
Aż się prószy śnieg
I dorównać się nie mogą
Jedni drugim bieg.
Prędzej, prędzej mój bułany
Wydłuż kroczek swój
Słysząc dzwony i organy
Ten kościelny strój.
Szczypie, drapie mróz po twarzy
Szron obok nas
Dzisiaj wszyscy młodzi starzy
Do kościoła wraz.
Na pasterkę co przybyła
Jadę w ciemną noc
Ich nie wstrzyma żadna siła
I największa moc.
A w kościele biją dzwony
Brzmi kolędy głos
Hejnał we wszystkie świata strony
Z ziemi do niebios.
Chwałą Boga ludzie prości
Aż się serce rwie
Ku tej chwale każdy pościł
We dnie i we śnie.
Chwali Boga lud zebrany
Najpiękniejszymi swymi
Kolędami, a organy
Dmą ku chwale hymn.

MOJE KORZENIE

W Słupskiem zapaściłem swoje korzenie
I tego siedliska to pewnie nie zmienię
Bo jam zahartowany zwykły do niedosytu
I nie mam zamiaru szukać w świecie dobrobytu
Dla mnie dobrobyt nad wszystkie dobrobyty
To pracować na siebie kochać polskie kobiety
Jeść nasz chleb rodzinny popijać gorzałę
I to jest moje wymaganie całe
A jak kiedyś umrę aby mnie okryła
Ta wileńska ziemia która mnie zrodziła
A na moim grobie żeby tak pisało:
Gdybym jeszcze kiedyś żył
tylko taki sam bym był

POLSKA ZIEMIA

Bo to tutaj, u nas - serce naszej Matki
To ta Polska Ziemia, to te plecy Tatki.
Bo to tutaj u nas - dla naszych polskich Dzieci
To i słońko z nieba nam po polsku świeci,
I skowronek śpiewa - wszystko jakoś swojsko
A i kwiatki kwitną - tak jak trza po polsku.



O MORZU

Pisałbym wiele, nigdy bym nie skończył
Gdyby w morzu zamiast wody atrament się sączył,
Czarny, żółty, czerwony, różnego koloru,
Do czarnego papieru - biały do wyboru.
Mieszając można stworzyć przeróżne odcieni,
Te tak jak las widziany w słońcu na jesieni.
Ale po co o tym wspominam, po co o tym piszę?
Dlatego, że ten cały koloryt w poszumie morskim słyszę,
Coś tu nie jest jak trzeba - śmieją się dzieci w szkole,
Taki mały krótki wierszyk o takim żywiole.
Dlatego od dzisiaj: niech się tak dzieje,
Że o morzu trzeba pisać wielkie epopeje.



*Ubiore cię
w srebro rosy*



Emilia Zimnicka

MOJA MIŁOŚĆ

Ubiorę cię w srebro rosy.
W barwy zorzy najczerwieńszej.
Do stóp ci położę kłosa.
Te najzłote, najpiękniejsze.
Jesienny klucz żurawi szumem
Pieśń - cud w nocy
Tęsknot ci zanuci.
Ciemne lasy rzeki fale
Rozwieją twój miły smutek.
Gwiazdy złotym migotaniem
Sny ci ześlą kolorowe.
Księżyc światłem magnetycznym
Twą oświecili głowę.

PROŚBA

Oślonił mnie przed smutkiem
lipowy zapach lata
słonecznie pachnący.
Boję się, że gdzieś zniknie
ma miłość gorąca
mój anioł o oczach tak niebieskich
jak spokojne morze.
Boję się bardzo boję
że zdarzyć się tak może.
Proszę cię mój jasny aniele
nie opuszczaj ogrodu zielonego
lasu cienistego, łąki rozgrzanej
która odkryła niepojętą miłość.
Zostań złoty aniele - tu gdzie zawsze
byłeś „Jezioranko”

W DESZCZ

Dziś w deszcz pójde nad jezioro
Gdzie zalotna jak dziewczyna
Olcha w dół gałęzie zgina
Rośnie pod nią wodna mięta
 I stokrotka uśmiechnięta
Siwej wierzby się zapytam
Jak poranek letni wita
Lili wodnych co widziały
Kiedy wioska mocno spała
Pałek wśród trzciny poproszę
Bym jak berło mogła nosić
Aksamitno - bure główki
Takie cudne i puszyste
Wytwór przyrody ojczystej
Dzięki Ci jeziorna wodo
Za falistą twą urodę
Choć kto zwiedził obce kraje
Nad brzegiem z zachwyty staje

ZAPYTAŁAM JEZIORA

Zapytałam jeziora w zimie
Czy mu dobrze
Tak być wtulonym w pierś matki Ziemi
Popatrzyło zdziwione - oczyma stalowymi
I wyszeptało - nikomu tak wygodnie
 Nie było
Zapytałam jeziora wiosną
Skąd ta piękność zielona
Wokół niego wyrasta
Zdumiało się pomarszczonym obliczem
Słońce ją darowało
 Przecież to jasne
Zapytałam jeziora latem
O czym szumi jego zmienna woda
O Stolemach którzy kiedyś powstaną
Śpiącym wojsku
Które stworzy wielkie szczęście tej ziemi

GORZKA PRAWDA

Czyż to nie gorzka prawda, że my, nie współcześni
Patrzymy z kamienną obojętnością
Na los maltretowanego
Głodnego dziecka, psa i gołębie.
Chcemy żeby wszystko wokół było wygodne, ugłaskane i piękne.
Fala krzywdy dziwnie wraca.
Tyle mądrych ustaw wymyślili
W swej niezmierzonej pysze człowieka
Na swój użytek.
Tylko, że gdzieś po cichu kumuluje się czarna chmura krzywdy.
Patrzy na nas gołąb w swej pięknej siwej sukni z czarnym pasem
Drepcząc bezbronny i głodny
Po zimnych kamieniach.
Może to uskrzydłona dusza mojej babci
Błądzi po świecie.
Powraca wtedy wspomnienie, jej dobrego serca
Czasów gdy nad światem szalały czarne wichry.

BEZ TYTUŁU

Mgła srebrzysta wieczoru...
Otuliła jeziora
Wioska moja do snu się układa
Tylko wicher jesienny
W swej tęsknocie bezdennej
O tej ziemi wciąż śpiewa balladę

Śpiewa pieśni o Kaszubach,
Śpiewa pieśni o Słowińcach,
Co swą mowę umieli ocalić
A po lesie Sosnowym, hula echem borowym.
Psotny smętek i sprytem się chwali.

*Z ziarna
piasku
wyrasta
pustynia*





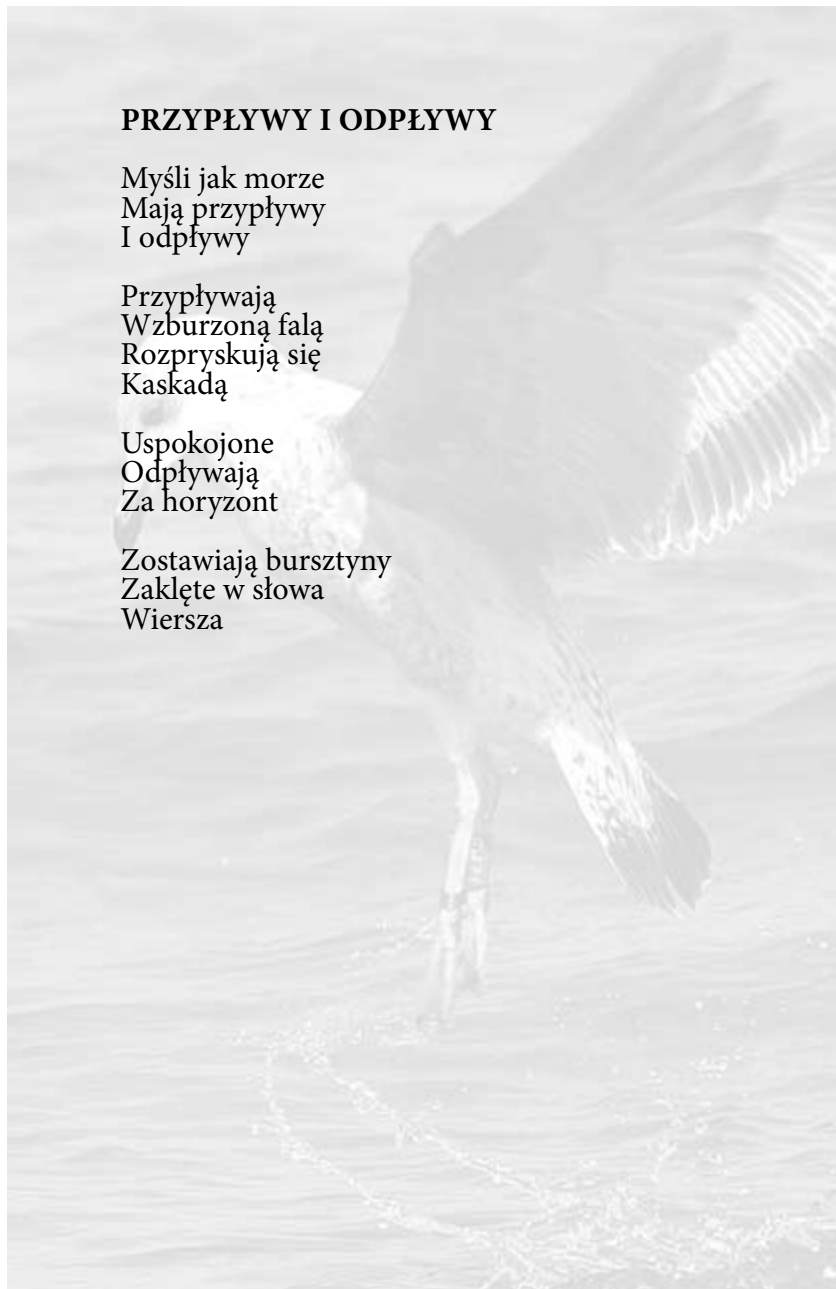
PRZYPIŁYWY I ODPIŁYWY

Myśli jak morze
Mają przypływy
I odpływy

Przypływają
Wzburzoną falą
Rozpryskują się
Kaskadą

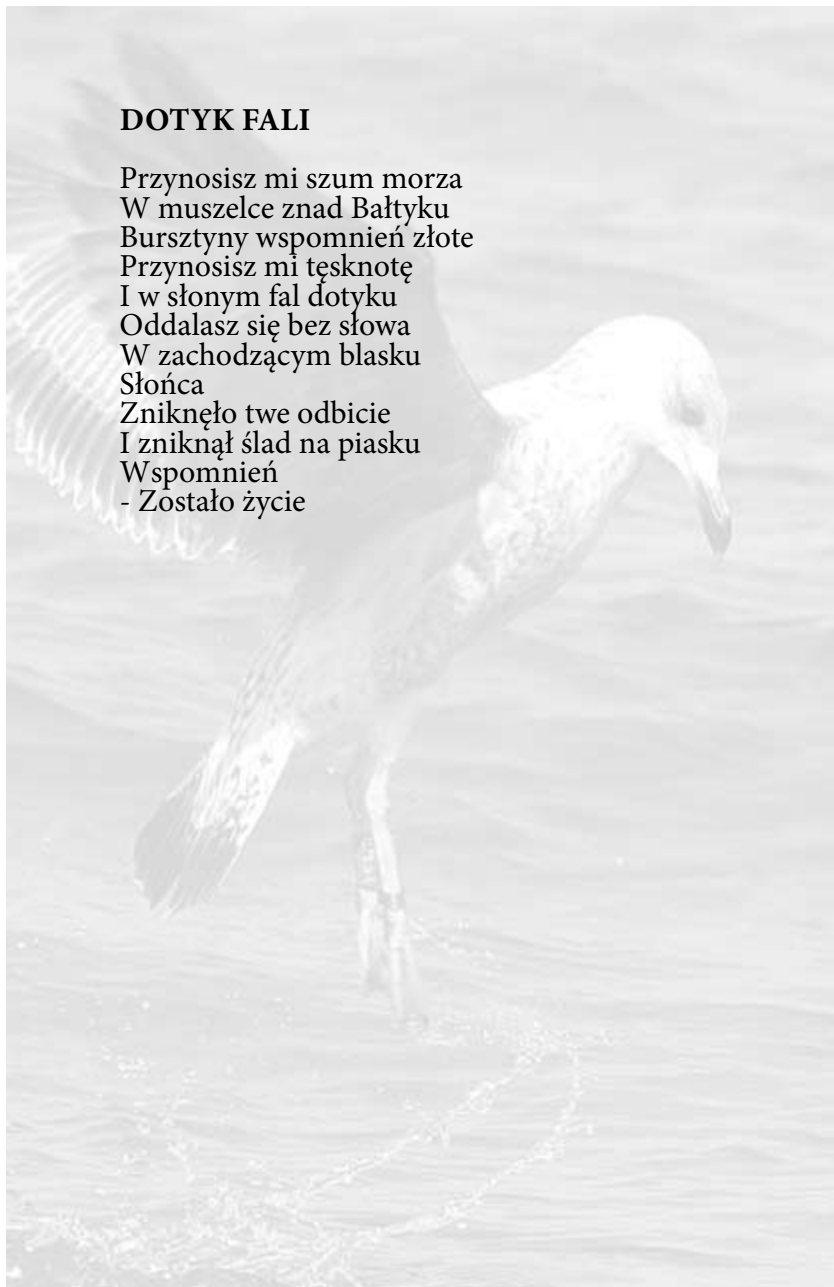
Uspokojone
Odpływają
Za horyzont

Zostawiają bursztyny
Zakłęte w słowa
Wiersza



DOTYK FALI

Przynosisz mi szum morza
W muszelce znad Bałtyku
Bursztyny wspomnień złote
Przynosisz mi tęsknotę
I w słonym fal dotyku
Oddalas się bez słowa
W zachodzącym blasku
Słońca
Zniknęło twe odbicie
I zniknął ślad na piasku
Wspomnień
- Zostało życie







BIAŁY DOM

Biały dom umarł
wraz z nim runął
świat dzieciństwa
nie sposób oswoić puste miejsce
ciężar prawdy
trudno dźwigać
uparcie powraca
nieuniknione echo wspomnień
a bohaterowie
moich litanii
nie mają wychosanych
kamieni pamięci.

WIDZIAŁAM WIOSNĘ

Chociaż świat
zachmurzony
jeszcze leżą wały śniegu
widziałam wiosnę.
Pod zaszyronionymi
brwiami
ciężka powieka
w twoich oczach
błyszczące źrenice
w nich frywolne ogniki
poruszyły struny serca
podpałyły lont.
Widziałam wiosnę
pełną nadziei miłości
to ta
jeszcze jedna
nasza wiosna.

STARY ZEGAR

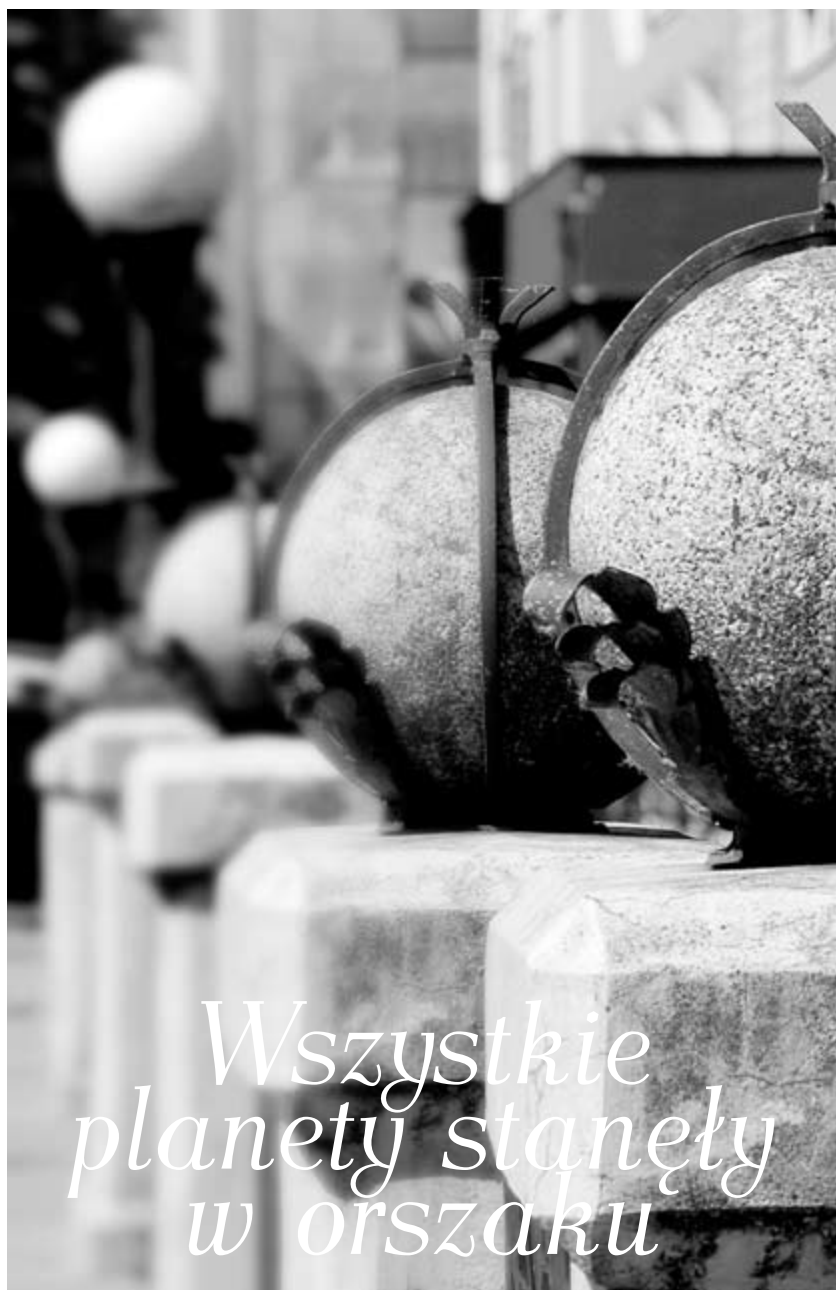
Wisi na ścianie
ile ma lat
nie wiem
wbrew swej woli
zmienił właściciela
kupiony za kilka ośledek masła
i blaszane garnki
niemy świadek zdarzeń
miłości narodzin
ślubów pożegnań
przeprowadzek do wieczności
równym rytmem
odmierza czas
liczy zmarszczki na mej twarzy
czasem pomyli
liczbę wybijanych godzin
to ze starości.

ZŁOTE GODY

Nasz taniec życia
jeszcze trwa
błamem
przeszłości przykryta
jednak ono wciąż
swój urok ma.

Tkwi w nas
dawnych przeżyć ślad
nic to
że czasem nam rzucił
na barki
pięćdziesiąt lat.

W modlitwie
o miłość proszę
taką jak
w Bożym testamencie
może to nasz
ostatni wiecznik
na długim życia zakręcie.
Nie zapomnij proszę
mojego imienia
jestem tu i teraz
nie będzie
drugiego wcielenia.





*Tomasz
Bednarek*

ASTROLABIUM

Kłątwa pradawna co ciąży nad grobem,
tego władcy co zginął za młodu,
jak brzemień ciężące nad ludzkim rodem,
dusze tętniące wyziewem chłodu,
wśród ziem nadiru skapanych w blasku,
z biegiem czasu meandrując niezmiennie,
w ciemni głębokiej świetlistym brzasku,
przez ery świata wciąż bezimiennie,
a wszystkie planety stanęły w orszaku,
uznając bez słowa prawa Keplera,
i dookoła ziarenka maku,
a wszystko razem jak orchidea,
ataman to wszystko prowadzi przez mroki,
oświetlając lica niebieskich pereł,
jak wszechświat długi i jak szeroki,
jakoby szyper stojący za sterem,
i chociaż Ate nieubłagana,
los komplikuje wciąż nieustannie,
karta już dawno została rozdana,
z mego serca astrolabium powstanie!







*Anna
Boguszevska*

CZAS ZNÓW MORZEM ODPLYWA

na drugim życia progu
w płaszczu utkanym z mgły
przenikam dzieląca zasłonę
ucichły kroki zegara

wzrok w ziemię wbijam
w bezwstydných uściskach pragnienia
na skrzydłach uczucia
o świetle bladym przyjdę

na dnie naszych westchnień
miłość otulona jedwabiem promieni
kuli się w sobie
czas znów morzem odpływa



ROWIAŃSCY RYBACY

Bałtyk zaczyna szaleć
Wiatr wzmaga się
Fale przybierają na sile
Na kutrach
zmierających do portu
rybacy
w pośpiechu kończą pracę

Poprzez
unoszące się nad wodą
wiatrem targane
chmury i opary mgły
z niecierpliwością wypatrują
pulsującego światła latarni morskiej

Ludzie twardego charakteru
rowiańscy rybacy
od pokoleń związani z morzem
przyzwyczajeni
do surowego klimatu wybrzeża
z pokorą pamiętają
że morze żywi i bogaci

WIOSNA

pachnące kwiaty jabłoni
bielą się wokół domów
płyną trele skowronków
klekot bocianów

przy szemrzącym strumyku
złocą się kaczeńce
spróchniałe deski starej kładki
zakwitły błękitem niezapominajek

fiolkowe połacie kwiatów
zaczarowały szarą polanę
chylkiem przemyka lis
pod miedzą zając strzyże słuchami

wkoło zaorane pola
pachnie kaszubska ziemia
turkot traktorów niesie leśne echo
pług odwraca świeżą skibę

z wiosennego nieboskłonu
złociste słońce przygrzewa
tańczą skrzydła motyli
pachnie wiatr zielonych pól

ODEJDĘ W JESIENNĄ MGŁĘ

nie oglądam się za siebie
anioł zemsty wciąż smaga bezlitośnie
złudne myśli otulają marzenia

gdy wiatr zamknie księgę życia
wyjdę naprzeciw niepewnej nadziei
na skrzydłach ze śpiewem
jak ptak

odejdę w jesienną mgłę
w ramionach anioła śmierci







BĘDZIE LEPIEJ

Przyglądasz się swym groszom
I robi ci się smutno,
Lecz nie martw się, bo głoszą,
Że lepsze będzie jutro.

Nie tylko ty masz gorzej,
Już wielu będę klepie.
Plakaty mówią to, że
Pojutrze będzie lepiej.

I wściekłość swą obnażasz,
Bo niemoc wciąż cię gryzie.
A popatrz, ktoś powtarza:
- Polepszy się za tydzień.

W kieszeniach twoich częściej
Już się rezerwa pali.
Za miesiąc, mówią w mieście,
Będziemy dobrze stali.

I robisz już bokami,
Lecz cieszysz się, gdy czytasz
Grubymi literami:
„Za rok, to dolce vita”.

A ty już coraz częściej
Ulegasz przeświadczeniu,
Że może lepiej będzie
W następnym pokoleniu.

BEZ ZMYŚLÓW

Biegnę.
Mijają mnie drzewa pochylane wiatrem.
Nie czuję nawet muśnięcia powiewu.
Lecę obok ptaka zawieszonego w powietrzu,
Dla którego na pewno nie istnieje.
Przeskakuję przez strumień
Obok niespłoszonej sarny.
Zanurzam się w kobierzec łąki.
Bez zapachu, bez szumu traw,
Bez obecności owadów.
Wpadam do wody.
Przepływam obok nieznanym mi ryb,
Nurkuję bez zachłyśnięcia,
Bez obawy o brak powietrza.
Podpływam do brzegu,
Biegnę dalej.
Nagle coś mnie uderza,
Jakaś nieznana siła
Powala mnie na ziemię.
Nie czuję bólu, strachu,
Nie krzyczę.
Czyżbym stracił wszystkie zmysły
W tej wirtualnej grze o życie.





WTULONY W DRZEWA

pociągnięte kreską słońca
bywają dni moje
wtedy taplam się w błękicie
i młodnieję od uśmiechów

i patrzenie mam jakby dalsze
świt z wielu barw
i noc nie wyłącznie mroczna

najcichszy zaczynam słyszeć dźwięk
na wietrze liść koncertuje
i skrzypiąca podłoga nie jest zgrzytem

powonienie zaś tolerancyjne bardziej
a śmietnik w centrum podwórka
znośniejszym się wydaje

smakuje kwaśna zupa
powtórnie parzona herbata
nie gorsza wcale

wygładzam więc wszelkie kanty
bez odrazy dotykam wszystkiego
wtulam się w drzewa

GDZIE JEST

czy Bóg używa szminki
czy dżinsy starte nosi
na swoje podobieństwo nas sklecił
może więc i teraz jesteśmy sobie podobni

raczej nie z zachowań
wrogość przecież się mnoży
i kofki jeden drugiemu ciosa na głowie

gustuje Bóg w luksusach
czy tam, gdzie głód zbiera swe żniwo
milionowe podgląda metropolie
czy na samotniku jest skupiony
i na kamieniu siedzi w jego samotni

w słabościach jest Bóg
kiedy chwiejnym zataczamy się krokiem
albo żyłę nadstawiamy pod narkotyk
czy on tam gdzie medale
gdzie liderzy wbiegają na olimpijskie stadiony

Bóg pewnie zakochanych skrobie po piętach
a rozwodnika podtrzymuje na duchu
nad dobrem roztacza woal
nad złem roni łzę
może więc... i szminki używa
i starte nosi dżinsy

NADZIEJE GRZESZNIKA

list od Boga otrzymałem
ostrzeżenie przed gniewem
przez myśl mi przeszło
czy też jego słowa krzepić mnie będą
naiwnie być może pomyślałem

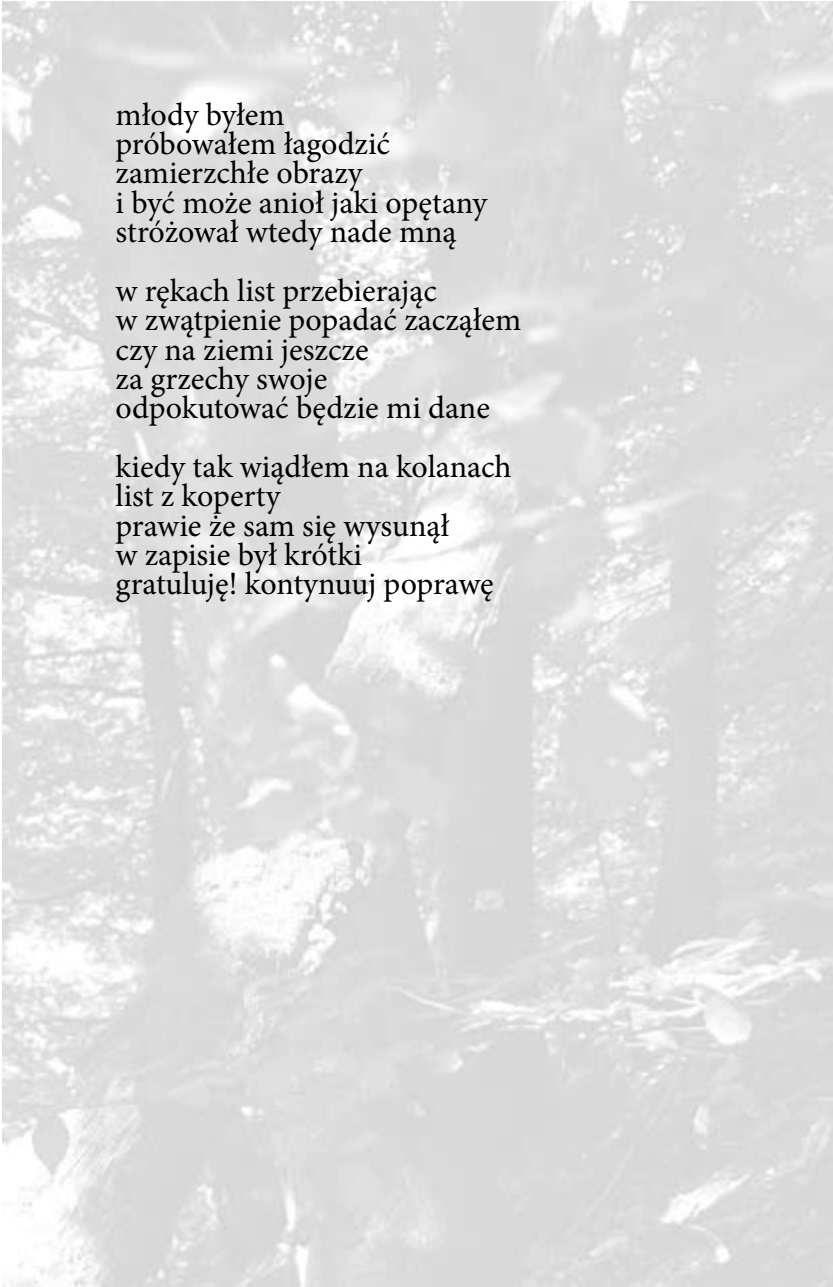
anioł był posłańcem
trzymaj się grzeszniku
rzekł na odchodne
kiedy przesyłkę dostarczył
i odziany w obłok uleciał do swoich

koperta ładna
i zaadresowana porządnie
otworzyć się jednak bałem
grzeszniku - anioł powiedział przecież
list doręczając

w myślach szybko
ostatnie ogarnąłem wydarzenia
odetchnąłem z ulgą
nie dopatrując się grzechu własnego

na msze już chodzę
pacierze prawie że odmawiam
i do spowiedzi też się sposobie
czas punkty zbierać u Pana Boga
na głos wyrecytowałem

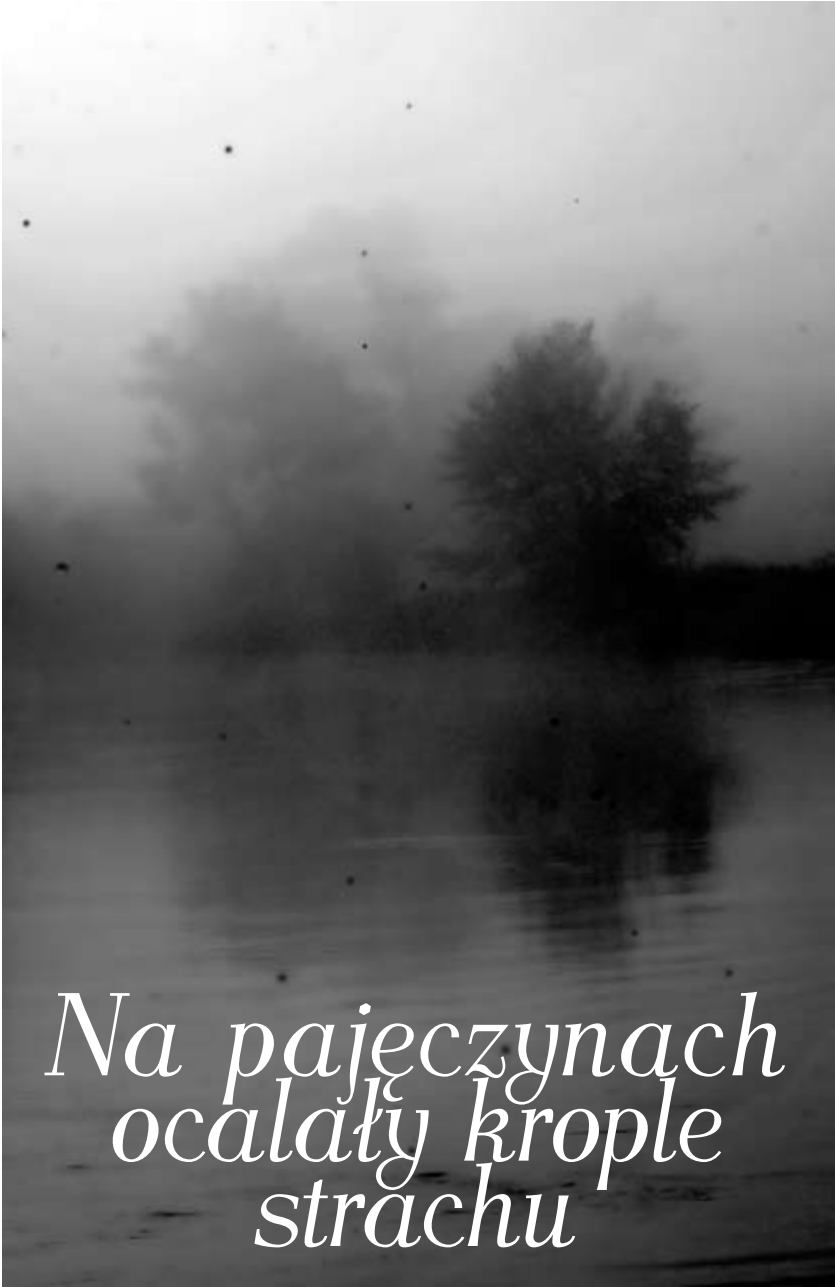
głębiej w siebie pamięcią wniknąłem
tu już tak przejrzyście nie było
choć zawsze pragnąłem poprawy
miewałem jednak i nieciekawe
w życiu epizody



młody byłem
próbowałem łagodzić
zamierzchłe obrazy
i być może anioł jaki opętany
stróżował wtedy nade mną

w rękach list przebierając
w zwątpienie popadać zacząłem
czy na ziemi jeszcze
za grzechy swoje
odpokutować będzie mi dane

kiedy tak wiądzłem na kolanach
list z koperty
prawie że sam się wysunął
w zapisie był krótki
gratuluje! kontynuuj poprawę

A black and white photograph of a misty landscape. In the center, a dark, silhouetted tree stands on a small island or bank, its form reflected in the calm water below. The sky is filled with soft, grey clouds, and the overall atmosphere is somber and mysterious. The text is overlaid in the lower half of the image.

*Na pajęczynach
ocalały krople
strachu*



Elżbieta Gągiew

DZIEWCZYNA Z RÓŻĄ

upozowana do fotografii w kolorze sepii,
zachwyca uśmiechem niepodobnym do
Giocondy, spojrzeniem obiecującym tajemnicę.

Harmonii dopełnia uchylone okno i wiatr
złapany w firanki, elektryzujący włosy,
wzniesione oddechem piersi opięte koronką.

Między nimi łodyga róży wychylająca się
ze splecionych dłoni. Kwiat aksamitem
płatków dotyka podbródka. Na zegarze 11.30

Kobieta, cofając wehikuł nie wypatruje
minionej młodości, tylko filiżanki rosenthala,
którą ktoś wyjął z serwantki. Pamięta, że było
lato i jak głupia całowała płatki róży.

WIDOK NA LAS

Na parapecie, między storczykiem a papirusem
powietrze wibruje odrobiną egzotyki, w oknie
słońce przedstawia swój wieczorny spektakl.

Tragedie są na porządku dziennym, wybuchy
słoneczne kruszą płatki storczykom, sploty
wydarzeń i kumulacja w smoleńskim lesie.

Po prawdzie, za prawdą kruczata, wyznanie
win, przebaczenie na wieczne nieodpuszczenie,
błysk wybuchu. Pospołu ruszyli w zaświaty.

Widok na las przesłonił inne widoki, rozsiało tu
białe i czerwone kwiaty, na pajęczynach ocalały
krople strachu. Mchy porosną kamienie.

WIOSENNE PRZESILENIE

Ledwo puściła zima furkoczące korowody
ruszyły niosąc na kijach Marzanny,
chochole topielice, którym włosy z mchu
i gałązek splotły dziecięce palce.

Ledwo dzika czereśnia nabrzmiała,
zakwitła - aż dusiło z zachwyty -
pan Józek, z piłą elektryczną zaszałał
w jej koronie, tnąc rozłożyste ramiona.

Ledwo stara grusza co przerosła dom,
zrzuciła kłaki mchu i suche gałązki,
kos zadowiony na szczycie koncertował
dzień w dzień, aż marcowe koty przerwały
miłosne zapędy.

O wschodzie słońca słysząc oddech nasion,
pękanie pąków

EPITAFIUM DLA ULICY ZIELONEJ

W rozkołysanej czasoprzestrzeni
aleja lipowa sięga zielenią błękitu
śpiewa rojami pszczół
sączy aromat przez otwarte okna
oczyszczając domy z fetoru egzystencji

Wśród wybujających drzew szeleści
głos matki wołającej na obiad
nieruchomy obraz ojca na ganku
strzegącego domu gdy wyfrunęły
wszystkie ptaki
matka w podróży przez wieczność
z nią obłupane korony lip





Podziwiam poetów wspaniałe wiersze,
Które mrok duszy ich kryją.
A ja tylko piszę jak grają świerszcze,
I o tym, jak na wsi wciąż ludzie żyją.

Dzisiaj jest modna poezja biała,
Bez rymów - sens znany tylko poecie.
Czytelnik w głowę zachodzi bez mała,
By ją zrozumieć, gdy czyta w gazecie.

Taka jest nowa, i tyle zadumy,
W każdym wersecie czytelnik znajduje.
Więc bardzo chce objąć swoim rozumem,
Co ten poeta myśli i czuje.

Na darmo on co dzień trudzi swe myśli,
Aby odgadnąć poety przesłanie.
Chyba, że w nocy jemu się przyśni,
Jak ma rozwiązać tak trudne zadanie.

PRZEZNACZENIE

Gdy Stwórca słowem
stworzył świat cały
W tym świecie umieścił
me życie i trud niemały

Choć wciąż chodziłam stopami
i myślą mocno po ziemi
Stwórca to wiedział że kiedyś
ktoś moje kroki i myśli odmieni

Czekać musiałam lat wiele
przed Stwórcy progiem
Bym mogła wyrazić swe myśli
pisanym słowem

I to wszystko co moje jedyne
i dotąd innym nieznane
Przekazać światu wierszem
w strofy spisane

POWRÓT WIERSZY

Wróciłeś wreszcie mój wierszu
Tak długo czekałam na ciebie
Chciałam napisać o jasnym słońcu
Księżycu i gwiazdach na niebie

Przyszedeś w porę bo za oknami
Jesień barwami liście maluje
Wiatr dywan kładzie przed nami
I piękne baśnie nam snuje

Teraz weselszy jesteś mój wierszu
Choć jesień dni krótsze przynosi
Dużo radości wniosłeś w me życie
Nadzieję i siłę co góry przenosi

Nad polem zawisła już w pajęczynach
Jesień co złotem się mieni
Wiatr pajęczyny unosi do góry
I kładzie przed nami na ziemi

Słoneczko rzadziej już nas odwiedza
Częściej deszcz i wiatr srogi
Ja jednak smutkom się nie poddaję
Szukając weselszej przygody

SPOTKANIE

Spotkałam w lesie płaczące brzozy
Nad drogą mojej młodości
Które swym szumem opowiadały
Że wiatr zimowy zbyt długo tu gościł

Połamiał gałęzie swoim porywem
I wdarł się do wnętrza pod korę
Płakały z zimna kroplami lodu
A lis wśród korzeni wykopał swą norę

Nie płaczcie już brzozy kroplami lodu
Przynoszę wam ciepły powiew wiosny
By krople lodu słoneczko ogrzało
Kwiaty zakwitły a dzień stał się radosny





Droga Felicitano opowiadaj zaprawdy
coś słyszała i widziała.
Mam wspominać jak tu jestem
Postokroć i w ogóle
W klasztorze i poza nim
w wielkim mieście i na małej wsi
z uśmiechem i bez niego
przy strumyku jak i potoku, również i rzece
niewiele więcej
Tak dajemy ci rację
Rozgrzany воск
zalakowana pieczęć
i napis na kopercie
mały
łaski!

Na drodze, wielki głos, naprzód
przy ścieżce byle szybko.
Teraz jestem tu, słońko nade mną.
Jeden promień wplatany we włosy
drugi opasuje mi sukienkę.
Księżycu, promienie inne.
Jedna gwiazda spadając
powiedziała bez
Ciebie.

Nie jestem pewny, lecz taki
jakiś czar mają manekiny
ale tylko kobiety
Różne włosy i inne
to nieważne czy blondynki
rude, a może brunetki.
One tak stoją na warcie
tak jakby zaklęte
a poza tym powiedziała
mi jedna; wyklęte

Słońce się kręciło
może tak było
plamy czarne były
może i był
Kilka milionów lat świetlnych
może i tak
wszystko jest spalaniem
fizyczno-chemiczno-biologicznym
a czy stokrotka też.





W TWOICH RĘKACH

W twoich rękach jestem taka miękka
Jak tworzywo, z którym robisz, co chcesz.
Jak pachnąca, ogrodowa mięta,
Jak biały bez.

Jakbym cała była z morskiej piany,
Gdy w swe ramiona mnie bierzesz.
Dzisiaj szczęściem jesteśmy pijani,
Jutro?... Pustka... Trudno uwierzyć.

W twoich rękach im jestem dłużej,
Tym mocniej się rozpalam.
Raz jestem purpurową różą,
Raz białą konwalią.

I tak nam razem nieziemsko...
Nie! Tego się nie wypowie
Jak dwie połówki jednego ziarnka
„Najpiękniejsi są kochankowie!”

Razem jedną całość tworzymy,
Dwa ciała z jedną duszą,
Jak zrośnięte ze sobą jaśminy,
Jak kwitnące grusze.

Masz taką śliczną czuprynę,
Włosy długie, jasne jak len...
Zwiążę ciebie, nimi owinę...
Czy to był tylko sen...

NAJPIĘKNIEJSZA PIERWSZA MIŁOŚĆ

Kochaliśmy się na trawie,
Obsianej perlami rosy.
Poddaliśmy się zabawie.
Trawę miałeś we włosach.

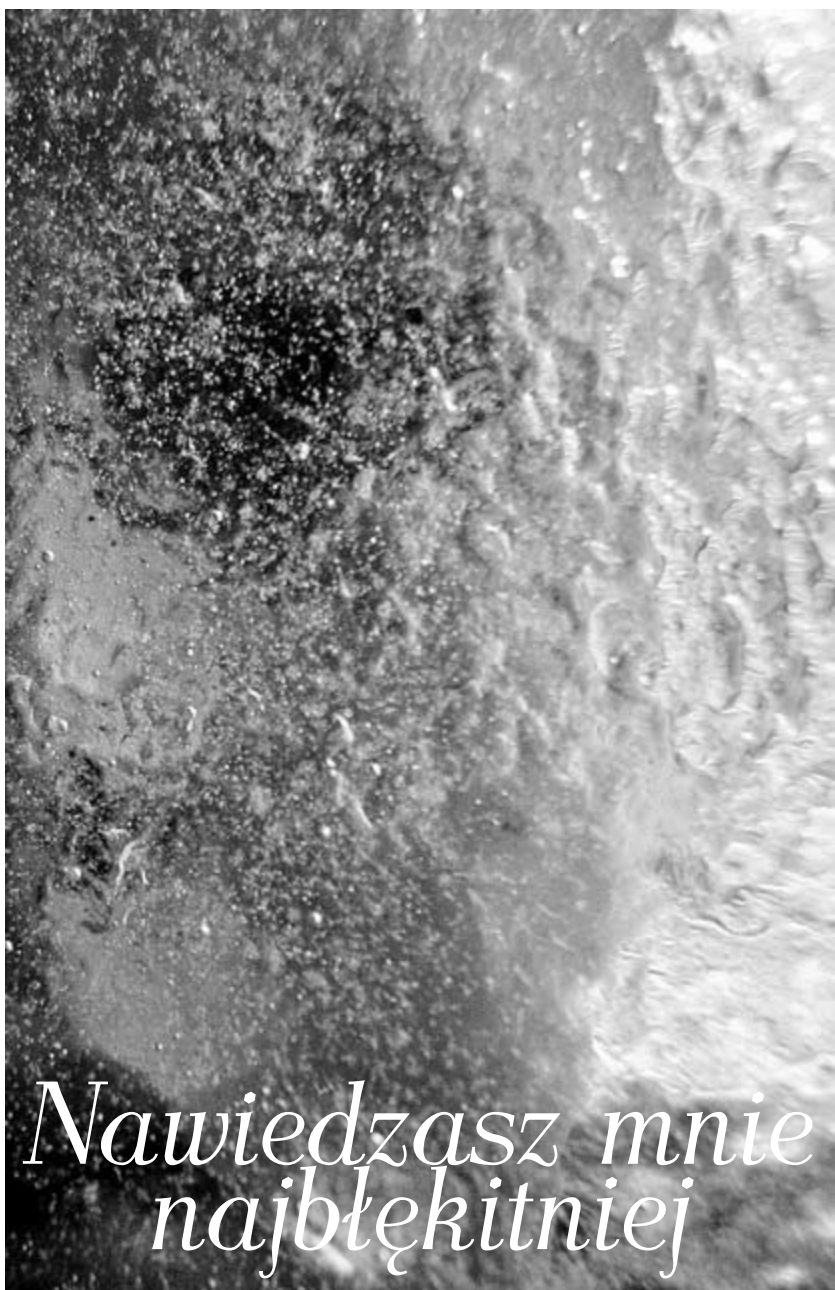
Kochaliśmy się na łące,
Wśród kwiatów dookoła.
Pieszczoty były tak gorące...
Aż... uządliła Cię pszczoła...

A wtedy - w kinie, siedząc obok siebie,
Staliśmy gesty niepoważne.
Jak w siódmym czuliśmy się niebie.
Co grali? - To mało ważne.

Cudownie było też w wodzie,
Esencję życia spijać.
Dziś każdy swoją drogą chodzi,
Jedno drugiego omija.

Kochaliśmy się jak szaleni,
Gdy w domu nikogo nie było.
Zostały tylko wspomnienia...
A może mi się to śniło?

Mówią: najpiękniejsze miłości pierwsze,
Zapadają gdzieś najgłębiej.
Zostają po nich pieśni i wiersze,
Lecz... wierne są tylko gołębie.





JECHALIŚMY RAZEM

pierwszy śnieg zobaczyliśmy w Poznaniu
drugi w stolicy

teraz kluczę opuszkami
po twojej skórze

erotyk zamykam słońcem
otwieram się na klucz żurawi

TRZY KULE

jesteśmy jak dwie kule
nad nami trzecia - Bóg

nie roztopi się nasza miłość
od herbacianej róży ani pocałunku

PIOSENKA O POEZJI

łososiowo bystra ciepła piguła ludzkości
należy podać ją do ust

nieprzesłodzona niech leczy
i nie może być gadułą

mnie już nie chcesz czytać
bo na wielu stronach krzyczę

teraz piszemy na kolejnych stronach
tamte powtarzają się jak refren

boeing rozcina niebo
nawiedzasz mnie najblękitniej

ALBATROS

pocałowałem cię
pocałowałem niżej
 niżej
 niżej
pocałowałem jeszcze niżej
i najniżej

na skrzydłach albatrosa
przepadłem w niebiosach
świat twój statkiem ostatnim odpłynął
płomienną zamknąłem cię na czas
i dotknąłem jak promieni lotniska



*Idę przez wzgórze
porośnięte ciszą*



KOŚCIÓŁEK W JEZIERZANACH

Patrzę na wiejski kościółek spowity bluszczem wokoło
gdzie skrucha na klęczkach boczną nawą wchodzi
gdzie myśli proszące świątkom marszczą czoła
Oczyszczone dusze w jedną stronę nieba
jak echa pokuty wiją się ku szubienic dzwonom

Stary wiejski kościółek - stróż życia i śmierci
Tam skłaniam swe czoło chyląc się w modlitwie
Mój hołd jest czysty, śmiałości niewiele
Dlatego czekam grzeszna na nowe niedziele
by dusz zbłąkanych odwiedzić przysiółek

by ujrzeć jak rozkwitają róże rąk staruszek
w artretyczne pąki splecione niczym ciernie w koronie
drewnianego Jezusa rozpiętego na krzyżu By żywić
nadzieję że wysłuchane zostaną intencje o zdrowie
że mi w tym pomoże święty Franciszek z Asyżu

NAĆMIERSKIE WZGÓRZA

Idę przez wzgórze, porośnięte ciszą.
Przechodzę swobodnie przez zielone morze,
gdzie się wstążki mięty, tymianku i rumianków wiją.

Zapewne była tu kiedyś puszcza,
którą zniszczył człowiek.
Świątynia ciszy z ołtarzami dla ptaków i zwierząt.

Spoglądam na łuki - podwójne, ku niebu.
Kierując wzrok ku prześwitom rozrośniętych buków.
Ciężar przestrzeni przygniata mnie lekko

jakbym była winna temu, że zakwitły kwiaty.
Nie czuję się winna, mam ze sobą miłość.
Poniosę ją przez wzgórze tą śródleśną drogą.

Będę patrzeć jej w oczy długo, bardzo długo.
A jak będzie trzeba, wrócę tu o zmroku.

SZACHULCOWE CHATY

Stara wiejska chata w kratę
malowana gaszonym wapnem
opieczona gęsto winoroślą
poutykana w mchu muśliny

Nie ma w niej nic szczególnego
żadnych dziwów świata
Fundamenty z okruchów skał
szachulec ze świerkowych belek

A przed nią pełny zielska ogródek
spróchniała ławeczka
malwy jaśminy i stary dąb
konarami przerastający strzechę

Surowa prostota
jak błotnista droga pod płotem
podmokła łąka i strumyk
- umykające w dzieciństwo

Stoję na progu chaty
i wyciągam dłonie
Zagarniam nimi te skarby świata
już niczyje - tylko moje

W RAMIONACH KRZYŻA

Przydrożny krzyż na skraju wsi
samotny ubogi
w płaszczu białych brzoź
bierze w ramiona pola i drogi

Łąki pachną koniczyną
lipowy zapach wieś odurza
Krzyż tak głęboko wrósł w horyzont
że niebo spadało do stóp wzgórza

Garbią się wierzby wśród kamieni
wiara rozplywa się strumieniem
Krzyż błogosławi swoich wiernych
i uspakaja ich sumienia

Kobieta otulona w chustę
przyklęka w ciszy i skupieniu
O jaką błogość w cieniu ramion
daje jej wiara i cierpienie

Patrząc na symbol wiary ojców
modlitwy matek słyszę ciche
i wzrok kieruję ku niebiosom
dajcie mi wiarę w ich modlitwę



*Dwa samotne
światy*



KUSZENIE

zalotnie
igrasz z wężem
nieświadoma grzechu
czy z premedytacją
gotujesz zasadzkę?

bezpiecznie pogrążona
w truciźnie pożądań
z figlarnym triumfem
w perlistych źrenicach

jesteś ewą sprzed raju
beztroską wygnanką
i kleopatrą z ręką
w koszu pełnym węży

ile w tobie bogini
a ile człowieka
a może sama nie wiesz
skąd jesteś i po co

OBOOK

przed chwilą tacy bliscy
połączeni w jedno

i nagle rozdarcie

co wkradło się podstępnie
w ich dopasowanie?
jaki ciemny robak podgryzł
ufną błogość?

teraz
skrępowani niezręczną nagością
tkwią bezradnie w bezruchu
czekając na gest pierwszy

dwa samotne światy

a mur granatowy rośnie
i coraz trudniejszy

we mnie
obce miasto
za szybą nocnego tramwaju
wymarła planeta
nikłe światło na wierzchołku mgły

we mnie
wyjący wilk o skrwawionym pysku
nienasycony księżyc
chichot rosochatych wierzb
przestrzeń powracająca

we mnie
zabłąkana dziewczynka
pod bezdomną gwiazdą
kat w krwawym kapturze stawia szubienicę
karzeł wrasta w pejzaż garbatym wzgórzem

LITANIA

kamieniu odrzucony
który nie stałeś się kamieniem węgielnym
ostatni
którzy nigdy nie będziecie pierwszymi
łotrze
dla którego nie starczyło Jezusowego miłosierdzia
głupie panny
którym zabrakło oliwy i rozumu
dusze nienarodzone
którym matki odmówiły miłości i ciała

wszyscy odtrąceni
módlcie się za nami

samotność
nie jest zagubieniem
w gęstwinie lasu

nie jest trzepotaniem serca
o kraty klatki

jest niemożnością dotyku
w tłumie ludzi bez twarzy

smutkiem oczu
pieczęcią na ustach
pośród śmiechu i gwaru biesiad

jest oddaleniem
od siebie samego
o lata świetlne
bez nadziei na powrót

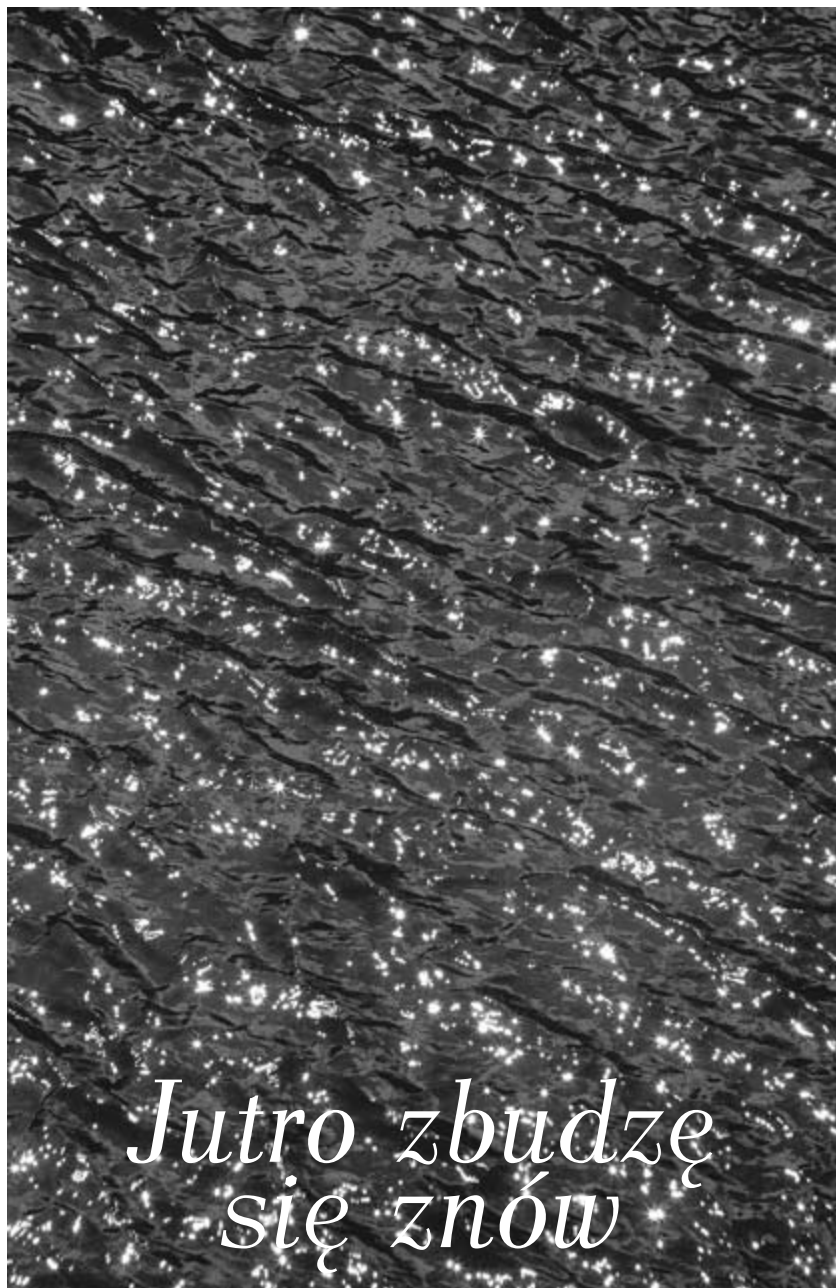
czas uwięziony w bezruchu
kruszy kamienie
w pył bezpłodnej ziemi

obok mijają twarze
bezimiennym obliczem

godziny liczone resztkami rytuałów
pęcznieją w wieczność
mniej ważką od sekundy

tylko rzadkie rozbłyski spełnienia
karmią jałowe lata

śpiesz się
zanim jutro zatrzaśnie bramy



*Jutro zbudzę
się znów*



Zapatrzona sobą obumieram wpatrzona w noc...
Gwiazdy świetliste odbijają się w źrenicach zbyt ciasnych...
Za mną zmrok, maluje poświatę ciemności...
Czuję, iż bliżej do śmierci niż dalej...
Ten który zapisał mi życie, odbiera je teraz jak zwykłą zabawkę.
Nie płaczę, spoglądam cicho przed siebie otępiała.
Na niebie tylko gwiazdy i mrok.
Zasypiam wtulona w swoje odejście.
A serce chłodem zalane ciśnie się niemiłosiernie do życia.

Wplątana w nicość, zaklinam ciszę.
Obumarłe ramiona zatracam w wieczności.
To nic iż umarłe nie ogrzeją ufności.
Zakradam się w mrok by ujrzeć gwieździste niebo.
A za mną - świt promieniami razi życie swoim wrzaskiem.
Myślami krążę w bezkresie po wiekuistość myśli
Które odeszły o czasie.
Na zawsze.

Wpatrzona w niebo
Przeliczam gwiazdy na twoje pieszczoty...
Tylko księżyc tej nocy całuje me usta...
Uśpioną zamykam powieki z myślą o dniu jutrzejszym...
O dniu słonecznym dającym ciepło bez twoich rąk...
Nas już nie ma, skończyła się droga którą szliśmy na skróty...
A wspomnienie o dniu wczorajszym jakoś straciło sens.
Zasnęłam jak niewinne niemowlę, wtulona w senną noc
z przeznaczeniem.
Że jutro zbudzę się znów.

Gdzieś w oddali słyszę - wiatr
Jak szeleści listkami drzew
Gdzieś blisko - świat
Wyrośnięty zapachem mew.
Daleko my - sami
Wplatani w sidła isnienia
A za nami - marzenia.
Kroczą dumnie w bezszelestnej ciszy.
Która w każdej chwili się zmienia - radośnie.



*Cedzę miłość
kroplami*



UTRACONA MIŁOŚĆ

Pozbierałam myśli
jak paciorki koralu,
serce bije tak szybko,
w duszy ogień się pali.

Wilgotnieją mi dłonie,
oddech płytki mnie męczy.
Niech Cię wreszcie zobaczę,
niech myśl płocha nie dręczy!

Pozbierałam uczucia ciepłe i skryłam w sobie.
W muszli serca, zamknęłam kolorowe światy.
Nie potrafię się skupić. Myślę wciąż o Tobie,
cedzę miłość kroplami, na raty.

Zapagnęłam uczucia, ciepła Twoich dłoni,
blasku oczu, co diament w sobie mają...
Zatęskniłam i zgasłam. Wiatr mnie chłodny goni,
ku obcym lądom, ku nieznanym krajom.

Miłość odpłynęła ku innej przystani,
gdzie stęskniona kochanka, usta Twoje pieści.
I sama nie wiem - umarłam czy żyję?
Tyle jest we mnie boleści...

MAŁE MODLITWY

Zagubiona w drewnianych kapliczkach,
ukryta wśród mchu wilgoci,
nieśmiała myśl - modlitwa
chce dziś nam życie ozłocić.

Przebiega stromymi ścieżkami,
omija czyste potoki,
by podziwiać z pielgrzymami,
cudowne, górskie widoki.

A kiedy skryci w kaplicy,
łączymy w pokorze ręce,
zalewa nam dusze wdzięcznością,
na Boga otwiera serce.

I tylko wybucha płomieniem,
gdy ciało naszego Pana,
uwielbiamy po stokroć,
klęcząc na kolanach.

Więc skryci w góralskiej kaplicy,
pochylamy głowy w pokorze,
dziękując Panu za te myśli,
co są głębokie jak morze.

Bo cicho przychodzą do ludzi,
by serca przenikać promieniem.
Takie nieśmiałe, modlitwy małe -
Bożej łaski rozproszone cienie...





NIMFA

wszedłem z Petranką w twój ogród utkany
ze snów i marzeń kobiety
niepostrzeżenie
obserwowałem jak stąpasz po załamaniu trawy
jak obmywasz stopy w porannej rosie
aby nagle przykryć wszystko peleryną nagości
twojego ciała

pląsas w rytmie przyspieszonego oddechu
w kłaczach leszczyny odgrywa się dramat innej
Desdemony, w przedziwną sieć splecione ręce
ręce złowrogie które kuszą i mają
obietnicą zwycięstwa próżności nad
naturą

a przecież nie zatrzymasz biegu rzeki
i porannej rosie rozkażesz zniknąć
z twoich wyobrażeń o ogrodzie edenu, i snu nie
skreślisz łatwą obietnicą
jest potrzebne dobro przeplatane złem
jesteś potrzebna odwieczna naga oblubienico
stąpająca po kropłach rosy i błędząca w meandrach
trawy

DLA ŻONY

No woman no cry
wiem, że daleko mi do ideału
pana z brylantyną we włosach z przystrzyżonym wąsem
wiem, że nie kupię tobie sterty niepotrzebnych gadżetów
i skrzywię się na widok kolejnej pary butów.
nie oglądniemy razem „Na wspólnej”
ale jedno
na pewno mogę tobie dzisiaj obiecać
jutro pójdziemy na wiosenny spacer po parku
na naszej ławeczce pod klonem
wyznam tobie kolejny raz miłość
posłuchamy ptaków
przeczytam jakąś strofę Gałczyńskiego
i opowiem dlaczego napisałem ten wiersz.
Nazajutrz zapomnę wszystko
zostawię skarpetki w centralnym punkcie pokoju
nie będę pamiętał gdzie zwykle kładziesz nożyczki.
No woman no cry
przecież jestem przy tobie
trwam
najlepiej jak umiem

OGRODY

pamiętajcie o ogrodach -
nucę za poetą w cieniu drzewa renety
subtelnie panoszą się kwiaty u powały altanowego sklepienia
kołysane letnią ręką wiatru
wyglądają jak...
legendarne ogrody Semiramidy
kolorystycznie proste formy
wybijały genetycznie fantazje
a obok tego wisząca lampa z zapomnianym płomykiem tęsknoty
wybija poziomym ruchem upływające chwile
działkowego królestwa zagubionego w geometrii
rabat i grządek z dominantą zieleni, z czerwienią i bielą zarazem
zahipnotyzowane ptaki falowaniem drzew przysiadają na dłużej
w oazie miejskiej dżungli

trafnie oceniam lecz lecę na oślepa w papierowych sekwencjach
przypuszczeń i uogólnień
chcę żyć taki oto sobie chłopiec
może sowizdrzał, filip z konopi
lecz na pewno poeta z rodowodem wyssanym z ziemi
ocierając czoło z potu tą samą ręką która wczoraj zabiła kurę
na rosół
ocieram z krwi mojej tożsamości zapyziały chłopski rodowód
- pamiętajcie o ogrodach.
Getsemani nadal wybija poziomym ruchem nasze człowiecze chwile

OBRAZ

przysiadłem z Münchem na krzywym
stopniu schodów
wpatruję się w dal i widzę jego
krzyk przepełniony na wskroś
prawdą z ciemnych bram
nagich kamienic
posesji przystrojonych rozpaczą
niewidocznych
pijanych zaułków mojego miasta
koślawych ulic i szkaradnie powybijanych
zębów chodnikom
i chciałbym jak najszybciej zapomnieć

w takie zaułki zagląda jedynie wiatr
szalony tańczy z puszkami po piwie
z odgłosami zwierzęcych odgłosów
ten obraz jest szary
jak moje życie w tanecznym korowodzie
za i przeciw
wciąż muszę wybierać
między bielą i czernią
kiedyś wybiorą za mnie



*Czas skradł
senne marzenia*



TROPICIEL PRAWDY

Rozplątuje gałązki rzes
Podnosi kurtyne powiek
Oglądam spektakl kabuki
Bogactwo aranżacji podnieca
Siła ekspresji przeraża

Zamykam szczelnie oczy
Lustruję wewnętrzne obrazy
Kontury rozmazane zapomnieniem
Szczegóły przejawione uczuciami
Fata morgana faluje zmysłami

- który świat jest realny

OCZEKIWANIE

Przytłoczona wieczornym mrokiem
Smutna i zrezygnowana
Szłam tunelem korytarza

Stałeś na drodze ku przepaści
Otuliłeś kruchość ramion
Podarowałeś policzkom rumieńce

I stał się cud
Unoszona lekkością dmuchawca
Znowu chciałam żyć

KOLEJNA ODSŁONA

Troskliwie przechowywane wspomnienia
Żyją radosnym biciem serca
Pragnę zawrócić wskazówki zegara
Czas skradł senne marzenia

Z poduszki zdejmuję biel maski
Okraszona rumieńcem poranka
Nydyma żagielki ust
Oczy wypełnia nowe doświadczenie

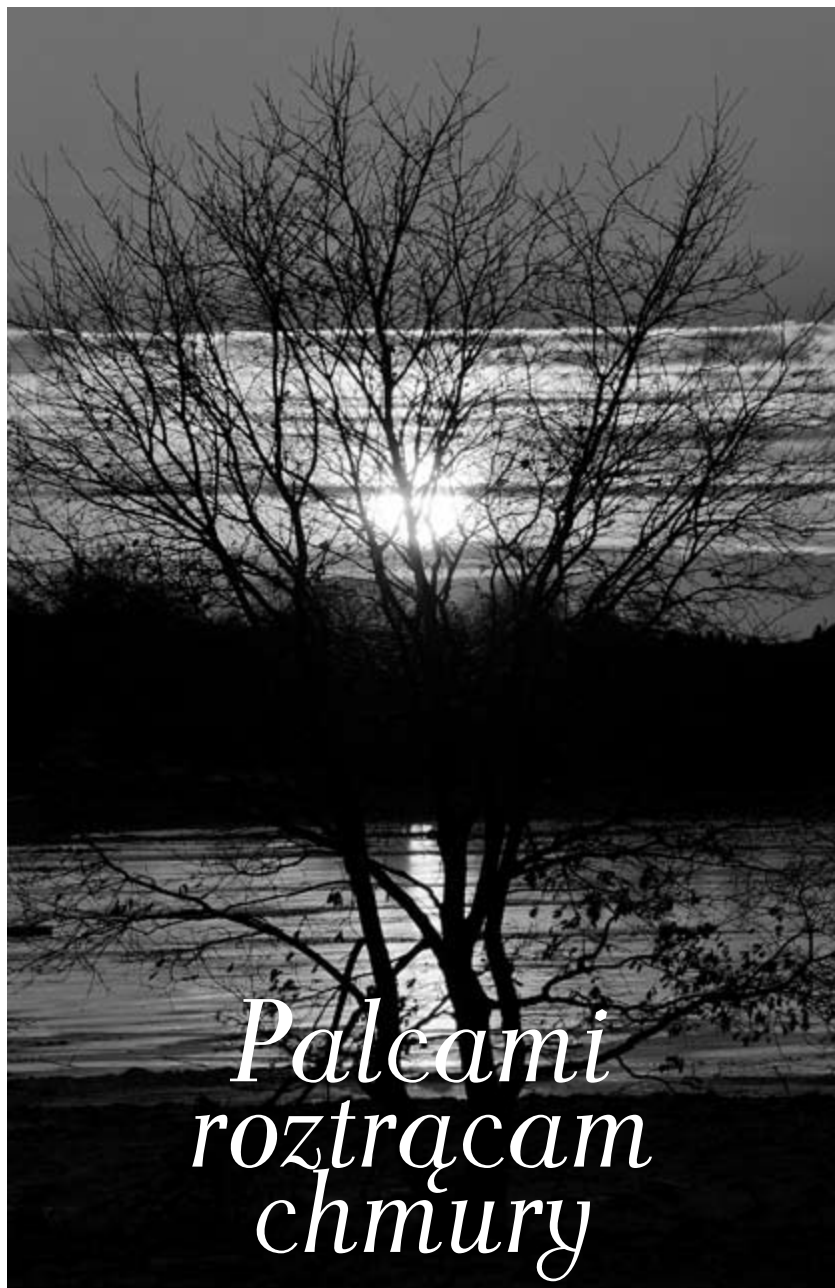
Nieśmiało przyniesiona wiatrem muzyka
Rozbrzmiała symfonia uczuć
Wysnuła nić ku gwiazdom

W tej chwili
Dyrygentem jesteś Ty

ISTOTA PRAGNIEN

Biorę urlop od codzienności
Nie łamię nóg śpiesząc do pracy
Wpływam pod białe fale pościeli
Wypoczęta odnajduję spokój
Dzień regeneruje ciało
Wieczorna cisza wzbogaca duszę
Skrętnie układam dni lenistwa

Kolejny świt
Biegnę do pracy
Chcę żyć



*Palcami
roztrącam
chmury*



UŁOŻONE Z PUZZLI

Usłana gwiazdami noc
Rozmarza mnie tkliwie
Myśli splecione
W dwa warkoczyki
Przewiązane błękitem kokardy
Podskakują mysie ogonki
Biegają po schodach
Skrzypiących krokami
Tam gdzie
Stosy szczęśliwych wspomnień
Ułożone z puzzli
Beztroskie dzieciństwo
Gdzie wtulone
W pragnienie miłości
Gałankowe lalki
Uszyte czułością matczynych rąk
W kąciku zasłoniętym
Wołem pajęczyn cicho kwilą...

Styczeń 2011 r.

JESIENNY

Trzymając niebo w garści
Palcami roztrącam chmury
Odsłaniam słońce
Podziwiam jak ono
W kolorach liści się pławi
I blado żółtą pozłotą
Mimozy gasnące muska

A wiatr na witkach brzóz
Mozarta gra melodią pieści
Przerzedzone drzew włosy

Echo roznosi liliowe
Resztki woni wrzosów
I ostry zapach
Butwiejącego listowia
Spod którego
Omdlały marciek
Pąsową główkę wyciągnął
Łakomie łyka promyk
Odchodzącej jesieni...

Listopad 2010 r.





ZADUMA

ścieżki kwiatów
płatki usłane w dywany
cudowny wiatr
niosący zapachy
i słońce oślepia swym blaskiem
a ja w tym świecie
małe źdźbło trawy
zdeptane
rozdarte na czworo
dusza co krzyczy
nikt jej nie słucha
na twarzy grymas złowieszczy
i jeszcze wszystkiego mało mało
tych rzeczy i treści

SEN

w matni mych myśli
świat chcę układać
a sen mi niesie koszmory
nie mogę już brać ani dawać
podnoszę co upadło
sklejam porcelany
wszystko krzyczy
dość dość
tej udręki
dusza w rozpacz
serce zamiera
sen to
czy mary

ZDRADA

sznur pereł
róże czerwone
bilecik
i słowo Kocham
ogarnia mnie strach
boję się miłości
dzikiej pokrętej
pokój w hotelu
kolacja
butelka szampana
nastrój jak w kinie
dokąd ja idę
bez czci i honoru
uwielbiana
kochana

UCIECZKA

biegnę ulicą
mijam tłumy
szukam wzrokiem
wolnej przestrzeni
w szarości dnia
półmroku cieni
gnam za porankiem dnia
za nadchodzącą nocą
natłokiem spraw codziennych
uciekam przed sobą



*Przyfrunęło
słońce*



PORA RADOŚCI

przyfrunęło słońce
do gniazda jaskółki
złożyć złote jajo

w ciepłą noc wiosenną
śnieg płatków obsypał
każdą gałąź wiśni

palce czarnego bzu
wprost w okno pukają
śmiechem i zapachem

zdążyłam odmłodnieć
od rana już piję
zielen pod błękitem

powiem wam szczerze
warto się pogrążyć
w takim zamroczeniu

NASZ DOM

tu zbudujemy nasz dom
z oknami na jutro
z drzwiami na dziś

na środku będzie stół
na nim bochen chleba
i mleka dzban

wciąż medytujemy
nad sednem szczęścia

ty i ja
mamy skrzydła u ramion
kamienie u nóg

życia nie powtarzamy
tylko karkołomne spадanie
na ziemię

LATO

w tłustej pszenicy
schodami wspinał się czas
aż doszedł do żniw

zagrały rymy
nieśmiertelnie ciosane
dojrzałym ziarnem

wieczorną porą
woskowymi świecami
płoną ścierniska

zarumienił się
policzek bochna chleba
z piegami kminku

wnika zapachem
w drabiniaste dłonie
orane znojem

w moich wspomnieniach
wciąż kwitnie uśmiech ojca
w symfonii kłosów

BUDZĘ PIEŚNI

te same pola

wszystko wokół szemrze
dzwoni śpiewa

budzę pieśni i marzenia

wkrótce postać matki ujrzę
w smugach zielonych cieni

ta sama droga wśród pól

zerwę chabry i kąkole
ładnie im będzie
w glinianym dzbanku

pies nie biegnie ku mnie
z radosnym szczekaniem

nie ma ojca na polu
dom pustką świeci

kwiaty wypadły mi z dłoni





STARY PIEC

Kiedy śpię ciągle śnię
domy stare piece stare
proszę cię obudź mnie

zmęczyłam się

Ja stara piec stary
w starym piecu diabeł pali
w naszym

ja i ty

złe sny powracają
swą wielką moc mają
przytuleni zamysleni to my

ja i ty

nasze sny utrapieniem
ciągłych marzeń zatrząśnieniem
a w nich my

ja i ty

dziś chcę by wróciły dawne dni
stary dom stary piec
stare drzwi i my

ja i ty

W OKNIE

Wygody szukasz - siadasz spokojnie
spokoju pragniesz - chowasz się skromnie
Uciechy szukasz - spoglądasz żalotnie
zadumy pragniesz - wtedy siadasz przy oknie
spoglądasz w dal i wiatru słuchasz
zapatrzona w słońce aż lica gorące

twój raj to twoja natura
drzewa zielone szumne
trawy ukwiecone koncertem świerszczy
i jak tu nie pisać wierszy

ledwo rano wstaniesz już słysząc śpiew ptaków
i cykad cykanie
trawy zroszone rosą
zapowiedź pogodnego dnia niosą

każdy dzień to mrugnięcie powiek
noc ciszą stłumiona tuli nas w czarne ramiona
jak łono matki koi duszę udręczoną

tak co dzień mija noc i dzień
ileż w tym uroku
w każdym dniu każdego roku





JA JUŻ NIE MARZĘ

bo i po co kiedy starość
bezczelnie zagląda przez ramię
mówi mi czekaj zobaczysz
co to jest ból w krzyżu
będziesz łykał stopy tabletek
i godzinami sterczał przed muszlą
do bólu wytrzepując ostanie krople z krwią

znam zakończenie brak uśmiechu
nie dam się złamać na trąbce
zagram śmierci lub na nosie
starość ubiorę w cukierki dla wnuków
krzywiąc się powiem że to od cytryny
do toalety zabiorę gazetę
chyba że kurcze zapomnę

a tymczasem cieszę się z powrotu
i że się nie połamałem na stoku
a wciąż jest jeszcze parę rzeczy
dla których warto żyć

31.01.2011

NIC DO UKRYCIA

po co mi sztucze ulubione
czy filiżanka jakże krucha
zaraz wyruszę
na mnie fale czekają

to morze szumi tęsknotą
i mewa opowiada
ja w świat wyruszam
cała w talerzach maskarada

jeden mi kubek na okręcie
wręczą w nadziei że nie zbiję
nie potrzebuję wcale więcej
o jednym kubku pożegluję

talerze wszystkie takie same
mamy na łajbie made in China
żadna wykwinna porcelana
bez wzorków zastawa zwyczajna

surowe życie bez wymagań
dni przeliczane na tygodnie
aby do portu tyfon zagra
tam czeka życie nas wygodne

tam czeka rum czy szklanka whisky
Cuba swobodna czyli libra
seks on the bitch ze szklanki miski
i Margarita wciąż nie zbrzydła

nie ma tajemnic prosty człowiek
nie ma tajemnic śmiało pyta
ja milczę tylko w sprawie kobiet
dżentelmen powiesz czy banita

07.01.2011





LIPCOWE TĘSKNOTY

w zielonym buszu soczystego lata
wiatr głaszcze gałęzie drzew
poddają się jego harcom
uginają w zgodnym rytmie

a liście śpiewają pieśni lipcowe
o miodnych sianokosach
o szpakach czuwających w czereśniowym sadzie
o nabrzmiałych słońcem wakacjach
o morskiej bryzie i igraszkach z Neptunem
nocach pełnych tęsknot i miłosnych wyznań

księżyc i gwiazdy sprzyjają kochankom
zakrywają ich ciała muślinowym płaszczem
gorące usta i rozgrzane dusze
chowają się bezkarnie w objęciach Erosa

DALEKO OD MIŁOŚCI

Lubię cię śnić nocą czerwcową
gdy na dnie duszy otwierasz struny
wspomnień i czułości
ulotnych
jak mgły nad łąką

Lubię twój głos
serdecznie ciepły dla uszu
i choć zwykle odwrócony ode mnie
nie pozwalasz spotkać się
naszym rękom
nie dotykasz moich ust
a nasze oczy nie przenikają serc
nie sieją kropel słońca

tak blisko nam do miłości

LATO NAD MORZEM

Lecą z nieba ciepłe krople
idę cienistą aleją
otwiera się nade mną
błękitny parasol lata.
Zielone serce przyrody
pulsuje rytmem wczasowiczów
w nadmorskich pensjonatach.

Lato w krótkich spodenkach
przechadza się po bulwarach
z zefirkiem pod rękę wędruje na molo
by z betonowej skarpy
wpaść w objęcia Neptuna
co pieści falą ciepłą i mokrą
zachęca do kąpieli
na falach spokojnego morza.

Osiada na ognistym pocałunku słońca
i smaga swym żarem nagie ciała
zapachem wody, piasku i nieba.
Odpoczywa na parkowej ławce
by za chwilę wsłuchać się w kłótnie
krzykliwych mew o kolejność statków
wypływających w rejs
z pasażerami na pokładzie
co pełnią role wilków morskich
by na pełnym morzu stawić czoło
pirackim opowieściom.

MARZENIE

Może otulę się w sen majowy
wiosennej nocy ciepły okruszek
może ominę zasłonę złudzeń
co jak sęp ciągle rani mą duszę.

Ciało otulę w uczuć woale
serce ogrzeję prawdy nadzieją,
co tli się jeszcze na wskroś przenika,
jak mgła się snuje nad chłodną ziemią.

W oazie westchnień, żalów i smutku
sny kolorowe głaszczę z lubością.
Miły mój żyje tylko w marzeniach
w snach pozszywanych naszą miłością.

Już krawiec pociął młodość na strzępy
pierwszej miłości zgarnął okruszki,
garnitur życia załatać trzeba
kosz z marzeniami doda otuchy...





SERCE

chłonie słowa
przetkane
promieniem słońca
muzyka
dźwięcząca w uszach
rajską
wyspą na oceanie
nadzieja
spełnionych marzeń
myśli
pląsających w tańcu
ukrytych
z magii zdarzeń

ZACZAROWANY ŚWIAT

znikają
małe smutki
gdy
słońce twarz oplata
wygładza
zmarszczek siateczki
oddala
tęsknotę świata
w oczach
zabłyśły isierki
dłonie
wtuliły marzenia
świat
taki malutki
w praoceanie stworzenia...





PTAKU BIAŁY

Leć ptaku biały w obłoki
zostaw żal ciemności
tej ziemi.
Przyjmą Cię anioły.
Będiesz liczył gwiazdy na niebie,
ujrzesz las ośnieżony.
W nim na harfach
zagrają anioły.

JEZU...

Jezu, otrzyj łzy cierpienia,
spójrz na ziemię.
Maki czerwone rozlewają się
coraz dalej.
Dzieci po nich depczą
żalem losu.
Jezu, spraw miłość
w ludzkich sercach.
Brzegi oddalone od siebie
łącz mostami,
a rzeka miłości popłynie
do Twej bramy.





POZA WROTAMI CZASU

W granacie nocy
światliki lubią otwierać tunele
przeszłości
zamknięte wrota czasu przysypane
gwiazdym pyłem zapomnienia
obciążone patyną niewiedzy
w ich blasku ślepe śmy tańczą
chłonąc powietrze którym oddychały
skandynawskie bóstwa

Bogini Freya po mlecznej drodze wjechała
oczekując Freya
na odyńcu wzmagającym magiczną męskość
potencję bijącą jak kaskada o dno ziemi

Idun częstując złotymi jabłkami
boskim antidotum na starość
potrafiła obłaskawić czas

Niepohamowany w dążeniu do wiedzy
hazardzista Odin zastawił oko
w lustrze gwiazd
to każdy z nas...

Gorące czerwone usta wypowiadając zaklęcie
chwilu trwaj ciemniej
w słabnym świetle
umierających na zawał serca
światlików

PODWÓRKOWY BARD

jest głos który każe płakać
po butelce wódki. policzkuje
na dzień dobry
zmusza do trzeźwienia.
trąca laską hipokryzji
i szeleści trywialnością gazety.
całuje w usta jak Judasz. wyciąga
z moralnej matni i...
wrzuca z powrotem
z maltretowane „ja”.

szloch przy otwartym oknie
jednakowo pokąsani przez smutek. Ptasiak
gotowy do lotu. Everyman
bez pracy od dwóch lat...

samotny Konrad. współczesny
podwórkowy bard.
już bliżej dna...

przestał słyszeć muzykę. umiera
w hałasie tłuczonego szkła
skaleczone „ja”. wrzucane
do kontenera
z napisem moja historia.



Czekam na ptaki



JESZCZE SIĘ MODLĘ

Mój Boże,
Jakże łatwo było Cię prosić o opiekę,
Gdy za bardzo jej nie potrzebowałam.
Jakże łatwo było
Posyłać Anioła Stróża do zadań prostych,
Niewyszukanych, czasami banalnych.
I ileż towarzyszyło temu wiary
W Twoją dobrą wolę.

Jakże łatwo prosiło się o wsparcie
Dla rozumu, rozsądku i refleksji.

A jakże trudno uwierzyć w Twoją wolę
W czas choroby.
Jakże trudno prosić Cię o zdrowie,
Gdy choroba wynajęła lokal w ciele,
Rozpanoszyła się ze swoimi roszczeniami.

Jakże trudno wierzyć w Twoją opiekę,
Gdy nadzieja już w odwrocie,
A widmo śmierci realnie wkradło się do domu
I szczyrzy kły z każdego kąta.

A jednak jeszcze się modlę,
Szukając sensu
„W Bogu cała nadzieja”

TERAZ

Teraz moje dni są jak ptaki.
Przylatują o świcie,
Odlatują przed zmrokiem.

Wyśpiewują słodycz chwil
I gorycz godzin oczekiwania.
Skrzydeldkami rozganiają
Czarne chmury.
Do słońca wznoszą dzioby
Pełne treli,
Wyśpiewując hymn na cześć dnia.

Teraz moje noce są jak bestiariusz
Z wyobraźni średniowiecza.
Potwory oszalałe całodziennym
Więzieniem rozsądku,
Korzystają z popuszczonych wodzy
Sennych wyobrażeń.
Wciskają się pod powieki
Odganiają błogi sen.

Daremnie macham zdrewniałymi rękoma,
Zimnym potem zmywając z twarzy
Oślisłe bestie.

Czekam na dzień.
Bestie zagonić w granice rozsądku.
Czekam na ptaki.

WYPEŁNIĆ CZAS I PRZESTRZEŃ

W życia pochodzie zmieścić się muszę.
Wpasować swoje bytowanie.
Swoją inność upchnąć w wielość inności.
Swoje ćwierć - i półmarzenia
Urywane w połowie realizacji
Nagłym lękiem.
Wspinaczki na szczyty niedozwolonych uniesień,
Popelnianych w pajęczej pościeli upalnych nocy
I roznionych świtów na łące okrytej letnią mgłą.
Bo Bóg zepchnął miłość do aktów prokreacji,
Siebie czyniąc jedyną miłością.
Wypełnione przestrzenie zwyczajnych dni.
Niedokończone projekty rzeźb na piaszczystej drodze,
Urwane znienacka przez drabiniasty wóz siana
I końskie kopyta radośnie wbijające się w turkot kół
Przeczuwaniem zimowych zapachów lata.
Zaniechane sprawy obrosłe rudym mchem
W oczekiwaniu na włączenie w codzienny kierat.
Czyny jeszcze przed narodzinami,
Rozpierzchłe za jaszczurką w kopczyku intencji.
Myśli, których nigdy nie udało się już zebrać.
Puzzle danej mi ziemskiej egzystencji,
Chwilce kosmicznego czasu i przestrzeni.

Wrzucona w czas i przestrzeń
Bez możliwości innych wyborów.
Muszę uczynić sensownym przebywanie,
Wypełnić każdy podarowany skrawek.
Skrzętnie zagospodarować wszystkie chwile.

PRZEZ ŁZY

Ból osierocenia
Jak balon, brzemienny w lata trosk
Ogromnie z każdą chwilą

Już tyle lat nie zawołałaś mnie.
Nie dotknęłaś ręką mojej twarzy.
Nie odezwałaś się.

Nie pomogły chryzantemy,
Jak białe peleryny aniołów.
Nie odpowiadałaś na blask
Pełgających zniczy,
Godzinami chwiejących się
Wątłym knotem,
Nikłym ciepłem
W szklanej klatce.

Mamo,
Tak mi brak twych prostych rad.
Kojących słów.
Że wiesz o moich rozterkach,
Że mój ból jest ci znany.
Wierzę,
W zakątek po tamtej stronie,
Gdzie trafiają ziemskie skargi.
Czy jesteś tam?
Odbierasz pocztę?
Widzisz i wiesz?





SKARGA BRZOZY

Znowu straciłam swoje odzienie
Stoję obnażona przed światem
Wczoraj jeszcze zdobiłam gałęzie
Listowiem o barwach przebogatych

Zmarznę naga na słońce
Wiatr będzie chłostać me ciało
Może zlituje się mróz czarodziej
i pokryje mnie śniegiem na białło

Muszę przetrwać zimowy czas
Spowolnię tempo życia
Poświęcę czas na przemyślenia
Obmyślę wiosenne okrycia

Zazwyczaj zachwyty wzbudzam
Biało-czarną korą i drobnym listowiem
Teraz stoję naga odarta z szat
Ach komu swoją historię opowiem

WSTĄPIENIE W NIEBIOSTAN

Rozwinęłam skrzydła
Wzbiłam się w niebo
I uleciałam w niebiostan

Powietrze pomaga płynąć
Zrównuję się z albatrosem
Pozdrawiam bernikle

Przelatuję od klucza do klucza
W towarzystwie skrzydlatych
Rażniej i weselej

Lekka i zwiewna
Przysiadam na chmurze
Gaszę pragnienie

Uśmiecham się do słońca
Szybuję lotem ślizgowym
Bo zawsze chciałam być ptakiem

Cieszę zmysły błogostanem
W rozkosznym niebiostanie
A powrót na ziemię znika w niepamięci





**SĄ W NIEBIE ŻŁOTE NIWY,
SĄ ŻŁOTE ŁĄKI**

Tam w niebie zbuduję
Pałac złoty
I serce mi się uraduje
I zginą moje smutki, kłopoty.

I zbuduję pałac ze złota
Jeden, drugi i trzeci
I zginie mi smutek, tęsknota
tam w niebie złote słoneczko świeci.

Będę miał w niebie złote niwy
Będę miał i złote łąki
I będę miał dzień piękny, szczęśliwy
I śpiewać mi będą co dzień skowronki.

I złote rzeki
W tym raju miał będę
W tym raju zostanę na wieki.
I nową znów stworzę legendę.

Legendę piękną i żywą
Znów o tym raju napiszę
I opiszę tę krainę szczęśliwą
I na radość dzwon rozkołyszę.

GDY...

Gdy duszę moją ogarnie zwątpienie,
Kiedy uczuję niepokój i trwogę,
Niech mnie, o Jezu Twej łaski promienie,
Na jasną prawdy wprowadzą drogę.

Kiedy mi ześlesz cierpienia i bóle,
Gdy serce zranią doznane zawody
Niech się, o Jezu do Ciebie przytulę
W Tobie jedynej szukając osłody.

Gdy tak powolna jak ptak co odlatuje
Zawita do mnie chwilowa pociecha
Niech jej nie biorę za dar tego świata
Tam w niebie piękna radość na mnie już czeka.

A gdy z Twej woli, o Zbawco, mój Boże
Uczuję wreszcie, że śmierć się już zbliża
Z wiarą, nadzieją, z miłością niech złożę
Zbolałą duszę u stóp Twego Krzyża.

POSZUKAJ BOGA WOKÓŁ SIEBIE

Bóg wyszedł z kościoła
Nie straszne mu skwar ni chłody
Wesołym skinięciem nas woła
Zaklęty w majestat przyrody.

Poszukaj Go w poszumie sosen
I w szepcie liści topoli
W przepychu leśnych wiosen
I w jesieniach gasnących powoli.

W przyleśnych gajach, dąbrowach
Gdzie próżne stają się słowa
Tam właśnie trzeba Go szukać
Wędrować przed siebie i patrzeć
W splełanych przesmykach i drogach
I w pięknie lasu zobaczyć
Dobrotliwe oblicze Boga.

I trzeba iść przed siebie
Tą ścieżyną rankiem o świcie
I trzeba znaleźć się w niebie
Bo tam szczęśliwe jest życie.

ŚŁYSZAŁEM ŚWIERSZCZY GRANIE

W pachnącym sianie dzień zęgałem
Ciemność kleiła mi powieki
A zasypiając wciąż słyszałem
Głos żabich chórów z łąk dalekich.

Konie z turkotem wóz poniosły
Jeszcze się echo po nim niesie
A lelki nocne ptaki wiosny
Krzyczały coś w sosnowym lesie.

Mrok ciepły wypełził z kątów
Okleił mnie śpiącego w sianie
A z traw się niosło nutką cichą
Wesołe świerszczy granie.



*Pod powiekami
lipy zasnęłam*



*Aldona M.
Peplińska*

Pod powiekami lipy zasnęłam
Przykryta marzeń kocem

Tańczą myśli moje...
Ktoś zerwał je do kosza
Uważa za swoje

Jak ci to powiedzieć
Zielarko pani lasu
Przyszłam tu na chwilę
Potrzebuję czasu

Niech mnie nie kęsają
Owady tak zajadle
Dadzą życiem nacieszyć

Weź z drogi mojej konar
Sznur pajęczyny
Bym nie szukała w bólu upadku
Przyczyny

Nie proszę o dywany salony
Niech mnie otuli choćby
Dąb stary pochylony

Niech opowie z doświadczenia
Jak przejść ścieżynę życia
By twarzy nie zmieniać

Choć czas goni z podmuchem
Sił mocy niezliczonej
Pozwól się zmęczyć...
Tej jeszcze niestrudzonej...

PÓKI STARCZY SIŁ

Spójrz na mnie
Jestem listkiem wiosennej nadziei
Świeżością kremów zapachem lata
Patrz miłością młodzieńczą
Jestem słodyczą świeżej truskawki
To nic, że kosmetycznych konsultacji

Wiarą spoglądaj nasycić zmysły
Jestem dojrzałym owocem wiśni
A może jabłkiem, gruszą, jeśli chcesz?
Czym tylko zechcesz, przecież wiesz!

Tylko patrz na mnie,
Tak jak kiedyś...
A wtedy ja...
Spod zgrabionych różnobarwnych odcieni
Wyjmę radosny nieśmiały uśmiech
Pewnego nastolatka
I będę całować
Niech się czerwieni!
Niech biją serca w gorącej lawie
Jak tupot butów na wiejskiej zabawie!
Niech krzyczą zmysły
Niech się bawią młodzi!
Póki starczy sił i koniec nie nadchodzi.
Słońce kochane grzej serca najdłużej
By nie zamarły w starości fakturze.

PRAGNIENIE

Daj mi jeszcze łyk, choć jeden
Niech upiję zmysły wszelkie
Daj porywem poruszone
Bicie serca czułe piękne
Niech odrunę w czar uniesień
Jeszcze chwycę słodki pył
Czarodziejskich szeptów by
Wzbić się wyżej ponad innych
Szczęściem twoim zawsze być
Daj spojrzenie podniecenia
Niech upaja dzban rozkoszy
By odnaleźć zagubiony
Koral miłości
Bym w samotności
Wspomnieniem czułym
Okryła błogie tęskniące myśli
W księżycu blasku rozanielona
Czekała chwili
Gdy znów się przyśniesz...

PO CO MI DAŁEŚ NADZIEJĘ?

Potargane słowa strzępki marzeń
Porozrzucane po pokoju
Łzy, które nie mogą wyschnąć
I ta obręcz niemocy
Dusi nadzieję, która ledwie oddycha
Ze strachu by nie spłoszyć samej siebie

Po co mi dałeś nadzieję
Kiedy wiara wypadła mi z kieszeni
Niczym koralik z najpiękniejszej sukienki
Wpadła w kratkę ściekowego jutra...





UPADŁE ANIOŁY

Nad poziomy nie wzlecą
ku rozpaczy wielu

Nie mieszczą się w normach
utartych

Na słuszność jedną
nie chcą znać reguł

- nie ważne pod czyją egidą
te prawdy

Nie przystają do archaicznych
wzorców

Nad poziomy
wzlecieć im trudno
kiedy zbyt wielu proroków

a każdy skrzydła przycina
skrętnie
w kanon utopii wpychając
młodość
by zapomniała ważnych celów
w bezwolnym owczym pędzie

TRUDNO NAPISAĆ

Trudno napisać coś sensownego
ostatnio

i nie dlatego, że pustką powiało
- przeciwnie

tak wiele dzieje się dookoła
że słów celnych - jakby zabrakło

Nie jeden oniemiał, jak mniemam -
gdyż w domu naszym miliony dusz
i najróżniejsze problemy je trapią

Płoną ich mózgi
na jawie i w snach, lecz często
drętwota mrozi ze znużenia

A krawędź przepaści bliska już
lecz rzucić się w otchłań
nie możemy

LATO 2010

Czerwiec - zielenią wybuchł,
Jak dynamit.

Za oknami słońce.
Na ekranie mecz, lecz nie cieszy mnie
Bramka, ni śpiew ptaka,
co furkocząc na parapet skoczył -
wszak nękają naród nieszczęścia parami
podstępne wichury, powodzie,
jakby sprzysięgły się siły nieczyste.

Katakлизmy lawiną nawiedzają kraj.

Trudne dni, koszmarne noce.
Na lepsze jutro - marne widoki.

Nie bawi nas już celebrytów blask
Na ekranie bzdurne wyczyny ślicznotek.

Sport - też nędzny się stał, zamulony
powodzą nieczystych spraw,
zawodzi kibiców nadzieję.

Cierpliwości już brak, a łaska opatrności
nie przychodzi.
Więc co człowiek zrobić ma?

Tu potrzebny ratunek - od zaraz
by nas ogrom głupoty
- doszczętnie nie zalał.

NIECH ZAKWITNĄ NAM

Czy czujesz na policzku
letni powiew tego ranka?

Nad głową łąki lazururowe
z rozpierzchłymi barankami

W ogródkach turkusy
szmaragdy

Zieleń świeżością koi
duszę oczy

To wiosna -
z brzegów wystąpiła

Lada chwila buchnie
deszczu strumieniami

Ukryj mnie czym prędzej
pod peleryną uczuć

I poprowadź w ciszę
ciepłych słów

Niech zakwitną nam
fiołki aksamitne

Uśmiechną się stokrotki
w soczystej murawie

W perlistych kroplach
zadrzą kiście bzów





W MROKU NOCY

W mroku nocy
oczy twoje odnajduję
opuszką palca
dotykam rzęs
(łaskoczą miłośnię)
- Poznaję twoje sny - mówię
- Odwiedzasz myśli - odpowiadasz
W mroku nocy
ręce twoje odnajduję
dotykam dłoni
pieszczę serdeczny palec
gdzie obrączka
blaskiem łśni
- Jest kształtem wzruszenia - mówię
- Istnienia melodią - odpowiadasz...

„ŻEGNAJ LATO NA ROK”...

„żegnaj lato na rok”...
jesień zza mgły spoziera
czerwienią jarzębiny,
purpurą w owocach róży,
astrem rozczochranym rozkwita
uwodzi - w kolorach

nam jednak „szkoda lata”
wspomnień słońcem rozgrzanych,
morskiej bryzy z wietrzykiem,
plaży gorącej w południe,
wszystkich miejsc tylko latem
tak często odwiedzanych
do których mroźną zimą wracamy
sentymentem

„żegnaj lato na rok”...
a mnie jest lata żal
cały rok czekać będę...
gdy wiosna zagości
pierwszym promieniem słońca
ckliwie wytęsknię dal
z nadzieją i tęsknotą...
a nocą świętojańską wypatrzę
kolory lata nurzając się z rozkoszą
w letni już ciepły mrok





dokąd dziś pojedziemy pytasz
a ja ci wkładam do ust
zielone winogrona

na jędrnej skórcie
odbijają się wspomnienia Toskanii
wilgotne i chłodne z kroplami słońca

zielony pułap nad szosą umyka zachłannie

śmiejesz się do mnie
nie odrywając dłoni od kierownicy
a ja nie odrywam palców od twoich warg

przez chwilę zanim sięgnę
po następny owoc

spotkaliśmy się naprawdę
pod koronką buczyny i grabów
nasze głosy mieszały się z ptasimi

za stopami
dłonie oczy usta biegły
zmieszać swój szept
z szelestem wiatru deszczu i ptaków

gdzieś poza tym lasem
istniał nadal świat
rozpoczęty list
odłożony na chwilę długopis

gdzieś poza tym lasem
cierpliwie czekał świat

na nasz powrót

dotknij raz jeszcze moich włosów
w skry światła wpleć bukiet jarzębiny
zacałuj to światło
aż do sytości

dotknij uśmiechu bez cieni
ostatniego świtu przed podróżą
wchłoń go w siebie
zanim zgaśnie

powiedz że wszystko jest jeszcze możliwe
że tylko chwila i znów będziemy razem
w naszym lesie
pełnym nieba i ptaków

dotknij raz jeszcze moich włosów
zanim rozsypią się bladym popiołem
bez szelestu skrzydeł
i bez jutrenki

jesteś moim milczeniem
dni tysiąca
niezagłuszonym
czystym i dźwięcznym

moją ciszą fioletów
wieczornych cieni
bez horyzontu

moją symfonią zieleni
drżącą liśćmi dawnej wiosny
i dawnego śmiechu

moim wczoraj
pełnym słodczy
kiedy jeszcze trwało
wieczne teraz





MÓWIĄ...

*Mistrzowi Pięknego Słowa
Aktorowi Krzysztofowi Kolbergerowi
poświęcam*

gdy gaśnie ludzkie życie
zapala się gwiazda na niebie
a gdy gaśnie życie
które było autentyczną
gwiazdą na ziemi
a nie tą medialną tandetą
prowokowaną skandalami
migocącą
li tylko przelotnym błyskiem fleszy
czy tanią pozłotą
ekstrawagancji?

Twoje było prawdą i głębią talentu
umiłowaniem pięknego słowa
mistrzowską siłą przekazu
emanowało dobrem
zapadając w duszę
czyniło świat lepszym

cóż wtedy
gdy wyrokiem przeznaczenia
z orbity Ziemia
przesuwasz się
w elipsę nieba

blask Twojej gwiazdy
nie blednie
niebo przygarnie
Twą promienną duszę
Ale na ziemi
Robi się szaro i smutno

dopóki Bóg nie ześle
nowego wcielenia
Krzysztofa Kolberga

wrony na śniegu
jak gronostaje
na królewskim płaszczu
zimy

lub jak czarne znaki
Gutenberg'a na papierze
składane w słowa
zniczeń

mówią do ludzi
wrażliwych na piękno
świata

uwiecznione
na malarskim płótnie
są ufne

nie płochliwe kiedy
nań patrzysz
i próbujesz odczytać
sens zatrzymanej
chwili

PRZYDROŻNE BRZOZY

z rozpuszczonym włosem
i smukłej kibici
stoją i nucą o ziemi
polskiej śpiew
o dniach potęgi
pracy na roli
a także dniach walki
gdy w głębę wsiąkała
naszych ojców krew

bo duch w narodzie
pod sztandarem orła
ukochał wolność
pracę i... ptaków śpiew
gdy jednak
najeżdźca szarpie
granic ostoje
w narodzie się budzi
patriotyczny zew

Bóg Honor Ojczyzna
od wieków przyświeca
potomkom Lecha
od gór... po morza brzeg
a brzoza ... o białej kibici
- symbol polskości
w jej szumie od wieków
patriotyczny słyszać śpiew

w smutku radości
w szczęściu i samotności
jesteś mi bliska
przyjaźni

życie rozświeglasz
jak promień słońca
nadzieją napełniasz mi
ducha

w szarości dnia
gdy rozum śpi
zgnębiony ciężarem
przeżyć

ty jak życzliwe
niezabudki okno
rozweselasz wewnątrz

a w trudnych
chwilach życia
jesteś mi
opoką





uderzasz do głowy starym winem
piję cię chciwie haust za haustem
aż do winnego upojenia
winy i grzechu cała pełna
ponad zielonością mnie wznosisz
ponad szarością ulic sennych
w bramy różowe - na oścież
usta zamykasz tęsknocie
bursztynowym złotym winem
do głowy uderzasz
ja niewdzięcznica w zamian
napęłniam cię zepsuciem
dojrzałych zbyt owoców
tańczące winnice bakchusa
topniejemy na wargach złotem
aż wedrze się między nas
zimna ściana świtu
i z ramion spłoszone ulecą
gołębie
wówczas jak świeża wdowa żałobna
zbieram rozsypane na pościeli
paciorki śladów twoich
uwiodło mnie wino stare
uwiodło je - winne pragnienie i głód
jak w powieści hamsuna

zadzwoń do mnie rano
gdy dostrzeżesz jeszcze jeden włos
na głowie siwy
gdy lustro wzbogaci się cieniem
nowej zmarszczki w kąciku ust
dzwoń wieczorem
gdy ostatnie dzwony usłyszysz
kościelne
a obolałe nogi nie zechcą już podjąć wyzwania
do dalszej wędrówki
nocą zadzwoń
gdy zewsząd osaczać cię zaczną demony
i strach spoconą ręką
zaciśnie gardło
blokując dostęp powietrza do płuc
i nie obawiaj się że mnie zbudzisz
pokonam przestrzeń i czas
na spotkanie z tobą wybiegnę
nawet z najgłębszego snu
nawet zza grobu
dzwoń o każdej porze
a ja jak anioł stróż
przeprowadzę cię bezpieczną kładką
na drugą stronę
ciemności
i wiedz
że zawsze czekam
na telefon od ciebie



*Tęcza upadków
i wzlotów*



Biały sterylna barwa
zaburza rytm
tasuje karty życia
układa bieg czasu
tęczę upadków i wzlotów
Czarny powiew skrzydła
przerywa ciąg zdarzeń
na zawsze

ODEJŚCIE

Otwarte serce
Smakuje spokój
Dźwiga brzemień
Twarde, okrutne
Zmęczenie uwiera
Wciąga w otchłań







SKARBY

W sercu moim
skarby przechowuję.
Wspomnienia szczerze
owinięte w zadumy woale,
czekają na swój czas.
Uwolnione wartko płyną,
chwile minione przywołując.
Dzieciństwo beztroskie
w kręgu rodziny
i zapach ciosanej
przez ojca jedliny.
Drożdżowe rośnie,

mak skrapiam łzami,
ręce powtarzają
celowe gesty mamy.
Zapomniane zapachy
wypełniają kuchnię.
Czarno-białe zdjęcie
rodziny ożyło.

dziś smutek z żalem
pospołu goszczę.
nurzam się w falach
nostalgii i bólu.
pamięci oczami
przepatruję daty,
gdy byliśmy razem.
jutro podniosę
głowę wysoko,
zamknę ciężkie wieko
skrzyni wspomnień.
ruszę silna nadzieją,
pełna wiary w siebie
sama



*W popiele
zakwitły róże*



Łukasz (Lisek)
Tomczak

PO DRUGIEJ STRONIE KAMIENICY

lasy kominów
gwałcą błękit nieba
smak asfaltu pieści płuca
myśli sięgają końca opalanej lufki
dzieci skąpane w słońcu
na placach zabaw wśród śmietników
w strzykawce odnajdują ukojenie
w prezerwatywie życie

z okien zamiast muzyki słyszeć
brzdęk butelek
jęczenie sąsiadek
burczenie pustych garów

tu nie znajdziesz
wyblakłych kolorów marzeń
sztucznej zieleni
życiorysów pędzących
za własnym cieniem

lecz w gettcie własnego umysłu
poczujesz ciepło zimnego pieca

Z DZIENNIKA KALEKI 09.07.2001

serce już prawie ucichło
niepotrzebna nadzieja
wystarczą łzy
prawdziwy atrament duszy

gdybym nie był ograniczony
słowa porwałyby mnie
na drugi brzeg Bałtyku
lecz przykuty do własnego odbicia
pluję duszą w twarz
ty schowana za szczerbatym uśmiechem
udajesz że znaczy to więcej niż
listonosz przynoszący rentę

DLA K.

słyszę jak wołasz mama
jak krzyczysz aby przytulić cię

widzę grzechotkę tańczącą w łóżeczku
pierwszy krok
widzę jak sięgasz po marzenia
a nie ujrzales dnia
koszmaru idealnego świata

na twoich policzkach
nie zdążyły zakwitnąć rumieńce miłości

żyjesz w wierszu
uśmiechnięty jak ja

NA DNIE PIECA

w popiele zakwitły róże
częstka serca
skazana na zapomnienie

dopiero teraz
nie ma czym oddychać





Witraże pamięci



NADZIEJA MATKA STRAPIONYCH

Widzisz ten blask w oczach gwiazd?
Wiedzą, że przeszłość wtórując,
To zmagać się z sekwoją.
Mając wciąż miniony świat

Widzisz w dzień?
A nie widzisz w noc,
Bo wpadasz w cień.
Gdy zła zwycięża moc

Pamiętasz chwile, które nadejdą?
To co już wiesz zanim będzie,
Niektórzy tam nie podejda,
Bo boją się siebie i tego co wszędzie

Pamiętasz przyszły poranek?
Kiedy wiesz już co się stanie
Tak dokładnie. I ten zamek,
Co miał wisieć, a spadnie

Chwile bezmyślne pamiętasz?
Gdy siebie bijesz wewnętrznie.
Brak nadziei i umierasz.
Haniebnie na swoim błędzie!

NEKROMANCJA

Ja angelos, przybywam w świat mroku,
Budzić gnijące trupy,
Strach karze uciekać w popłochu.
Chcesz znać chciwość, brać łupy!?

Prawda nas wyzwoli - tak, zabije,
Im mniej wiesz, lepiej żyjesz.
Śluzem na węzu się cicho wije -
przyszłość - Ha! tam siebie zjesz!

Powstały truchła, księżyc świeci,
Boisz się jutra, życia,
Koniec spieszy, zwłoki ziemskich dzieci,
Syf - wchłonie cię z ukrycia!

Ostatnie czary, ostatnie wieści,
Ze złością umrzesz - pierwsza
Mucha przyleci, czule zbeczcześci,
Ludzkość nie jest najlepsza!

SPOJRZENIE

Zobacz, ciemnym pierścieniem setha otoczone
Jasności głębi tworzą witraże pamięci,
Które w źrenicy swojej pełni oddzielone,
Zabłyśną jak świat co się wokół słońca kręci.

Nie będzie niż twój umysł nic bardziej zmienione,
Bój się, niektórzy ślepi zostali przeklęci,
I ich tożsamości są w zgubie uwięzione,
Nawet jeśli mogli być aniołowie święci.

Bo coś jest w tych oczach życiem natchnionych,
Tam zdarzeniami żyjącymi wiecznie,
Gdy człowiek nie bał się mieć otworzonych.

Rozpostarte niczym niebo spojrzenie,
Burzami w słońcu na ziemiach strapionych,
Nada martwym żywiołom wyzwolenie.

PODNEBNE MIASTO

przemijając drogą ciemnego asfaltu
w miejscu wybranym bezmyślnie
jaskinią rzeźbioną z kobaltu
czyniąc radość krzywdzie

omijam wszystko co piękne
mogę tylko wypatrywać
jak w te pola i lasy wdzięczne
słońce kładzie złoty dywan

zatapiam się w otoczone oceanem
zagięte łuki bogów
południe staje się ranem
z tysięcy białych obłoków

pragnienia są przestrzenne
jak słońce między chmurami
wiem co jest cenne
i wieczne między marzeniami

patrzę jak się niebo unosi
nad miastem aniołów
jakby jedno drugiemu wierzy i prosi
siłę piękna i serc podbojów

cuda opierają się na tym czego nie widać
niczym miasto podniebne na niczym
stworzonego snami sen nie może wstrzymać
a nadzieja leży wśród przyczyn

Informacje o Autorach

REGINA ADAMOWICZ, mieszka w Koszalinie, członek Stowarzyszenia „Dzieci Wojny” i Krajowego Bractwa Literackiego. Debiutowała wierszami „Las w Katyniu” i „Wstańmy o świcie” w 1944 r. w „Próbach Literackich” wydawanych przez Armię Krajową - Okręg Nowogródzki. Wydała tomiki wierszy: „Naszyjnik” (2000), „Przekroczyć ścianę wiatru” (2005), „Sen o wiosnie” (2007), „Nie żałuj motylom” (2008). Píše również opowiadania.

EUGENIA ANANIEWICZ, ur. w 1936 r. W 1947 nowe miejsce do życia znalazła w okolicy Miastka - w tamtejszym PGR. Ukończyła szkołę krawiecką w Słupsku i przez wiele lat pracowała w Spółdzielni „Słupianka”. W 1960 wyszła za mąż, urodziła pięcioro dzieci i dopiero wtedy mogła ukończyć szkołę średnią i studia na Uniwersytecie Gdańskim, na Wydziale Prawa i Administracji. Jej przygoda z poezją zaczęła się, gdy została babcią.

ŁUKASZ BEDNAREK, ur. w 1991 r., mieszka w Stajęcinie koło Słupska. Obecnie kończy szkołę ponadgimnazjalną. Swoich tekstów nigdzie jeszcze nie publikował.

ANNA BOGUSZEWSKA, ur. w 1949 r. Debiutowała w 2008 we „Wsi Tworzącej”. Pracuje na stanowisku inspektora w Urzędzie Miejskim w Słupsku. Swoje wiersze publikowała w antologiach: „Gdzie kwitną sny” (2009) i „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010) oraz w tomiku „I uszatkę bałwan dostał” (2009).

GRZEGORZ CHWIEDUK, mieszka w Kępicach, nauczyciel, bibliotekarz. Ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. Zaczynał od fraszek, które wydał w zbiorze „Fraszki bez maski” (2000). Wydał również „Pamiętam wiele” (Stalowa Wola, 2009) i „Z pragnienia jesteśmy” (Słupsk, 2010). Laureat wielu znaczących konkursów poetyckich.

GRZEGORZ CHWIEDUK, mieszka w Słupsku, absolwent Technikum Mechanicznego. W 2010 r. ukazała się jego debiutancka książka pt. „Limerykowisko polskie”, w 2011 druga - „Ze brak śmiechu” z wierszami, fraszkami i limerykami.

HANNA DIKTA, ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Śląskim. Laureatka wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich i literackich, m.in. XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Rafała Wojaczka oraz 41. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Jana Śpiewaka i Anny Kamieńskiej. Publikowała w „Migotaniach, przejaśnieniach”, „SOSNarcie”, „Pegazie Lubuskim”, „Szafie” oraz almanachach pokonkursowych. Mieszka w Piekarach Śląskich.

CZESŁAWA DŁUGOSZEK, ur. w 1948 r. w Objeździe. Po studiach na Uniwersytecie Gdańskim pracowała jako nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół Rolniczych w Drawsku Pomorskim. W 1978 wróciła do Objazdy, gdzie przez wiele lat była nauczycielką i dyrektorem szkoły. Debiutowała na łamach „Wsi Tworzącej”.

ROMAN DOPIERAŁSKI, ur. w 1963 r. w Koszalinie, z wykształcenia technik budownictwa i dziennikarz. Należy do Krajowego Bractwa Literackiego. Posiada liczne publikacje w antologiach i tomikach pokonkursowych.

JERZY FRYCKOWSKI, mieszka i pracuje jako nauczyciel w Dębnicy Kaszubskiej. Poeta, satyryk, krytyk literacki, dziennikarz, animator kultury. Jego wiersze przełożono na język angielski, niemiecki, francuski, litewski i słoweński. Opublikował: „Cierpliwość ubogich” (Słupsk, 1989), „Copulum - abruptamae” (Sieradz, 1991), „Aleja dusz” (Kraków, 1992), „Nogami do przodu” (Włocławek, 1994), „Gdzie już cicho o mnie” (Kraków, 1995), „Antologia poezji wigilijnej” (Warszawa, 1995), „Zaufać ślepcom” (Kraków, 1997), „Treny” (Słupsk, 1999), „Kroki na suficie” (Kraków, 2004), „Słowa bielsze od śniegu. Antologia poezji wigilijnej” (Wrocław, 2006), „Kiedyś nas uśpią” (Słupsk, 2007), „Między tobą a snem” (Kraków, 2007), „Jestem z Dębnicy” (Słupsk, 2009), „Treny” (wydanie rozszerzone - Kraków, 2009), „Zanim zapomnisz” (Bydgoszcz, 2010). Laureat wielu prestiżowych konkursów literackich.

PRZEMYSŁAW GAC, ur. w 1974 r., mieszka w Słupsku. W 2002 wydał tomik poetycki „Słowo niby – miłosne”. Nie lubi ujawniać szczegółów biografii.

ELŻBIETA GAGJEW, ur. w 1949 r. w Darłowie. Bibliotekarka, obecnie na emeryturze. W 2009 w Darłowie grano sześć przedstawień według jej scenariuszy. Od 2004 jej wiersze ukazują się w prasie lokalnej. Od 2007 współpracuje ze słupską grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. W 2010 jej wiersz pt. „Anioły jedzą chmury” został wyróżniony w ogólnopolskim konkursie „O Pióro Anioła” i ukazał się w antologii „Anioły z bardzo starej biblioteczki”.

GENOWEFA GAŃSKA, mieszka w Bytowie i wiele jej wierszy nawiązuje do tego miasta. Ziemia Kaszubska jest jej szczególnie bliska. Wydała tomik dla dzieci pt. „Niespodzianka”.

RAFAŁ GIDZEWICZ, bezdomny. Mówi, że z poezją zetknął się w szkole. Uprawia coś w rodzaju „własnego rozrachunku z sobą” i szuka jeszcze dla siebie miejsca w świecie.

KRYSTYNA GIERZZEWSKA-DUBIK, mieszka w Szczecinie. Młodość spędziła w Szczuczynie Nowogródzkim. Katechecie, księdzu Janowi Sebastianowi zawdzięcza tomik „Zapomniane wiersze” wydany przez Zakon Pijarów w Krakowie w 1993 r. Następny zbiór wierszy „Powrót do nostalgii” ukazał się w Szczecinie w oficynie „Mak.” Kolejne tomy to: „Pisane nocą” (2000) i „Kukułcze gniazda” (2000). Należy do Zrzeszenia Twórców Kultury Szczecińskiej i Bractwa Literackiego w Szczecinie.

PIOTR GRYGIEL, od 34 lat mieszka w Jasieniu na Bytowszczyźnie. Rolnik z I stopniem specjalizacji zawodowej inżynierów. Obecnie żyje z renty chorobowej. Opublikował trzy tomiki poezji: „Na grzbiecie lśniącej Minerwy” (2008), „Flagowy okręt grządek” (2009) i „Na rydwanach Apollina” (2010).

IZABELA IWAŃCZUK, mieszka w Słupsku, jej wiersze zostały przetłumaczone na język angielski, hiszpański, niemiecki, rosyjski i serbski. Autorka trzech tomików: „Róża fraszobliwa” (Słupsk, 2000), „Koperta bieli” (Bydgoszcz, 2006) i „Lunatycy” (Kraków, 2008).

HENRYKA JURAŁOWICZ-KURZYDŁO, ur. w 1946 r. w Smołdzińskim Lesie. Większą część swojego życia spędziła na wsi, pracując w gospodarstwie rolnym. Pisaniem zajęła się dopiero po przejściu na emeryturę. Wydała tomiki poezji

- „Księżyc kładzie garść światła” (Słupsk, 2006) i „Poszybuję w niebo kluczem żurawi” (Słupsk, 2008).

ZOFIA MARIA KAMIŃSKA-SMALEWSKA, ur. w Choszczynie, od 1957 r. mieszka w Słupsku. Ukończyła Wydział Zootechniki na Akademii Rolniczej w Szczecinie. Debiutowała w czasie studiów, pisząc krótkie opowiadania do gazetek studenckich. W latach 1968-1972 należała do studenckiego Koła Miłośników Literatury i Teatru. Łącząc macierzyństwo i pracę zawodową w wolnych chwilach pisała opowiadania dla dzieci. Pod wpływem literackich sukcesów męża i za jego namową, zaczęła pisać wiersze, głównie poświęcone tematyce wiejskiej.

REGINA KANTARSKA-KOPER, mieszka w Białymstoku, magister filologii rosyjskiej, obecnie na emeryturze. Uprawia poezję, w tym również dla dzieci, prozę i malarstwo, pisuje także aforyzmy i haiku. Swoje utwory publikowała w „Twórczości Robotników”, „Własnym Głosem”, „Głosie Nauczycielskim”, „Najprościej”, „Akancie”, „W Służbie Miłosierdzia”. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego i Związku Literatów Polskich. Tłumaczona na esperanto. Wydała tomiki poezji: „Między tak i nie” (Białystok, 1992), „Niech nie ogarnie mnie ciemność” (Białystok, 2000), „Krople tęczy” (Białystok, 2002).

ANNA KARWOWSKA, od 52 lat mieszka w popegeerowskiej wsi Dobieszewko w powiecie słupskim. Po upadku PGR „widły zamieniła na pióro”. W 2010 r. wydała tomik „Kocie łby”, który jest jej debiutem książkowym.

AGNIESZKA KLEKOCIUK, ur. w 1983 r. w Sławnie, mieszka w Mońdzanowie i dopiero próbuje swoich sił w poezji i prozie.

MIROSŁAW KOŚCIENSKI, ur. w 1955 r. w Słupsku, poeta i prozaik. Debiutował w 1973 w miesięczniku „Radar”. Wiersze publikował m.in. w „Poezji”, „Nowym Wyrazie”, „Odgłosach”, „Nowym Medyku”, „Okolicach”, „Głosie Pomorza”, „Zbliżeniach”, „Śladzie”. W 1975 został laureatem wysoko cenionego konkursu „Czerwonej Róży” w Gdańsku, a potem równie cenionych, jak „Lustra” (Wrocław), imienia Poświatowskiej (Częstochowa), „Rubinowa

Hortensja" (Piotrków Trybunalski), „Laur Gryfa" (Słupsk) i wielu innych. W 1978 w serii „Pokolenie, które wstępuje" ukazał się jego debiutancki tomik poezji pt. „Możliwe że się obudzimy", przyjęty z ogromnym zainteresowaniem przez krytykę. W oparciu o wiersze z tego tomiku powstał spektakl poetycki „Listy" w reżyserii Czesława Markiewicza wystawiony przez Teatr w Zielonej Górze. W 1988 został wydany tomik poezji „Samotność ta czarna opaska prawdy na ruinach naszych twarzy", w całości poświęcony stanowi wojennemu. Książka była gotowa do druku już w 1982 rok, ale względy cenzuralne tamtego okresu wydłużyły okres oczekiwania na jej ukazanie się do sześciu lat. W 1998 ukazał się jego kolejny tomik „W twoich udach jest wulkan". W 1979, w czasie trwania Sesji Literackiej KKMP powstała Grupa poetycka realistów „Metro II". Współtworzyli ją: Zbigniew Babiarczyk-Zych, Andrzej Kirko, Mirosław Kościński i Waldemar Mystkowski. W 1988, m.in. z Jerzym Dąbrową-Januszewskim, Ryszardem Wrzesińskim był współzałożycielem Grupy Artystyczno-Literackiej GAL. W 2002 otrzymał stypendium Funduszu Promocji Twórczości. Ukończył słupskie Technikum Mechaniczne, tę dziwną techniczną szkołę, która wydała kilku poetów, a następnie pedagogikę kulturalno-oświatową w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. Pracował jako nauczyciel-wychowawca w Bursie Szkolnej, a później jako dziennikarz w „Głosie Słupskim" i „Gońcu Pomorskim". Współpracował z redakcjami „Sztandaru Młodych", „Trybuny", „Poznaniaka", „Dziennika Bałtyckiego".

BEATA KOSICKA, przez wiele lat mieszkała w małej wsi Krężołki, obecnie mieszka w Słupsku. Swoje wiersze poświęca głównie miłości. Każdego dnia dziękuje Bogu za dar życia i siłę do zmagania się z własną słabością.

BRONISŁAW KOWALCZYK, ur. w 1954 r. w Słupsku. W wieku dwudziestu sześciu lat debiutował kilkoma wierszami w „Nowej Wsi" i „Zarzewiu". Pracował jako kierowca i w administracji szkolnej. W 2009, w utworze „Podewilshausen" opowiedział historię jednej z wielu wsi na Pomorzu Środkowym. Píše wiersze, rzeźbi w drewnie i maluje.

MIECZYŚŁAW KRYMSKI, mieszka w Żochowie (pow. słupski). W latach 1962-1964 uczestnik Klubu Miłośników

Poezji w Gdańsku, Łęborku i Gdyni. Od 1965 do 2005 praktycznie niczego nie publikował, by ponownie otworzyć się do czytelnika.

JAN KULASZA, ur. w 1936 r. w Soli (pow. Biłgoraj). Pierwszy wiersz napisał w 1952. Wieloletni korespondent „Gromady - Rolnik Polski”, „Zielonego Sztandaru”, „Gazety Wrocławskiej”, w których drukował też swoje wiersze. Ostatnio publikuje głównie we „Wsi Tworzącej” i słupskich antologiach poezji wiejskiej.

TERESA A. ŁAWECKA, z domu Smolińska, ur. w 1958 r. Niewidoma poetka i dziennikarka pracująca na rzecz osób niepełnosprawnych w Słupsku. W 2011 r. ukazał się jej debiutancki tomik wierszy pt. „Oddaj moją twarz”.

WANDA MAJEWICZ-KULON, ur. w 1943 r., mieszka w Bytowie. Należy do Klubu Literackiego „Wers”. Wydała tomiki poezji: „Słońcem zrodzone” (2008), „Tęczowa wyliczanka” (2009), „Szept serca” (2010), „Musztarda po herbacie” (2010).

WALENTYNA MAŁEK, mieszka i pracuje w Potęgowie. Wiersze zaczęła pisać już jako nastolatka. Z miłości do książek ukończyła nawet studium bibliotekarskie. Po kilku latach pracy w bibliotece musiała jej zaniechać. Kilka lat temu ponownie sięgnęła za pióro.

EMILIA MARAŚKIEWICZ, ur. w Zwoleniu, mieszka w Darłowie, emerytowana nauczycielka. Uważa, że jeden poeta może wnieść w ludzkość więcej, niż kilku uczonych.

GRAŻYNA MARCINOWSKA, ur. w 1957 r. w Słupsku. Ma wykształcenie średnie mechaniczne. Dopiero początkuje w poezji.

KRZYSZTOF MARKIEWICZ, ur. w 1963 r. w Wałczu, ukończył Wydział Eksploatacja Siłowni Okrętowych na Akademii Morskiej w Gdyni. Przez dziesięć lat (1988-1998) pracował na polskich promach w PZB w Kołobrzegu. Od trzydziestu lat pracuje dla obcych armatorów. Zwiedził cały świat. Od trzech lat w wolnych chwilach pisze wiersze.

JADWIGA MICHALAK, ur. w 1949 r. w Tuszynie koło Łodzi. W Szkole Podstawowej w Modlicy uczyła ją m.in. Maria Łopatkowa. Ukończyła studia polonistyczne na Uniwersytecie Łódzkim i rozpoczęła pracę wiejskiej nauczycielki. W 1991 przeprowadziła się do Naćmierz - wsi leżącej w pobliżu Jarosławca. Jej dorobek literacki mieści się w kilku antologiach poetyckich wydanych przez słupskie starostwo.

MACIEJ MICHALSKI, ur. w 1959 r., mechanik okrętowy, pływa na polskich promach. Zadebiutował wierszem „Morski różaniec” opublikowanym w 1996 w „Stella Maris”. Laureat ogólnopolskich i międzynarodowych konkursów poetyckich. Uprawia również satyrę, zdobywca statuetki „Stolema” w 2006. Wydał tomiki poezji - „Wiosłami czas odmierzam” (2007) i „Dziennik znaleziony w szalupie” (2010).

EDYTA MIELEWCZYK-WILGA, ur. w 1977 r., mieszka w Głównych. Pomimo wielu trosk i kłopotów próbuje pisać wiersze. Ma pięcioletniego Fabianka, który napisał już swój pierwszy wiersz i miał wernisaż olejnych obrazów.

JANINA MÜLLER, ur. w 1942 r. w Stopnicy, mieszka w Nowej Wsi Lęborskiej. W dorobku ma dziewięć tomików poezji wydanych przez Bibliotekę Publiczną Gminy Nowa Wieś Lęborska.

KATARZYNA NAZARUK, absolwentka filologii polskiej i bibliotekoznawstwa w Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Nauczycielka języka polskiego i bibliotekarka w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 w Słupsku i w Szkole Podstawowej w Bierkowie. Pierwsze literackie wyróżnienia zdobyła już w liceum. Później przez 13 lat w ogóle nie pisała. Laureatka m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. M. Stryjewskiego w Lęborku (1992), Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego Wąglany (1993, 2009), Konkursu Poetyckiego dla Nauczycieli w Słupsku (2010), Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „Szuflada” (2011).

TERESA NOWAK, ur. w 1954 r. w Starej Dąbrowie, nauczycielka języka polskiego. W 2002 związała się ze słupską grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie” i w jej wydawnictwach publikuje głównie swoje utwory poetyckie i prozatorskie. W 2009

w VIII Otwartym Konkursie Literackim „Gniewińskie Pióro” zdobyła II miejsce za opowiadanie „Spóźnione uczucie”.

LIDIA NOWOSAD, mieszka w Koszalinie, ukończyła biologię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku. Wydała tomiki: „Gonię uciekające sekundy” (1998) i „Bogu dziękuję za Magdę” (2001). Należy do Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie.

WŁADYSŁAW PANEK, mieszka w Matyldowie pod Sochaczewem. Obecnie na rencie rolniczej. Wydał 31 zeszytów swoich wierszy.

ALDONA M. PEPLIŃSKA, mieszka w Motarzynie. Wydała: „Łzy toczą wstążkę na mej twarzy” (Słupsk, 2008), „I uszatkę bałwan dostał” (Słupsk, 2009), „Dziś mandarynki straciły twarz” (Słupsk, 2010). W 2011 z kabaretem „Babeczki” zdobyła pierwszą nagrodę na IV Powiatowym Przeglądzie Kabaretów Wszelakich „Obciach” i nagrodę indywidualną za grę aktorską.

IRENA PESZKIN, mieszka w Koszalinie i nadmorskim Mielnie. Jej dotychczasowy dorobek to dwa tomiki poezji - „W szkatule serca” (Koszalin) i „Ukryj mnie w dłoniach” (Słupsk, 2009). Jest również współautorką wielu antologii i tomików zbiorowych, także pokonkursowych. Za największe osiągnięcie uważa udział w antologii pt. „Morze i żagle w poezji polskiej”, wydanej w 2010 roku w Gdyni pod redakcją prof. J. Czajewskiego.

KRYSTYNA PILECKA, mieszka w Koszalinie, autorka tomików: „Melodie rodzinnego domu”, „Poniedziałki Klary”, „Czas wędrowania”, „W błękicie”, „Kolory miłości - czyli być...”, „Tęsknoty minionego dnia”, „Zza ściany światła”. Współautorka tomików: „Koszalin w poezji”, „Mój Koszalin, moje miasto, moje życie”, „O Koszalinie nie tylko wierszem”. Autorka książeczek dla dzieci pt. „Mewa skrzeczka” i „4 jak cztery pory roku”. Wieloletni kanclerz Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie.

JOANNA PISARSKA, ur. w 1961 r., inżynier budownictwa lądowego, teolog i nauczyciel informatyki. Jako poetka debiutowała w 1993. Opublikowała - „Wróć tu jeszcze. Wiersze

o Ziemi Świętej” (Książnica Podlaska, Białystok, 2003) oraz „Podróż wewnętrzna” (Wydawnictwo Miniatura, Kraków, 2011). Współautorka zbioru poezji pt. „Ona” (Nauczycielski Klub Literacki, Białystok, 2007) oraz autorka modlitewnika „Eucharystia a tajemnice Męki Pańskiej. Droga Krzyżowa” (Białystok, 2005). Laureatka m.in. nagrody Katolickiego Stowarzyszenia Civitas Christiana w Gdańsku za utwory o charakterze religijnym (2007).

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI, ur. w 1948 r. w Szczecinie, mieszka w Ustce. W l. 1967-1970 - założyciel zespołu muzycznego „Chłopcy z Przedmieścia” w Otwocku, w 1979-1981 - przewodniczący Klubu Młodych Pisarzy przy ZLP w Słupsku, w 1982-1985 - kolporter pism emigracyjnych w Wiedniu. W 1987 wydał w Monachium, w Niezależnym Związku Pisarzy Polskich „Feniks” dwa zeszyty literackie - „Słowo” i „Oaza Polska”. W 1988-1990 - wiedeński korespondent „Orła Białego” wychodzącego w Londynie, w 1990-1994 - założyciel i przewodniczący Korespondencyjnego Klubu Pisarzy Polskich „Metafora” i Polskiego Centrum Haiku, pomysłodawca Wiedeńskiej Nagrody Literackiej im. Marka Hłaski, w 1997-1998 - członek Ruchu Odbudowy Polski, w 1998-1999 - korespondent radia City w Słupsku, w 1999-2003 - założyciel i przewodniczący Polskiej Partii Biednych na Pomorzu, w 2000-2009 - założyciel i prezes Stowarzyszenia „Biały Blues Poezji” w Ustce. W 2001, w słupskim ZLP wydał tomik wierszy pt. „W krainie żebraków słyszę bluesa”. W 2004-2005 - korespondent radia „Supermova” w Londynie, w 2005-2007 - redaktor gazety internetowej „Karuzela Polska”, w 2005-2009 - korespondent międzynarodowej gazety „Afery Prawa a Bezprawie” w Irlandii, z siedzibą w Sanoku.

LUDMIŁA RAŻNIAK, mieszka w Koszalinie, laureatka wielu konkursów krajowych i międzynarodowych. Wydała tomiki wierszy - „Zielenie... przestrzennie... to miasto moje Koszalin” i „Człowiek kimże jest”. Drukowała w wydawnictwach szczecińskiej oficyny „MAK” („Zatopione w burszty nie”, „Podsycanie ognia niepokojem”, „Ubieram serce płatkami róż”, „Nadzieja umiera ostatnia” i w antologiach słupskich („Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie”, „Może otulę jesień”, „Aleja tęsknot”, „Pod parasolem zieleni”, „Gdzie kwitną sny”, „Łzy jeszcze nie wyschły”).

ALICJA SKURZYŃSKA, w Parczewie ukończyła liceum ogólnokształcące. W Lublinie zdobyła zawód nauczycielki języka rosyjskiego. Po śmierci rodziców w 1974 przeprowadziła się do Słupska, gdzie obecnie mieszka. Pracowała w szkołach wiejskich powiatu słupskiego.

JAN STANISŁAW SMALEWSKI, ur. w 1946 r. w rodzinie osadników w Ślizowie (pow. Oleśnica). Po ukończeniu Oficerskiej Szkoły Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu został oficerem i służbę zawodową pełnił w jednostkach i sztabie Śląskiego Okręgu Wojskowego. Pracował też w szkolnictwie wojskowym. Do rezerwy odszedł w 1999. Debiutował w 1973 w tygodniku „Nadodrże”. W latach 1969-1974 był korespondentem terenowym czasopism wojskowych „Żołnierz Ludu”, „Fakty”, „Żołnierz Wolności”. Autor pięciu tomików poetyckich: „Opowiem ci o miłości” (Warszawa, 1994), „Twoja nieobecność” (Legnica, 1996), „Wsi moja odświeżona” (Legnica, 1998), „Kamień i miłość” (Warszawa, 2004), „Ma się na słowo” (Legnica, 2008). Najambitniejszymi jego pozycjami autorskimi są: trylogia akowska „Opowiedział mi Maks” („Aresztowanie, dąpros, wojennyj sud”, „Maks i Aldona”, Czasowo izolowany F1-223” - wydane w latach 1994-1996 przez Ars Print Production w Warszawie) oraz „Wyrok Workuta” (IPN Wrocław, 2007). Jest także autorem: „Legniczanie - znani, lubiani, zasłużeni - 1945-2007” (Legnica, 2007), „4 czerwca 1989 wybraliśmy wolność”, (Legnica, 2009) oraz „Towarzyszu Boże przebacz” (Legnica, 2005). W latach 1995-2006 działał w grupie literackiej DYSONANS we Wrocławiu. W 1996 przyjęto go do warszawskiego Oddziału ZLP. Po przeniesieniu się na Pomorze zrezygnował z tej przynależności. Za działalność literacką wyróżniony m.in. dwukrotnie nagrodami „Złotego pióra”, indywidualnymi Medalami Roku Sybira i Zasłużonego dla Kultury w Wojsku Polskim, medalem Towarzystwa Wiedzy Obronnej i odznaką Zasłużonego dla Legnicy. Od 2009 mieszka w Naćmierzu (pow. sławieński).

HALINA STANISZEWSKA, jest słuchaczką Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Słupsku. W 2010 r. zdobyła nagrodę specjalną za osobowość przeglądu twórczości osób niepełnosprawnych zorganizowanego przez Prezydenta Miasta Słupska, a także nagrodę główną w konkursie „Zobacz mój świat”, ocenianym m.in. przez Wandę Chotomską i Jolantę Nitkowską-Węglarz.

ANDRZEJ SZCZEPANIK, mieszka w Bytowie. Tutaj ukazał się jego debiutancki tomik „Wspomnienia odnalezione”. Członek klubu literackiego „Wers”. Wydał ponadto tomiki poezji: „Wyrwane z pamięci”, „Myśli rozkołysane”, „Inne we mnie”.

ELŻBIETA SZELAĞOWSKA, ur. w 1955 r., dzieciństwo spędziła w Sycewicach, gdzie poznała smak poezji i amatorskiego teatru, tworzonego przez rodziców. Z wykształcenia pedagog. Od dwóch lat jest na emeryturze i odkrywa radość tworzenia.

ŁUKASZ (LISEK) TOMCZAK, ur. w 1985 r. w Słupsku. Debiutował w wieku 19 lat w „Śladzie”. Publikował w „Coqito”, „Angorze”, „Wsi Tworzącej”, antologiach poezji: „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie”, „Może otulę jesień”, „Pod parasolem zieleni”, „Aleja tęsknot”. Otrzymał wyróżnienie w I Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Leszka Bakuły „O Laur Bursztynowej Róży”.

JAN WANAGO, mieszka we Wrześnicy pod Sławnem. W 1959 chciał opublikować kilka swoich przekładów z języka rosyjskiego, ale nie znalazł wydawcy. Z tego okresu, w którym spędził dwa lata w więzieniu za odmowę służby wojskowej (przekonania religijne) pochodzą jego najlepsze wiersze liryczne kierowane do żony, dzieci i innych najbliższych. W 1980 zaśląnął ze swego odważnego wystąpienia na centralnym zjeździe kółek rolniczych w Warszawie, na którym domagał się lepszego poszanowania dla flagi narodowej i umieszczenia jej wyżej flagi czerwonej. Uczestnik m.in. Ogólnopolskiego Konkursu Przyśpiewki Ludowej w Przedbórz, konkursów i przeglądów kabaretowych. Zdobywca wielu nagród w różnych konkursach. W 2010 ukazał się tom jego utworów wybranych pt. „Środkowo-Pomorsko-Wileński”.

MATEUSZ MAREK WOLFF, ur. w 1991 r., mieszka w Gardnie Małej. Pierwsze publikacje miał we „Wsi Tworzącej” i antologii „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010).

EMILIA ZIMNICKA, z domu Jarząbek, ur. w 1938 r. we wsi Zamoście koło Pajęczna. Pracowała jako nauczycielka w wiejskich szkołach. Od wielu lat mieszka w Izbicy na Pomorzu.

Pisząc wiersze od dziecka tworzy obrazy piękna i... cierpienia. Wydała tomiki wierszy pt. „I obejmę jabłoń w sadzie” (2005), „Szmaragdowe oko świata” (2009). Ostatnio tomik pt. „Ścieżki życia” wydało jej Starostwo Powiatowe w Pajęcznie. Sporządzony przez nią opis zwyczajów z jej rodzinnych stron został wykorzystany w audycji programu pierwszego Polskiego Radia SA.

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

Regina Adamowicz 139-142
Eugenia Ananiewicz 143-148
Tomasz Bednarek 149-152
Anna Boguszevska 153-158
Grzegorz Chwieduk (Kępice) 17-22
Grzegorz Chwieduk (Słupsk) 159-162
Hanna Dikta 23-28
Czesława Długoszek 29-34
Roman Dopieralski 163-168
Jerzy Fryckowski 35-42
Przemysław Gac 43-50
Elżbieta Gagjew 169-174
Genowefa Gańska 175-180
Rafał Gidzewicz 181-186
Krystyna Gierszewska-Dubik 187-190
Piotr Grygiel 51-58
Izabela Iwańczuk 191-196
Henryka Jurałowicz-Kurzydło 59-64
Zofia Kamińska-Smalewska 197-202
Regina Kantarska-Koper 203-210
Anna Karwowska 65-72
Agnieszka Klekociuk 211-216
Miroslaw Kościeński 73-80
Beata Kosicka 217-220
Bronisław Kowalczyk 221-226
Mieczysław Krymski 81-86
Jan Kulasza 87-92
Teresa A. Ławecka 227-232
Wanda Majewicz-Kulon 233-236
Walentyna Małek 237-242

Emilia Maraśkiewicz 243-248
Grażyna Marcinowska 249-252
Krzysztof Markiewicz 253-256
Jadwiga Michalak 257-262
Maciej Michalski 93-100
Edyta Mielewczyk-Wilga 263-266
Janina Müller 267-270
Katarzyna Nazaruk 271-274
Teresa Nowak 275-280
Lidia Nowosad 281-284
Władysław Panek 285-290
Aldona M. Peplińska 291-296
Irena Peszkin 297-302
Krystyna Pilecka 303-306
Joanna Pisarska 307-312
Zygmunt Jan Prusiński 101-108
Ludmiła Raźniak 313-318
Alicja Skurzyńska 319-322
Jan Stanisław Smalewski 109-116
Halina Staniszevska 323-326
Andrzej Szczepanik 117-122
Elżbieta Szelągowska 327-330
Łukasz (Lisek) Tomczak 331-336
Jan Wanago 123-128
Mateusz Marek Wolff 337-342
Emilia Zimnicka 129-136

SPIS ILUSTRACJI

Regina Adamowicz	140
Eugenia Ananiewicz	144
Tomasz Bednarek	150
Anna Boguszevska	154
Grzegorz Chwieduk (Kępice)	18
Grzegorz Chwieduk (Słupsk)	1160
Hanna Dikta	24
Czesława Długoszek	30
Roman Dopieralski	164
Jerzy Fryckowski	36
Przemysław Gac	44
Elżbieta Gagjew	170
Genowefa Gańska	176
Rafał Gidzewicz	182
Krystyna Gierszewska-Dubik	188
Piotr Grygiel	52
Izabela Iwańczuk	192
Henryka Jurałowicz-Kurzydło	60
Zofia Kamińska-Smalewska	198
Regina Kantarska-Koper	204
Anna Karwowska	66
Agnieszka Klekociuk	212
Mirosław Kościeński	74
Beata Kosicka	218
Bronisław Kowalczyk	222
Mieczysław Krymski	82
Jan Kulasza	88
Teresa A. Ławecka	228
Wanda Majewicz-Kulon	234
Walentyna Małek	238

Emilia Maraśkiewicz 244
Grażyna Marcinowska 250
Krzysztof Markiewicz 254
Jadwiga Michalak 258
Maciej Michalski 94
Edyta Mielewczyk-Wilga 264
Janina Müller 268
Katarzyna Nazaruk 272
Teresa Nowak 276
Lidia Nowosad 282
Władysław Panek 286
Aldona M. Peplińska 292
Irena Peszkin 298
Krystyna Pilecka 304
Joanna Pisarska 308
Zygmunt Jan Prusiński 102
Ludmiła Raźniak 314
Alicja Skurzyńska 320
Jan Stanisław Smalewski 110
Halina Staniszevska 324
Andrzej Szczepanik 118
Elżbieta Szelągowska 328
Łukasz (Lisek) Tomczak 332
Jan Wanago 124
Mateusz Marek Wolff 338
Emilia Zimnicka 130

SPIS TREŚCI

Świeży ślad słońca (<i>Mirosław Kościński</i>)	5
Czy poezja może być zaraźliwa? (<i>Jerzy Fryckowski</i>)	9
ZIEMIA POD SŁÓW CIĘŻAREM	15
MOJA TĘCZA NIE STRACIŁA KOLORÓW - GRZEGORZ	
CHWIEDUK	18
Mokną listopadowe drzewa	19
Czyste niebo każe marzyć i śpiewać	20
Zbawienie nadeszło	21
Mam własne wielkie słońce	22
CZAS SĄCZY SIĘ JAK CHEMIA - HANNA DIKTA	24
Figurka przydrożna	25
Czarno-białe	26
Blok piąty	27
Pokaż mi swój rewers, kochanie	28
OKRAKIEM NA MIEDZY CZASÓW - CZESŁAWA DŁUGOSZEK	30
Rowerowy szlak	31
(Pod Osiekami Słupskimi)	32
Zeznanie Marii	33
Chleb powszedni	34
ZWOŁUJĘ WE ŚNIE WSZYSTKIE ANIOŁY - JERZY FRYCKOWSKI	36
Z cyklu „Synowie polscy” Adam	37
Telemach	38
Ikar	39
Mojżesz	40
Izaak	41
13.04.2010 W Pałacu Prezydenckim	42
I WE MNIE PRZEŁAMAŁO SIĘ LATO - PRZEMYSŁAW GAC	44
Medytacja	45
Inkluzje	46
Człkawa Szekspira, czyli sonet dla nauczycielki języka angielskiego	47
Erotyk młodzieńczy	48
Na żonę	49
Na swój pogrzeb zdążę	50

POSZARPANĄ WIARĘ SMAGA WIATR - PIOTR GRYGIEL	52
*** Na parol	53
*** (Wy)preparowani	54
*** C.D.N.	55
*** Jak najciszej	56
Verbum veritas	57
***Oczekiwane - nieoczekiwane	58
ŻALEM SZKLĄ SIĘ MOJE OCZY - HENRYKA JURAŁOWICZ-	
KURZYDŁO	60
Proszę... ..	61
Sen	62
Ślad	63
Tęskność	64
NA BIAŁYM ŚNIEGU WIOSNA ZAKWITAŁA - ANNA	
KARWOWSKA	66
Jesień nadchodzi	67
Wiejska kobieta	68
Narodziny syna	69
Zima	70
Idę	71
W tym miejscu	72
MARZENIE, KTÓRE MUSZĘ ZJEŚĆ - MIROSŁAW KOŚCIEŃSKI	74
Przesłuchanie	75
Bolero	76
Trzynastego nawet w grudniu jest wiosna	77
Nocą	78
Więc już wiesz że nie zabiłem swojej matki	79
Akwarium pełne codzienności	80
JESZCZE ŚWIEŻY ŚLAD SŁOŃCA - MIECZYŚLAW KRYMSKI	82
Przebudzenie	83
Czas by zasnąć	84
*** (Rozległe łany zbóż)	85
Naga tęsknota	86
GWIAZDY TAŃCZĄ NA ŚNIEGU - JAN KULASZA	88
*** (słowa zabija wiatr)	89
Zimowej muzyki mi żal	90

*** (<i>Zanurzyłem się w morze tęsknot</i>)	91
Twój uśmiech	92
W PANTEONIE GWIAZD - MACIEJ MICHALSKI	94
Na zgon poezji	95
Łazarzu wstań	96
Oto jestem	97
Może kiedyś	98
Poławiacz pereł	99
Stworzenie świata	100
MOJE LESZCZYNY NIEZWYKŁE - ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI ...	102
Rozłóż ci świat intymny na rozdziały... ..	103
Z takimi nogami zaśpiew orła... ..	104
Na ten dzień słoneczny... motylowy taniec	105
Dziewczyna z parku orzechowego	106
Las dwu serc... Fryderyk Szopen napracował się jak nigdy	107
W pajęczynie zostawiam fragmenty	108
SŁYSZĘ RZĘNIE NASZYCH KONI - JAN STANISŁAW	
SMALEWSKI	110
Przy otwartym oknie	111
Wiersz dla mojego ojca Kazimierza	112
Mojego ojca z kogutem rozmowa	113
Ręce matki	114
Wiersz zimowo-wiosenny	115
Gdy milczą syreny	116
TRAWA STOKROTEK BIELĄ OBSYPANA - ANDRZEJ	
SZCZEPANIK	118
Żegnaj prezydencie... ..	119
Beztroska wiosennego snu	120
Rozćwierkany park	121
Cmentarne lapidarium	122
Z ZIEMI DO NIEBIOS - JAN WANAGO	124
Pasterka	125
Moje korzenie	126
Polska ziemia	127
O morzu	128

UBIOREŃ CIĘ W SREBRO ROSY - EMILIA ZIMNICKA	130
Moja miłość	131
Prośba	132
W deszcz	133
Zapytałam jeziora	134
Gorzka prawda	135
Bez tytułu	136
 Z ZIARNA PIASKU WYRASTA PUSTYNYA	 137
 PRZYNOSISZ MI SZUM MORZA - REGINA ADAMOWICZ	 140
Przypływy i odpływy	141
Dotyk fali	142
 WIDZIAŁAM WIOSNĘ - EUGENIA ANANIEWICZ	 144
Biały dom	145
Widziałam wiosnę	146
Stary zegar	147
Złote годы	148
 WSZYSTKIE PLANETY STANĘŁY W ORSZAKU - TOMASZ	
BEDNAREK	150
Astrolabium	151
 CZAS ZNÓW MORZEM ODPLYWA - ANNA BOGUSZEWSKA ...	 154
Czas znów morzem odpływa	155
Rowiańscy rybacy	156
Wiosna	157
Odejdę w jesienną mgłę	158
 ZANURZAM SIĘ W KOBIERZEC ŁĄKI - GRZEGORZ CHWIEDUK	 160
Będzie lepiej	161
Bez zmysłów	162
 WTULAM SIĘ W DRZEWA - ROMAN DOPIERAŁSKI	 164
Wtulony w drzewa	165
Gdzie jest	166
Nadzieje grzesznika	167

NA PAJĘCZYNACH OCALAŁY KROPLE STRACHU - ELŻBIETA	
GAGJEW	170
Dziewczyna z różą	171
Widok na las	172
Wiosenne przesilenie	173
Epitafium dla ulicy Zielonej	174
SPOTKAŁAM W LESIE PŁACZĄCE BRZOZY - GENOWEFA	
GAŃSKA	176
*** (<i>Podziwiam poetów wspinałe wiersze</i>)	177
Przeznaczenie	178
Powrót wierszy	179
Spotkanie	180
SŁONKO NADE MNĄ - RAFAŁ GIDZEWICZ	
*** (<i>Droga Felicitanu opowiadaj zaprawdy</i>)	183
*** (<i>Na drodze, wielki głos, naprzód</i>)	184
*** (<i>Nie jestem pewny, lecz taki</i>)	185
*** (<i>Słońce się kręciło</i>)	186
WIERNE SĄ TYLKO GOŁĘBIE - KRYSTYNA GIERZZEWSKA-	
DUBIK	188
W twoich rękach	189
Najpiękniejsza pierwsza miłość	190
NAWIEDZASZ MNIE NAJBŁĘKITNIEJ - IZABELA IWAŃCZUK	
Jechaliśmy razem	193
Trzy kule	194
Piosenka o poezji	195
Albatros	196
IDĘ PRZEZ WZGÓRZE POROŚNIĘTE CISZĄ - ZOFIA	
KAMIŃSKA-SMALEWSKA	198
Kościółek w Jezierzanach	199
Naćmierskie wzgórza	200
Szachulcowe chaty	201
W ramionach krzyża	202

DWA SAMOTNE ŚWIATY - REGINA KANTARSKA-KOPER ...	204
Kuszenie	205
Obok	206
*** (we mnie)	207
Litania	208
*** (samotność)	209
*** (czas uwięziony w bezruchu)	210
JUTRO ZBUDZĘ SIĘ ZNÓW - AGNIESZKA KLEKOCIUK	212
*** (Zapatrzona sobą obumieram wpatrzona w noc...)	213
*** (Wplątana w nicość, zaklinam ciszę)	214
*** (Wpatrzona w niebo)	215
*** (Gdzieś w oddali słyszę - wiatr)	216
CEDZĘ MIŁOŚĆ KROPLAMI - BEATA KOSICKA	218
Utracona miłość	219
Małe modlitwy	220
A PRZECIEŻ NIE ZATRZYMASZ BIEGU RZEKI - BRONISŁAW KOWALCZYK	222
Nimfa	223
Dla żony	224
Ogrody	225
Obraz	226
CZAS SKRADŁ SENNE MARZENIA - TERESA A. ŁAWECKA	228
Tropiciel prawdy	229
Oczekiwanie	230
Kolejna odsłona	231
Istota pragnień	232
PALCAMI ROZTRĄCAM CHMURY - WANDA MAJEWICZ-	
KULON	234
Ułożone z puzzli	235
Jesienny	236
W MATNI MYCH MYŚLI - WALENTYNA MAŁEK	238
Zaduma	239
Sen	240
Zdrada	241
Ucieczka	242

PRZYFRUNĘŁO SŁOŃCE - EMILIA MARAŚKIEWICZ	244
Pora radości	245
Nasz dom	246
Lato	247
Budzę pieśni	248
KIEDY ŚPIĘ CIĄGLE ŚNIĘ - GRAŻYNA MARCINOWSKA	250
Stary piec	251
W oknie	252
TO MORZE SZUMI TĘSKNOTĄ - KRZYSZTOF MARKIEWICZ ...	254
Ja już nie marzę	255
Nic do ukrycia	256
MOŻE OTULĘ SIĘ W SEN MAJOWY - JADWIGA MICHALAK ...	258
Lipcowe tęsknoty	259
Daleko od miłości	260
Lato nad morzem	261
Marzenie	262
ZNIKAJĄ MAŁE SMUTKI - EDYTA MIELEWCZYK-WILGA ...	264
Serce	265
Zaczarowany świat	266
LEĆ PTAKU BIAŁY W OBŁOKI - JANINA MÜLLER	268
Ptaku biały	269
Jezu... ..	270
ŚLEPE ĆMY TAŃCZĄ - KATARZYNA NAZARUK	272
Poza wrotami czasu	273
Podwórkowy bard	274
CZEKAM NA PTAKI - TERESA NOWAK	276
Jeszcze się modłę	277
Teraz	278
Wypełnić czas i przestrzeń	279
Przez łzy	280
UŚMIECHAM SIĘ DO SŁOŃCA - LIDIA NOWOSAD	282
Skarga brzozy	283
Wstąpienie w niebiostan	284

I NA RADOŚĆ DZWON ROZKOŁYSZĘ - WŁADYSŁAW PANEK ...	286
Są w niebie złote niwy, są złote łąki	287
Gdy... ..	288
Poszukaj Boga wokół siebie	289
Słyszałem świerszczy granie	290
POD POWIEKAMI LIPY ZASNĘŁAM - ALDONA M. PEPLIŃSKA ...	292
*** (<i>Pod powiekami lipy zasnęłam</i>)	293
Póki starczy sił	294
Pragnienie	295
Po co mi dałeś nadzieję?	296
RZUCIĆ SIĘ W OTCHŁAŃ - IRENA PESZKIN	298
Upadłe anioły	299
Trudno napisać	300
Lato 2010	301
Niech zakwitną nam	302
CKLIWIE WYTĘSKNIĘ DAL - KRYSZYNA PIŁECKA	304
W mroku nocy	305
„Żegnaj lato na rok”... ..	306
ZACAŁUJ TO ŚWIATŁO - JOANNA PISARSKA	308
*** (<i>dokąd dziś pojedziemy pytasz</i>)	309
*** (<i>spotkaliśmy się naprawdę</i>)	310
*** (<i>dotknij raz jeszcze moich włosów</i>)	311
*** (<i>jesteś moim milczeniem</i>)	312
WRONY NA ŚNIEGU - LUDMIŁA RAŻNIAK	314
Mówią... ..	315
*** (<i>wrony na śniegu</i>)	316
Przydrożne brzozy	317
*** (<i>w smutku radości</i>)	318
PONAD ZIELONOŚCIĄ MNIE WZNOSISZ - ALICJA SKURZYŃSKA	320
*** (<i>uderzasz do głowy starym winem</i>)	321
*** (<i>zadzwoń do mnie rano</i>)	322

TĘCZA UPADKÓW I WZLOTÓW - HALINA STANISZEWSKA	324
*** (<i>Biały sterylina barwa</i>)	325
Odejsie	326
SKARBY PRZECHOWUJĘ - ELŻBIETA SZELAŃGOWSKA	328
Skarby	329
*** (<i>dziś smutek z żalem</i>)	330
W POPIELE ZAKWITŁY RÓŻE - ŁUKASZ (LISEK) TOMCZAK ...	332
Po drugiej stronie kamienicy	333
Z dziennika kaleki 09.07.2001	334
Dla K.	335
Na dnie pieca	336
WITRAŻE PAMIĘCI - MATEUSZ MAREK WOLFF	338
Nadzieja matka strapionych	339
Nekromancja	340
Spojrzenie	341
Podniebne miasto	342
INFORMACJE O AUTORACH	343
ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW	357
SPIS ILUSTRACJI	359
SPIS TREŚCI	361

W serii tej ukazały się już antologie wierszy: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łąnie” (2005), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007), „Pod parasolem zieleni” (2008), „Gdzie kwitną sny” (2009), „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010). Antologia „Z ziemi do niebios” jest kolejną.

Książki te dokumentują działalność nieformalnej GRUPY poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską.

Starostwo słupskie przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej. Sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek.

GRUPY „Wtorkowe Spotkania Literackie” nie wiążą żadne manifesty programowe czy ideowe. Treść prezentowanych wierszy nie musi odpowiadać wymaganiom mecenasa - wpływa wyłącznie z indywidualnych potrzeb i możliwości twórczych autorów.

Jedynym celem, jaki przyświeca skupionym w GRUPIE literatom, jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i myśli chłopskiej - we wszystkich możliwych formach.